MAGAZYN *razem z dodatkami*

+

- Neurobiolog o czasie: Im mniej nowości, tym szybciej mija życie
- Drogi krajowe znaczone krwią pieszych
- Bydgoskie Meble zgasiły światło
- RODOS w centrum miasta

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu**

Express BYDGOSKI

Piątek 27.03.2026

Nr 72 (11260) Rok XXXVII

www.expressbydgoski.pl Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Nr ISSN 1230-9192 Nr indeksu 350680

FOT. DARIUSZ BLOCH

Narodowy Fundusz Zdrowia szuka oszczędności. Zapłacą za to pacjenci **str. 6**

Kronika bydgoska „Odwołuję, nie blokuję". Za to system dławi mnie **str. 2**

FOT. HFHFGHDGGFHGHGSKIEJ

Chcą być mistrzami świata w debatach

Troje bydgoskich licealistów Amelia Grabska, Sara Czarnota i Michał Barański wystąpi w Mistrzostwach Świata w Debatach Indywidualnych i Przemawianiu Publicznym WIDPSC w Wielkiej Brytanii. To pierwszy raz w historii tego turnieju, gdy Polska będzie miała swoją reprezentację. World Individual Debating and Public Speaking Championships - odbędą się 12-17 kwietnia w Bristolu. To już 39. odsłona tego wydarzenia **- str. 11**

W Bydgoszczy powstanie nowy klub sportowy. Ma integrować mieszkańców z okolic Kanału Bydgoskiego **str. 9**

„Dżuma" to nowa premiera w Teatrze Kameralnym w Bydgoszczy. Pierwszy spektakl już dzisiaj **str. 10**

W Chełmie ma powstać **Muzeum Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej.** Podpisano list intencyjny **str. 28**

REKLAMA 0011484841

eprasa.pl 27112758a9

TYDZIEŃ Z „EXPRESSEM”

SOBOTA
● Leszek Możdżer jest geniuszem fortepianu

PONIEDZIAŁEK
● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu

WTOREK
● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze

ŚRODA
● Autyzm u kobiet i dziewcząt - życie w spektrum

CZWARTEK
● Jan vel Franciszek Lange - trzy żony i 70 narzeczonych

PIĄTEK - PULS NA ŚWIĘTA
● Kogo można spotkać na drodze „Po nowe życie”?

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.expressbydgoski.pl

Leszek Waligóra

GDY POLITYK WARCZY NA PISMAKA

Generalnie istnieją dwie szkoły odpowiedzi na trudne pytania dziennikarzy: amerykańska, gdzie po trudnym pytaniu następuje zawiła nic nie mówiąc odpowiedź zakończona pytaniem o następne pytanie i radziecka, w której po trudnym pytaniu zarządza się przerwę. Po przerwie zaś najtrudniejszym pytaniem jest pytanie o to, gdzie jest dziennikarz zadający trudne pytania. Tak poznański profesor Jacek Trębecki podsumował pewną konferencję. Zwolennikom prezydenta podoba się palec, którym machał w stronę dziennikarza - co niektórzy posunęli się do żartów z dziennikarskiego nazwiska, choć wydaje się, że z tej praktyki wyrasta się w szóstej klasie podstawówki. Przeciwnicy prezydenta dostrzegają zaś jego postawę właściwą bardziej sali ćwiczeń. Fakty zaś są takie, że politycy się zmieniają, ale niezmienna pozostaje niechęć do dziennikarzy. Żaden polityk na świecie nie lubi dociekliwych dziennikarzy, a wielu polityków - celowo - myli dociekliwość z hejtem. Ta choroba idzie dalej, udziela się urzędnikom, rzecznikom, ale też i społeczeństwu. „Dziennikarzyna” - pisze Czytelnik o kimś, kto wykonał swoją pracę, zadał trudne pytanie, a nie dlatego, że nierzetelnie opowiedział historię. Lata temu z premedytacją politycy prawicy rozpętali wojnę przeciwko dziennikarzom, rozpowszechniając plotki, jakoby dziennikarze tytułów należących do zagranicznych wydawców działali na zlecenie zagranicznych służb. Politycy schowali się za immunitetami, żaden dziennikarz nie tracił czasu na ciąganie ich po sądach, a efektem tego była repolonizacja. Czego przeciętny Czytelnik nie wie, to fakt, że te rzekome zlecenia obcych służb badały polskie służb i w stosunku do oskarżanych tytułów nie znalazły nic.

A potem mieliśmy chocholi polityczny taniec. Mieliśmy ministerstwa bez rzeczników prasowych, albo z rzecznikami, którzy nie odpowiadali na pytania dziennikarzy - choć prawo ich do tego zobowiązuje. Dziś mamy tak, że są rzecznicy i politycy, którzy odpowiadają błyskotliwie, ale niemerytorycznie. Jak odpowiadają merytorycznie, to już nie jest błyskotliwie. A najczęściej, ani merytoryczne, ani błyskotliwie. A najchętniej - mailem, z pieczątką, czas oczekiwania do dwóch tygodni. Po co o tym piszę? Bo emocje, jakim na konferencji prasowej daje się ponosić rzecznik, premier, prezydent, nie są dowodem słabości dziennikarza, który zadaje pytania - o ile to są pytania, a nie deklaracje polityczne. Te emocje są dowodem braku profesjonalizmu, cierpliwości, merytorycznego przygotowania.©℗

KRONIKA BYDGOSKA

„Odwołuję, nie blokuję”. Za to system dławi mnie

Ewa Czarnowska-Woźniak
ewa.czarnowska-wozniak@polskapress.pl

NFZ chce nas nauczyć szacunku do wizyt u lekarza. Ja uważam, że system nie ma szacunku do nas.

- Dane z regionu są alarmujące. Z danych Narodowego Funduszu Zdrowia wynika, że w województwie ponad 95 tysięcy osób nie anulowało umówionej wizyty u lekarza w 2025 roku - przekazała właśnie Daria Szcześniak z Zespołu Komunikacji Społecznej i Promocji Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ w Bydgoszczy. W dalszej części informacji kilkakrotnie pojawia się nawoływanie do odpowiedzialności społecznej, rozwagi, myślenia o wspólnym dobru i uprzedzaniu placówek o zwalnianiu miejsca, na które czekają inni pacjenci. Prezentowane są też twarde dane o konkretnych liczbach naszych zaniechań.

Na czoło zestawienia wychodzi fizjoterapia ambulatoryjna - ponad 17 tysięcy sytuacji! I w tym momencie lektury podnosi mi się ciśnienie. W tym miejscu muszę, bo się uduszę, przypomnieć własną historię kolejkową z rehabilitacji w jednej z fordońskich przychodni. Przechodzę epizod rwy kulszowej w czerwcu 2025. Po prywatnej (!) wizycie uciszam ostry

FOT. ARCHIWUM/KARINA TROJOK PPG

Czasem trzeba skorzystać z rehabilitacji. I tonie za rok, a od razu

ból kręgosłupa i, zgodnie z zaleceniami, mam zadbać o rehabilitację pleców. Skoro nie boli już tak, że się chce wyć, mam ochotę na fanaberię: zabiegi nie dalej, niż 5 kilometrów od domu. No to stanęłam w kolejce. Do lutego 2026... Pięć dni przed pierwszym spotkaniem z fizjoterapeutą zachorowałam. Dzwonię, jak ktoś, kto słyszał o odpowiedzialności. Ok. Można przesunąć zabiegi. Na koniec lipca 2026... Mimo mojego uporu, pan nie chciał słyszeć o prostej zamianie miejsc z kimś z marca 2026 np. Mimo nalegań, nie chciał też wytłumaczyć, jak to jest, że ktoś pewnie skorzysta z mojego miejsca, więc czemu ja mam spaść na koniec kolejki. Bo jestem niedysponowana? Bo odpowiedzialna i dzwonię, że nie przyjdę? Ciekawe swoją drogą, kim, z jakim „stażem” kolejkowym był ten ktoś, kto wszedł za mnie...

Nie dziwię się, że to rehabilitacja jest na „zaszczytnym” prowadzeniu tej statystyki. Wyobrażam sobie, że wielu ludzi po prostu zapomina o wizycie, która jest wyznaczona po tak wielu miesiącach. Wiem po sobie, że jak mocno boli, to się szuka rozwiązań tu i teraz, i czasem szczęśliwie rozwiązuje się problem wcześniej niż za rok.

Kulawy system, którego żadne zmiany władz na żadnym szczeblu nie zreformowały skutecznie, nie ufa pacjentowi z zasady. I o tym się przekonałam jakiś czas temu, stając do drobnego zabiegu chirurgicznego. Prywatny (znów to samo) lekarz oszacował, że gdzieś za rok problem wróci i będzie już wymagał bardziej skomplikowanej procedury. „Ucieszyłam” się, bo chwilę wcześniej dowiedziałam się, że na jej wykonanie „za darmo”, czyli na NFZ, czeka się... około roku. Poprosiłam więc o skierowanie, żeby się ustawić w tę darmową kolejkę. No way. Tak się nie bawimy, tak się nie robi, tak się nie da...

Poprosiłam o skierowanie, by się ustawić w tę darmową kolejkę. No way. Tak się nie bawimy, tak się nie robi, tak się nie da.

Proszę zwrócić uwagę, że piszę tylko o systemie organizacji (z finansowym tłem). Ani słowa na razie o najważniejszym - zdrowiu, merytorycznym problemie do rozwiązania, który trapi pacjenta. Jak to się ma do wyleczenia chorych pleców czy usunięcia niepokojących zmian? Jak do tego, do czego lekarze są powołani? Diagnostyki, leczenia, profilaktyki?

Pani z lokalnego NFZ pisze o kilku latach tradycji akcji „Odwołuję, nie blokuję”. Z ulgą - uwaga, sarkazm - dowiedziałam się też z tego komunikatu, że w tym czasie wprowadzono np. sms-owy system przypominania o niektórych (pierwszorazowych, dotyczących 48 świadczeń) wizytach, zawierający też informację o sposobie ich odwoływania. Mam więc nadzieję, że chociaż to można robić już skutecznie. Właśnie kilka lat temu bowiem opisywałam już, jak zaparłam się i poświęciłam cały (!) dzień na to, by nieskutecznie (!) odwołać wizytę u dermatologa w przyszpitalnej przychodni w Bydgoszczy. Może zatem za kilka następnych lat... ©℗

POGODA W BYDGOSZCZY

Piątek

10°C
-3°C

Wiatr płn.-wsch., 18 km/h
Ciśnienie 1021 hPa
Biomet korzystny

Sobota

11°C
-3°C

Niedziela

10°C
-1°C

Imieniny obchodzą dziś Benedykt, Ernest, Lidia i Łazarz

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM”

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Tadeusz Woźniak -wychowywał się w wielodzietnej rodzinie, nie było mu po drodze ze szkołami. Gdy miał tylko 25 lat, scena stanęła przed nim otworem. Dzieciństwo spędził na warszawskiej Woli. Zadebiutował w 1966 roku pod pseudonimem „Daniel Dan” w zespole Dzikusy. W 1967 roku po raz pierwszy wystąpił podczas festiwalu w Opolu. Sławę przyniosła mu jednak dopiero ballada „Zegarmistrz światła”. Odszedł 8 lipca 2024 roku w wieku 77 lat.

Ponadto:
- Łuszczyca to nie tylko choroba skóry - choruje cały organizm.
- Najpiękniejsze polskie kalwarie na Wielki Tydzień.
- Zmiana czasu wpływa nie tylko na nasze zdrowie.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Tomasz Weber, ojciec, który stworzył grę do nauki matematyki, by pomóc synowi w nauce

Jeśli uczeń ma jakieś pasje, czymś bardzo się interesuje, to dla niego zadania mogą dotyczyć właśnie historii, wydarzeń, rzeczy, postaci z gier, ulubionych filmów.

Puls, str. 27

eprasa.pl 27112758a9

Seniorzy oszukani na „Czyste Powietrze”

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Pokrzywdzonych przez firmę PV Technik z Goleniowa są w kraju setki. W ramach „Czystego Powietrza" miała im zrobić termomodernizację domów. Nie zrobiła, a pieniądze za to pobrała.

- Nie wszystkie fundusze tak postępują, ale są już takie przypadki w niektórych województwach. Nam pozostaje nadzieja, że WFOŚiGW w Toruniu tak nie zrobi. Oszukani to głównie ludzie starsi i niezamożni. Tacy, jak moi rodzice. Niebawem skończy im się okres, w którym wg umowy mieli zrealizować termomodernizację domu w ramach programu „Czystego Powietrza”. Firma PV Technik z Goleniowa tych prac im nie wykonała, ale ponad 60 tysięcy zł zaliczki na to z Funduszu pobrała. Wiadomo, że nie odda: ogłosiła upadłość, a poszkodowanych są setki ludzie w kraju - mówi córka seniorów z jednej gmin w Kujawsko-Pomorskiem.

Jej rodzice żyją teraz w rozpaczy i strachu, że za chwilę Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu wezwie ich do zwrotu owych 60 tysięcy złotych. Oboje to schorowani i niezamożni seniorzy. Ojciec jest po nowotworze i ma głodową emeryturę. Matka - po udarze - utrzymuje się tylko z zasiłku stałego z pomocy społecznej. Teraz pani Anna zdecydowała się wziąć oboje pod swój dach, bo oszustwo ze strony PV Technik tylko ich dobiło.

Kilkadziesiąt milionów szkody

I to na takie osoby właśnie polowali - od Bałtyku aż po Tatry - przedstawiciele firmy PV Technik z Goleniowa. Namawiali ludzi starszych, ubogich, żyjących na wsiach głównie na darmową termomodernizację domów i wymianę pieców przy dofinansowaniu z programu „Czyste Powietrze”. Nakłaniali do podpisywania umów z wojewódzkimi funduszami ochrony środowiska i gospodarki wodnej.

Sama firma była w tym procederze „tylko” wykonawcą prac. Na konto PV Technik fundusz przelewał potem tzw. prefinansowanie - po 30, 60, a nawet więcej tysięcy zł.

Firma z obiecanych beneficjentom prac się nie wywiązywała. Albo nic nie zrobiła, albo tylko trochę. Jej przedstawiciele unikali kontaktu, nie odpowiadali na telefony i SMS-y, kłamali i zwodzili. Wreszcie: firma ogłosiła upadłość.

Fundusz natomiast, zobowiązany do sprawdzenia zawartych w ramach „Czystego Powietrza” umów, zaczął domagać się rozliczenia. Od kogo? Od beneficjentów, czyli w tym wypadku ludzi, którzy umowy po namowach nieuczciwej firmy zawarli, ale termomodernizacji się nie doczekali. Alarmują o tym choćby na kilku internetowych grupach „Pokrzywdzeni przez TV Goleniów”. Szczęśliwie, nie wszystkie wojewódzkie fundusze tak postępują.

Procederem uprawianym przez kilka lat przez PV Technik z Goleniowa zajmuje się Prokuratura Okręgowa w Szczecinie.

- Ustalono, że zachowanie sprawcy polegało przede wszystkim na wyłudzaniu środków pieniężnych na szkodę beneficjentów programu „Czyste Powietrze”, np. poprzez wprowadzenie w błąd co do możliwości faktycznego zrealizowania inwestycji - informuje szczecińska prokuratura.

Śledztwo ma charakter ogólnopolski i już jesienią ubiegłego roku występowało w nim ponad stu pokrzywdzonych. Ale ich tylko przybywa. Jak ustaliła szczecińska prokuratura, tylko w okresie 2022 roku do grudnia 2024 roku „łączna wysokość wyrządzonej szkody na rzecz pokrzywdzonych wyniosła kilkadziesiąt milionów złotych”.

Perfekcyjna manipulacja!

Mieszkańcy powiatu radziejowskiego przedstawiciela firmy PV Technik z Goleniowa przyjęli 16 lutego 2024 roku. Udawał przejętego ich niezamożnością i zapewniał, że wymiana pieców będzie im w 100 proc. dofinansowana. Mówił, że „państwo polskie postanowiło wyjść na przeciw takim ubogim ludziom jak oni”. Ale, uwaga! Użył nie tylko marchewki, lecz i kija.

- Ten pan Dawid powtarzał nam też, że za chwilę będziemy dostawać kary za używania starych pieców. I że to już ostatni moment. żeby skorzystać z „Czystego Powietrza” i nie płacić kar - opisuje senior.

Staruszkowie zostali zmanipulowani skutecznie. Podpisali też podsunięty im przez pana Dawida wniosek i tym sposobem stali się beneficjentami umowy zawartej z WFOŚ w Toruniu. 5 sierpnia 2024 roku dostali SMS-a z informacją, że urząd wypłacił PV Technik zaliczkę w wysokości 60 tys. 350 zł.

Co było dalej? Niewykonana termomodernizacja (po monitach tylko w 2025 r. wyłożono watą strop domu), wydzwanianie i brak kontaktu z firmą. Wreszcie, po konsultacjach z rodziną, próba wypowiedzenia umowy i zgłoszenie sprawy do miejscowej prokuratury. Ta przekazała ją do Szczecina, gdzie lista pokrzywdzonych z całego kraju ciągle rośnie.©℗

Uwaga! Koniec kontaktów z ZUS-em przez ePUAP

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

Do 11 marca ZUS honorował pisma przesłane przez ePUAP, więc wnioski złożone do tego dnia zostaną rozpatrzone. Teraz z Zakładem możemy się kontaktować przez e-Doręczenia i portal eZUS.

Od 12 marca klienci indywidualni nie mogą już kontaktować się z ZUS za pośrednictwem platformy ePUAP. Pismo wysłane tą drogą – zgodnie z przepisami obowiązującymi od 1 stycznia 2026 roku – nie wywołuje skutków prawnych, co ma szczególne znaczenie dla zachowania terminów.

- Wnioski i pisma przesłane przez ePUAP nie będą więc rozpatrywane - zaznacza Krystyna Michałek, regionalna rzeczniczka ZUS w województwie kujawsko-pomorskim.

Jak dodaje, zamiast ePUAP-u dostępne są e-Doręczenia, które gwarantują wyższy poziom bezpieczeństwa i przejrzystości i to, że korespondencja trafi bezpośrednio do właściwego adresata. Poza tym zapewniają potwierdzenie nadania oraz odbioru i są prawnym odpowiednikiem listu poleconego za zwrotnym poświadczeniem odbioru. Z ZUS możemy też się kontaktować przez portal eZUS. Pozostaje on głównym kanałem dla płatników składek, ubezpieczonych i świadczeniobiorców. Za jego pośrednictwem można składać wnioski, sprawdzać stan konta i odbierać decyzje.

Korespondencja papierowa nadal pozostaje jedną z form kontaktu z ZUS i jest wykorzystywana przede wszystkim przez osoby, które nie korzystają z kanałów elektronicznych. Klienci mogą także skorzystać z infolinii ZUS. Konsultanci są dostępni od poniedziałku do piątku w godz. 7–18, pod numerem telefonu 22 560 16 00. Pytanie można też zadać za pośrednictwem formularza kontaktowego na stronie zus.pl lub zadać pytanie ogólne wysyłając je na adres: cot@zus.pl. - Warto pamiętać, że poczta elektroniczna nie gwarantuje pełnego bezpieczeństwa danych, dlatego nie należy przesyłać tą drogą informacji wrażliwych ani danych osobowych - podsumowuje rzeczniczka. ©℗

REKLAMA 0011483012

Prokuratura Krajowa prowadzi śledztwo ws. bydgoskiego adwokata. ORA nie komentuje

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Postępowanie dotyczy stwierdzenia, czy doszło do obietnicy płatnej protekcji ze strony adwokata. Z informacji przekazywanych przez prokuraturę wynika, że miało chodzić o rzekome pośrednictwo w załatwieniu uchylenia tymczasowego aresztowania. Miała paść kwota 50 tys. zł.

Śledztwo jest prowadzone przez śledczych Prokuratury Krajowej i zostało przez nią przejęte z Prokuratury Rejonowej w Elblągu. Sprawa dotyczy znanego bydgoskiego adwokata.

- To śledztwo w sprawie powoływania się na wpływy w prokuraturze w Bydgoszczy i podjęcia się pośrednictwa w załatwieniu sprawy polegającej na uchyleniu tymczasowego aresztowania zastosowanego wobec nieustalonego mężczyzny przez Sąd Rejonowy w Bydgoszczy, w zamian za korzyść majątkową w kwocie nie niższej niż 50 tysięcy złotych - mówi prokurator Przemysław Nowak, rzecznik prasowy Prokuratury Krajowej.

Dokładniej, chodzi o stwierdzenie, czy doszło do czynu opisanego w kodeksie karnym w artykule 230, w paragrafie 1. Najkrócej rzecz ujmując, chodzi o płatną protekcję.

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Zarzutu nie postawiono, ale w prokuraturze trwa postępowanie z zawiadomienia o możliwości popełnienia przestępstwa płatnej protekcji przez jednego z bydgoskich prawników

Jak dodaje prok. Nowak, śledztwo znajduje się na początkowym etapie i nikomu nie przedstawiono dotychczas zarzutów.

„Dziećmi nie jesteśmy"

Sprawa zastała opisana w ostatnim czasie, między innymi na kanale YT „W interesie społecznym", przez Mariusza Zielke. W nagraniu zaprezentowano zapis dźwiękowy, na którym nagrana osoba formułuje obietnicę „załatwienia" sprawy w zamian za 50 tys. zł. Padają tam, między innymi słowa „(...) dziećmi nie jesteśmy i wiemy, że musimy porozmawiać o kwestii wynagrodzenia".

Z opisywanej historii ma wynikać, że rzekomo latem 2025 roku do adwokata miał zgłosić się mężczyzna w sprawie uchylenia tymczasowego aresztowania swojego „koledze".

Na przytoczonym nagraniu słychać, między innymi: „Oczywiście, no dzisiaj ludzie patrzą sobie na ręce, ale jestem w stanie spowodować, że pan będzie spokojniejszy, panu włos z głowy nie spadnie, a pański kolega, o którego się pan obawia, no opuści miejsce odosobnienia".

W materiale opublikowanym na wspomnianym kanale wprost pada nazwisko adwokata. Jest publikowany również jego wizerunek, nagrania z sądu, fragmenty materiałów reporterskich z korytarzy sądowych w związku ze sprawami, w których występował. Głos jednak, który słychać w nagraniu z rzekomej rozmowy telefonicznej, brzmi inaczej, niż naturalny głos mecenasa. W tle słychać również odgłos miarowego stukania, przypominającego metronom.

Okręgowa Rada Adwokacka: Nie mamy oficjalnej informacji

Jak wynika z przedstawionych materiałów, zawiadomienie pierwotnie trafiło do Centralnego Biura Antykorupcyjnego, następnie materiały przeszły przez kilka jednostek prokuratury, ostatecznie trafiając do PK.

Prokurator Nowak, na pytanie o możliwą ingerencję w brzmienie głosu słyszalnego na nagraniu i o to, w jakiej formie nagranie zostało dostarczone śledczym, odpowiada krótko: - Aktualnie, z uwagi na dobro postępowania, nie mogą zostać udzielone szczegółowe informacje co do przeprowadzonych, aktualnie wykonywanych, jak i planowanych czynności procesowych.

Dodaje również: - Mając na uwadze obecny etap postępowania, aktualnie nie jest również możliwe określenie przewidywanego terminu zakończenia postępowania.

„Może to być próba zastraszenia mnie"

Sam adwokat, w sprawie którego prowadzone jest postępowanie, komentuje: - To kompletny nonsens i nieprawda. Nie pozwolę, by ktoś opluwał mnie i oczerniał. Taka sytuacja, jaka jest opisywana, w mojej kancelarii i w mojej pracy nigdy nie miała miejsca i mieć nie będzie. Nagranie jest nieprawdziwe i posługiwanie się nim godzi nie tylko w moje dobre imię, ale i w wymiar sprawiedliwości. Nie pozostaję też bierny, jeśli chodzi o obronę moich dóbr osobistych - mówi bydgoski mecenas. Nie zdradza jednak, o jakie kroki prawne konkretnie chodzi.

Dodaje, że ma pewne podejrzenia, co źródła sprawy. Zaznacza: - Może to być próba zastraszenia mnie w kilku sprawach, w których reprezentuję istotne interesy majątkowe mich klientów.

Jak ustaliliśmy, do Okręgowej Rady Adwokackiej w Bydgoszczy wpłynęło wiele sygnałów od bydgoskich prawników, którzy również obejrzeli materiał na YouTube'owym kanale, sama rada jednak wstrzymuje się z wyrażeniem stanowiska w tej sprawie.

- Nie otrzymaliśmy żadnej oficjalnej informacji o trwającym postępowaniu, tak że trudno mi odnosić się do opisywanego materiału - mówi mec. Michał Bukowiński, dziekan ORA w Bydgoszczy. Dodaje, że inaczej byłoby, gdyby został postawiony zarzut, „szczególnie popełnienia czynu związanego z wykonywanym zawodem": - W takiej sytuacji jesteśmy oficjalnie przez prokuraturę informowani i oczywiście wszczynamy postępowania dyscyplinarne, podejmujemy inne, przewidziane przez ustawę kroki, tym się już zajmuje pion dyscyplinarny.

Sprawę komentują za to inni bydgoscy prawnicy, zwracając uwagę, że trudno im uwierzyć, iż „adwokat z dużym dorobkiem, cieszący się renomą", zdecydowałby się na podobny czyn.

- Dla mnie to nie jest w ogóle jego głos. Wygląda to, jakby ktoś nieudolnie go udawał. Brzmi to jak prowokacja. W naszym zawodzie łatwo sobie zrobić wrogów - mówi jeden z adwokatów.©℗

Jak podbydgoski tartak wygrał z PFR i nie musi oddawać ani złotówki

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Przedsiębiorca spod Bydgoszczy wygrał z Polskim Funduszem Rozwoju. Nie musi zwracać ponad 45 000 zł subwencji z rządowego programu Tarcza Finansowa. Wyrok jest prawomocny.

Sprawa dotyczy wsparcia dla firm oferowanego w związku z wystąpieniem pandemii koronawirusa w 2020 roku. Obostrzenia epidemiczne wywołały kryzys. Tysiące przedsiębiorców popadło w tarapaty, bo drastycznie spadł popyt na usługi i wiele towarów.

Mowa konkretnie o rządowej pomocy z Polskiego Funduszu Rozwoju małym i średnim firmom w ramach tzw. „Tarczy antycovidowej" w czasie, gdy nasza gospodarka była zamrożona.

PFR zaoferował wtedy subwencje, częściowo bezzwrotne,

FOT. FREEPIK.COM/ILUSTRACJA

Właściciel tartaku spod Bydgoszczy otrzymał 60 tysięcy złotych wsparcia. Po pół roku został wezwany przez PFR do zwrotu 45 tys. zł. Przedsiębiorca poszedł do sądu i wygrał

ale pod warunkiem spełnienia określonych kryteriów, takich jak utrzymanie zatrudnienia czy kontynuowanie działalności gospodarczej. Firmy składały wnioski, a po pozytywnej weryfikacji otrzymywały pieniądze oraz, w wielu sytuacjach, szły za tym decyzje o umorzeniu części subwencji.

Wniosek o rządowe dofinansowanie, w kwocie 60 000 zł, złożył m.in. doświadczony przedsiębiorca branży drzewnej.

- Umowa zakładała, że jeśli wnioskodawca spełni umowne warunki, będzie zobowiązany do zwrotu wyłącznie 25 proc. dotacji, a pozostała część kwoty zostanie umorzona. Tak też się stało. Umowa została zrealizowana w całości, a kwota subwencji została wykorzystana na wynagrodzenie dla pracowników - opowiada Rafał Przybyszewski, bydgoski adwokat, który reprezentował go później w sądzie.

Prawnik mówi dalej, że przedsiębiorca rozliczył dotację, zamknął umowę, jednak po pół roku został wezwany przez PFR do zwrotu kwoty 45 000 zł. Wszystko przez kontrolę urzędu skarbowego, który zakwestionował prawidłowość ksiąg rachunkowych przedsiębiorcy. Wobec korekt zeznań podatkowych PFR uznało, że przedsiębiorca nie spełniał jednak wymogów umowy o dotację i powinien ją zwrócić. Sąd w Bydgoszczy oddalił powództwo Funduszu w całości.

PFR nie może kontrolować dotacji po jej ostatecznym rozliczeniu - tak stwierdził sąd, powołując się na zapisy umowy zawartej z przedsiębiorcą. Przedsiębiorca w chwili, kiedy składał wniosek, złożył oświadczenia zgodne z prawdą, nie naruszył zasad umowy, dlatego nie powinien zwracać dotacji.

- Sąd podzielił argumentację przedsiębiorcy. Co innego byłoby, gdyby przedsiębiorca faktycznie wprowadził instytucję w błąd, posłużył się nierzetelnymi dokumentami i wyłudził dotację. W tej sprawie tak jednak nie było. Co zaskakujące, przedsiębiorca początkowo wobec tak poważnych zarzutów kierowanych przez Polski Fundusz Rozwoju, rozważał zawieszenie broni i negocjację w kierunku spłaty ratalnej zadłużenia. Pomimo, że naprzeciwko siebie stanęła instytucja powołana do przekazywania środków pomocowych oraz mały przedsiębiorca, przed sądem zwyciężyły prawne argumenty - uważa Przybyszewski.

Przypomnijmy, PFR wysyłał do przedsiębiorców wezwania do zapłaty, za którymi szły pozwy o zwrot subwencji. Niektórzy nie dali za wygraną i szukają sprawiedliwości w sądach.

Jakiś czas temu zapytaliśmy PFR, skąd tyle pozwów dla firm?W odpowiedzi z biura prasowego PFR przeczytaliśmy m.in.: „Informacje o działaniach PFR ukierunkowanych na odzyskanie wsparcia dotyczą stosunkowo wąskiej grupy podmiotów, stanowiących 0,5 proc. ogółu beneficjentów. Chodzi o podmioty, które CBA zidentyfikowało jako generujące zwiększone ryzyko wystąpienia przestępstw korupcyjnych, gospodarczych lub prania pieniędzy, a także zagrożeń dla interesu ekonomicznego państwa i ryzyka wykorzystania subwencji sprzecznie z programem. (...)"©℗

eprasa.pl 27112758a9

MATERIAŁ INFORMACYJNY URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO

0011489701

HMŚ Kujawy Pomorze 26: cztery medale biało-czerwonych!

W przeddzień HMŚ Kujawy Pomorze 26 marszałek Piotr Całbecki wręczył nominacje zawodnikom powołanym do polskiej kadry narodowej. W spotkaniu uczestniczyli też trenerzy i działacze Polskiego Związku LA.

FOT. SZYMON ZDZIEBŁO, TARANTOGA.PL DLA UMWKP

Halowe Mistrzostwa Świata Kujawy Pomorze 26 za nami. Co to były za emocje! Polska reprezentacja zdobyła cztery medale (złoto Jakuba Szymańskiego – 60 m przez płotki, srebro Natalii Bukowieckiej – bieg na 400 m i brąz sztafety mieszanej w składzie Kajetan Duszyński, Anna Gryc, Marcin Karolewski i Justyna Święty-Ersetic, i brąz płotkarki Pii Skrzyszowskiej). W klasyfikacji medalowej zajęliśmy dziewiąte miejsce, a w klasyfikacji punktowej uplasowaliśmy się na drugiej pozycji!

- To były mistrzostwa pełne wielkich emocji i pięknych zwycięstw! Nasi lekkoatleci pokazali charakter, ducha walki i światowy poziom – podkreśla marszałek Piotr Całbecki. ***- Radość i wzruszenie, których nam dostarczyli, na długo pozostaną w pamięci każdego kibica. Gratuluję i dziękuję!***

Na pierwszy medal nie musieliśmy długo czekać. Brąz wywalczyła sztafeta mieszana w składzie Kajetan Duszyński, Anna Gryc, Marcin Karolewski i Justyna Święty-Ersetic. Walka była niezwykle zacięta. Polska sztafeta przez wszystkie okrążenia była bardzo blisko czołówki i ostatecznie minęła linię mety jako czwarta, jednak po dyskwalifikacji reprezentacji Jamajki, która wbiegła na metę przed Polakami, Biało-Czerwoni przesunęli się na trzecią pozycję i zdobyli brązowy medal! Zwyciężyli Belgowie, na drugim miejscu uplasowali się Hiszpanie.

W sobotniej sesji popołudniowej polscy kibice najbardziej czekali na występy biegaczy. Niepokonany Jakub Szymański – zwyciężył we wszystkich biegach dnia – porannych eliminacjach, w półfinale i w decydującym starciu pokonał światową czołówkę i finiszował czasem 7,40, zdobywając pierwsze dla Polski złoto w biegu na 60 metrów przez płotki.

Kolejne powody do radości dała nam Natalia Bukowiecka, która wygrała swój bieg finałowy czasem 50,83, wyrównując własny rekord kraju. W drugiej serii triumfowała Czeszka Lurdes Gloria Manuel. Po porównaniu rezultatów obu serii Natalia Bukowiecka mogła cieszyć się ze srebrnego medalu.

W niedzielę (22 marca) brązowy medal wywalczyła nasza fenomenalna płotkarka Pia Skrzyszowska. Znakomicie zaprezentowała się w półfinale, uzyskując czas 7,76 s, a w finale pobiegła jeszcze szybciej – 7,73 s, poprawiając rekord Polski. O włos przegrała z Holenderką Nadine Visser. Triumfatorką została Devynne Charlton z Bahamów, która wynikiem 7,65 wyrównała rekord świata. Zobacz Brązowy medal Pii Skrzyszowskiej na HMŚ Kujawy Pomorze 26

W przeddzień Halowych Mistrzostw Świata Kujawy Pomorze 26 marszałek Piotr Całbecki spotkał się z polskimi lekkoatletami, aby wręczyć im nominacje. ***– To była bardzo wzruszająca chwila*** – wspomina marszałek Piotr Całbecki. – ***Każdy z naszych sportowców to nie tylko znakomity zawodnik, ale także ambasador polskiego sportu i wartości, jakie ze sobą niesie - determinacji, pasji i ciężkiej pracy.***

Radość Jakuba Szymańskiego ze złotego medalu w biegu na 60 m przez płotki.

FOT. PAWEŁ SKRABA

Halowe Mistrzostwa Świata Kujawy Pomorze 26 w liczbach

- 4 medale reprezentacji Polski (1 złoto, 1 srebro, 2 brązowe krążki)
- 2. miejsce Polski w klasyfikacji punktowej
- 9. miejsce Polski w klasyfikacji medalowej
- 2 rekordy świata
- 6 rekordów mistrzostw
- 46 rekordów kraju
- 12 najlepszych wyników na świecie
- 27 konkurencji
- 674 zawodników
- 118 reprezentacji
- 500 wolontariuszy (najmłodszy 17, najstarszy 70 lat)

Marszałek Piotr Całbecki odebrał z rąk prezesa World Athletics Sebastiana Coe Nagrodę Dziedzictwa Lekkiej Atletyki. Na zdjęciu z maskotką mistrzostw Goosią, która trafiła do zbiorów Museum of World Athletics.

FOT. MIKOŁAJ KURAS DLA UMWKP

Reprezentacja Polski na Halowych Mistrzostwach Świata Kujawy Pomorze 26:

Ewa Swoboda – bieg na 60 m
Magdalena Stefanowicz – bieg na 60 m
Natalia Bukowiecka – 400 m, sztafeta 4 x 400 m, sztafeta mieszana
Justyna Święty-Ersetic – 400 m, sztafeta 4 x 400 m, sztafeta mieszana
Julia Jaguścik – bieg na 800 m
Anna Wielgosz – bieg na 800 m
Klaudia Kazimierska (Vectra Włocławek) – bieg na 1500 m
Pia Skrzyszowska – 60 m przez płotki
Maria Żodzik – skok wzwyż
Anna Matuszewicz (MKL Toruń) – skok w dal
Paulina Ligarska – pięciobój
Adrianna Sułek-Schubert (Brda Bydgoszcz) – pięciobój
Weronika Bartnowska – sztafeta 4 x 400 m, sztafeta mieszana
Anna Gryc – sztafeta 4 x 400 m, sztafeta mieszana
Anastazja Kuś – sztafeta 4 x 400 m, sztafeta mieszana
Klaudia Osipiuk – sztafeta 4 x 400 m, sztafeta mieszana
Marika Popowicz-Drapała (Zawisza Bydgoszcz) – sztafeta 4 x 400 m, sztafeta mieszana
Dominik Kopeć – bieg na 60 m
Oliwer Wdowik – bieg na 60 m
Filip Ostrowski – bieg na 800 m
Maciej Wyderka – bieg na 800 m
Kamil Herzyk – bieg na 1500 m
Damian Czykier – 60 m przez płotki
Jakub Szymański – 60 m przez płotki
Mateusz Kołodziejski (Zawisza Bydgoszcz) – skok wzwyż
Konrad Bukowiecki – pchnięcie kulą
Kajetan Duszyński – sztafeta 4 x 400 m, sztafeta mieszana
Marcin Karolewski – sztafeta 4 x 400 m, sztafeta mieszana
Mateusz Rzeźniczak – sztafeta 4 x 400 m, sztafeta mieszana
Mikołaj Pyszka – sztafeta 4 x 400 m, sztafeta mieszana
Wiktor Wróbel – sztafeta 4 x 400 m, sztafeta mieszana
Remigiusz Zazula – sztafeta 4 x 400 m, sztafeta mieszana

Więcej na www.kujawsko-pomorskie.pl

eprasa.pl 27112758a9

NFZ szuka oszczędności, a budżet pochłaniają podwyżki wynagrodzeń. Zapłacą za to pacjenci

Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapress,pl

Narodowy Fundusz Zdrowia ma lukę w budżecie sięgającą 23 mld zł. Szuka więc sposobów na jej ograniczenie. Czy odbędzie się to kosztem dostępu do świadczeń? - Trwają konsultacje, za wcześnie na konkretne odpowiedzi - mówi Barbara Nawrocka, rzecznik oddziału regionalnego.

FOT. DARIUSZ BLOCH

Za problemy z finansowaniem służby zdrowia zapłacą prawdopodobnie pacjenci

Jak poinformowała Polska Agencja Prasowa, luka w budżecie na leczenie sięgająca 23 miliardów złotych zmusiła NFZ do szukania oszczędności. Fundusz zapowiedział, że chce ograniczyć finansowanie niektórych badań diagnostycznych wykonanych ponad limit. Cięcia mają też objąć ambulatoryjną opiekę specjalistyczną.

Mniej badań, dłuższe kolejki

NFZ zapowiedział, że będzie płacił 40 proc., a nie jak dziś 100 proc., za kolonoskopie, gastroskopie, rezonanse magnetyczne i tomografie komputerowe, ale te wykonane ponad wartość ustaloną w kontrakcie.

Zmiany mają obowiązywać już dla rozliczeń za cały 2026 r. i przynieść ok. 800 mln zł oszczędności.

Fundusz zapowiedział także zmiany w rozliczeniach za świadczenia nielimitowane w ambulatoryjnej opiece specjalistycznej (AOS), za które płacił do tej pory 100 proc.

Przedstawiciele szpitali i organizacji pacjenckich zaalarmowali, że ograniczy to dostępność do badań i wydłuży kolejki. De facto zaczną obowiązywać limity na świadczenia, które do tej pory były nielimitowane.

Wojciech Wiśniewski z Federacji Przedsiębiorców Polskich zauważył, że obie korekty mogą przynieść od 3 do 4 mld zł w skali roku. To jednak wciąż za ma-ło, żeby wypełnić lukę.

- NFZ będzie wprowadzał kolejne zmiany, bo nie ma innego wyjścia. Chyba, że minister finansów Andrzej Domański zasili NFZ kwotą, której potrzebuje - zaznaczył.

Składka zdrowotna już nie wystarcza

Zapytaliśmy wojewódzki oddział, jak planowane cięcia wpłyną na leczenie pacjentów na Kujawach i Pomorzu.

- Fundusz musi zapanować nad nadmiernymi kosztami. Dlatego przedstawił propozycję zmian w finansowaniu części świadczeń diagnostycznych, głównie tych nielimitowanych. W całym 2025 r. tzw. nielimity pochłonęły łącznie ponad 25 proc. planu finansowego NFZ. Obecnie trwają konsultacje społeczne proponowanych zmian. Więcej szczegółów będzie znanych dopiero po nich - tłumaczy Barbara Nawrocka, rzecznik KP OW NFZ.

- Aby utrzymać równowagę między wpływami a kosztami w planie finansowym najprościej byłoby wrócić do limitów, ale Fundusz proponuje inne rozwiązanie. W części świadczeń diagnostycznych chce płacić 40 procent za nadwykonania i rozliczać je po zakończeniu roku - mówi Filip Nowak, prezes NFZ.- Zaznaczę, że zmiany nie obejmą świadczeń dla dzieci i młodzieży do 18. roku życia, pacjentów onkologicznych z kartą DiLO oraz programu profilaktyki raka jelita grubego. Składka zdrowotna nie wystarcza do pokrycia wszystkich zadań NFZ. Plan finansowy musi być zasilany dodatkowymi środkami i to coraz wyższymi. W 2025 roku dotacja z budżetu państwa była rekordowa i wyniosła blisko 33 mld zł.

„NFZ będzie wprowadzał kolejne zmiany, bo nie ma innego wyjścia. Chyba, że minister finansów zasili NFZ kwotą, której potrzebuje".

Podwyżki pożerają budżet

W ciągu 4 lat średni koszt tomografii wzrósł o 64 proc., rezonansu - o 58 proc., kolonoskopii - o 82 proc., a gastroskopii - o 133 proc.!

To efekt m.in. ustawy podwyżkowej w publicznej ochronie zdrowia, która gwarantuje coroczny wzrost wynagrodzeń, mający bezpośredni wpływ na obciążenie budżetu NFZ. Ministerstwo boi się przyciąć podwyżki, bo boi się medyków, więc placówki pokrywają kosz-ty podwyżek ze środków, które otrzymują z NFZ na świadczenia zdrowotne.

W 2022 r. podwyżki dla personelu medycznego kosztowały blisko 9,3 mld zł. W 2023 r. było to już 26,5 mld zł, w 2024 r. - ponad 42 mld zł, w 2025 r. - 58,5 mld zł, a w 2026 r. kwota ta przekroczy 70 mld zł! (dane za Business Insider).

Na rynku usług diagnostyki obrazowej i endoskopii (gastroskopia, kolonoskopia) działają spółki - podwykonawcy, którzy zatrudniają na kontraktach personel medyczny, zwłaszcza lekarzy. To tam generowane są największe koszty.

- Propozycja, z którą wychodzimy, ma dać narzędzia pracodawcom do zapanowania nad galopującymi stawkami na medycznym rynku pracy. Musimy dbać o jak najbardziej racjonalne wydatkowanie środków z ograniczonego budżetu - zaznacza Jakub Szulc, wiceprezes NFZ.

NFZ podkreśla także, że jak w przypadku każdej zmiany, Fundusz będzie wnikliwie monitorował realizację świadczeń dla pacjentów, po to, aby ocenić efekt wprowadzonych zmian. ©℗

Świadczenie wspierające. Wiek wnioskodawców to 66+, przeważają panie

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

Ponad 61 tysięcy wniosków o świadczenie wspierające złożyli już mieszkańcy Pomorza i Kujaw. Wielu skorzystało z „pomocy" kancelarii prawnych i zapłaciło kilkanaście tysięcy za wypełnienie wniosku. - Żałuję, że dałem się naciągnąć - mówi Czytelnik z okolic Włocławka.

Od stycznia 2024 r. osoby z niepełnosprawnością, które ukończyły 18. rok życia, mogą ubiegać się o świadczenie wspierające.

Starania należy zacząć od złożenia wniosku do wojewódzkiego zespołu ds. orzekania o niepełnosprawności (WZON) o wydanie decyzji ustalającej poziom potrzeby wsparcia. Dopiero po uzyskaniu decyzji WZON, niepełnosprawni mają 3 miesiące, by złożyć wniosek do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

W kraju już ponad 600 tys. decyzji

Z danych Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej wynika, że od 1 stycznia 2024 r. do końca 2025 r. wydano łącznie 630 118 decyzji ustalających poziom potrzeby wsparcia. Decyzji z punktacją 95-100 pkt. było 80 444. Statystyki dla pozostałych przedziałów prezentują się następująco: 90-94 pkt.: 65 332 decyzji, 85-89 pkt.: 70 515, 80-84 pkt.: 72 181, 75-79 pkt.: 73 205, 70-74 pkt.: 72 071, 0-69 pkt.: 196 370.

Dla porównania w naszym regionie od 1 stycznia 2024 roku do 13 marca br. do WZON złożono 61 tys. wniosków. Wydanych decyzji ustalających poziom potrzeby wsparcia było 51 333. Tych z punktacją 95-100 pkt. 6201. W pozostałych przedziałach decyzji było: 90-94 pkt.: 5800, 85-89 pkt.: 6158, 80-84 pkt.: 6137, 75-79 pkt.: 5703, 70-74 pkt.: 5179, 0-69 pkt.: 15 854.

Wysłano ponad 11 tysięcy wezwań do uzupełnienia braków formalnych, co wydłużyło procedurę.

- Najczęściej brakowało podpisu wnioskodawcy, ważnego orzeczenia o stopniu niepełnosprawności albo upoważnienia, gdy osoba wnioskująca sama nie jest w stanie wystąpić do WZON o wydanie decyzji ustalającej poziom potrzeby wsparcia - wyjaśnia Paweł Bednarski, przewodniczący Wojewódzkiego Zespołu ds. Orzekania o Niepełnosprawności w Bydgoszczy.

Dodaje, że ponad 70 proc. wniosków złożyły osoby powyżej 66 lat. Przeważają zaś dokumenty od kobiet.

Żałują, że dali się naciągnąć

Po naszym artykule o tym, że kancelarie prawne żerują na niepełnosprawnych i kasują nawet 26 tysięcy złotych za wypełnienie wniosku o świadczenie wpierające, zgłosiło się do nas kilkoro pokrzywdzonych Czytelników.

Oto ich relacje:

- Powiem szczerze - jestem prosty chłop i dla mnie sprawy urzędowe to czarna magia. Syn w internecie znalazł mi namiary na kancelarię prawną, która oferowała pomoc w załatwieniu świadczenia wpierającego. Gdy do nich zadzwoniłem, mila pani zapewniła mnie, że się wszystkim zajmą. Mam się nie martwić, tylko czekać na przelew. Oni za „pomoc" skasują cztery przyznane świadczenia. Zgodziłem się i podpisałem dokumenty. Moja mama jest osobą starszą, leżącą, schorowaną. Komisja z WZON, która nas odwiedziła w domu, przyznała mamie 99 punktów. Kancelaria skasowała od nas prawie 17,5 tysiąca złotych! Żałuję, że dałem się tak naciągnąć. Gdy na spokojnie przejrzałem wniosek do WZON i ZUS uznałem, że dałbym sobie radę sam, bez „pomocy" za grube pieniądze - opowiada Czytelnik z okolic Włocławka.

Inny dodaje:

- Czytałem, że takich spraw są tysiące! Umowy z kancelariami zawierają wiele niedozwolonych zapisów. Wnioskujący o świadczenie wspierające są dosłownie ogołoceni z pieniędzy.

Pani Beata pisze natomiast:

„W internecie jest kilka takich firm. Ogłaszają pomoc w uzyskaniu świadczenia. Nie kasują opłaty wstępnej, ale po przyznaniu świadczenia przez kilka miesięcy pobierają pieniądz z ZUS w ramach zapłaty za usługę. Później wiele osób jest zaskoczonych. Dlatego wszystko trzeba dokładnie sprawdzić, zanim się cokolwiek podpisze".

Pan Janusz z Bydgoszczy zaś podsumowuje:

- Sam wpadłem w sidła takiej kancelarii prawnej. Umowa jest tak napisana, że niby na początku nic się nie płaci. I na to się człowiek daje złapać. Dopiero w treści umowy ładnie było przemycone, że kancelaria będzie sobie pobierać świadczenie od momentu złożenia wniosku do wypłaty pieniędzy. A że trwa to długo, to wynagrodzenie kancelarii z każdym miesiącem rosło. W moim przypadku skasowała sobie za osiem miesięcy! Wyszło ponad 11 tysięcy złotych!
©℗

REKLAMA 0011489705

Sprawdź co się dzieje w regionie!
Odwiedź stronę www.kujawsko-pomorskie.pl
oraz profile społecznościowe województwa
#LubieTuByc

Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego
KUJAWY POMORZE
Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

eprasa.pl 27112758a9

Jeśli nie znajdą się pieniądze, wampirka z Pnia może opuścić Polskę. Trzeba zapłacić za jej rekonstrukcję

Maja Stankiewicz
maja.stankiewicz@polskapress.pl

Jeszcze niedawno były zachwyty i deklaracje. Teraz w sprawie „wampirki z Pnia" zapadła cisza. Archeolodzy biją na alarm. - Jeśli kwestie finansowe nie zostaną uregulowane możemy ją stracić!

Tragiczna historia „wampirki" Zosi, którą archeolodzy z Torunia wykopali w 2022 r. na cmentarzysku we wsi Pień pod Ostromeckiem poruszyła świat. Bo to pierwszy taki przypadek w historii archeologii, by pogrzebać kogoś w tak straszny sposób. Z sierpem na szyi, którego ostrze skierowane zostało do gardła by odcięło głowę, gdyby zmarła próbowała wstać. Dla lepszego zabezpieczenia na dużym palcu lewej stopy założono kłódkę.

- Obawiano się, że kobieta po śmierci stanie się upiorem i będzie nawiedzać mieszkańców wsi - opowiadał jesienią ub. roku w Ostromecku prof. Dariusz Poliński. To pod jego kierunkiem ekspedycja z Instytutu Archeologii UMK w Toruniu, dokonała niezwykłego odkrycia.

W blasku fleszy

Historia Zosi, bo tak ją nazwano, doczekała się filmów. Na jej kanwie napisano trzy książki, powstała też płyta. Postać „wampirki z Pnia" została zrekonstruowana, a jej pokaz w Starym Pałacu w Ostromecku przyciągnął tłumy. Były zapowiedzi, że Zosia będzie miała stałą wystawę w regionie oraz obietnice, że Toruńskie Stowarzyszenie Edukacyjne „Ewolucja" liczyć może na wsparcie przy wykupie praw własności do rekonstrukcji, którą wykonał Oscar Nilsson, archeolog i artysta ze Szwecji.

- Szum medialny ucichł i zaległa cisza. Miesiąc temu wysłałam pisma do starosty bydgoskiego i wójta Dąbrowy Chełmińskiej z pytaniem co dalej? Odpowiedzi brak - mówi z żalem Magdalena Zagrodzka, prezes stowarzyszenia.

Bo Zosia wciąż nie ma domu. - W Ostromecku powiedziano nam, że owszem jest dla niej miejsce. Może stać przy fortepianie. A nam nie o to chodzi. Najważniejsze to pokazanie jej historii. Bo nadal nie ma zrozumienia dla inności. Chcemy by oglądający zastanowili się nad sobą i wyciągnęli z tej historii wnioski. W XVII wieku był sierp, a teraz? Hejtujemy się i obrażamy. Nadal nie ma tolerancji - podkreśla szefowa „Ewolucji".

FOT. MAJA STANKIEWICZ

W listopadzie 2025 r. mieszkańcy regionu po raz pierwszy zobaczyli zrekonstruowaną postać Zosi

Przyznaje, że sprawa zapłaty za rekonstrukcję jest pilna. Potrzeba 50 tys. zł. Stowarzyszenie nie ma takich pieniędzy. Jest organizacją non profit.

26 marca Zosię pokazano w Centrum Nauki Kopernik w Warszawie. - Być może to ostatni taki pokaz w Polsce - słyszymy.

Samorządy kibicują, ale...

- Do tej pory wydaliśmy już około 150 tys. zł na badania archeologiczne i wydarzenia z nimi związane. W tegorocznym budżecie mamy zarezerwowane 15 tys. zł na oznakowanie działki, na której znajduje się cmentarzysko w Pniu. Prace te wkrótce się rozpoczną - informuje Radosław Ciechacki, wójt Dąbrowy Chełmińskiej. - Nie mamy w gminie obiektu muzealnego, tylko świetlicę, a to nie jest godne miejsce dla „wampirki" - ocenia. Wyjaśnia też, że w przypadku zapłaty przez samorząd rekonstrukcja stałaby się własnością gminy. - Nie wiem czy stowarzyszenie jest na to gotowe?

Pewnie byłoby trudno to zaakceptować, bo jak podkreśla Magdalena Zagrodzka - poświęciła cztery lata życia by doprowadzić do jej powstania i wciąż jest bardzo zakręcona na punkcie Zosi.

- Kibicujemy stowarzyszeniu i osobom, które chcą promować wykopaliska w Pniu i postać naszej wampirki - zapewnia starosta Piotr Kozłowski. Wyjaśnia, że pismo stowarzyszenia ugrzęzło w wydziale promocji. Odpowiedź zostanie udzielona.

Powiat jest gotowy przekazać wsparcie na zakup rekonstrukcji, ale nie stowarzyszeniu - nie ma do tego prawa - tylko gminie Dąbrowa Chełmińska. Ma jednak warunek. Jaki? Prawa właścicielskie wrócić muszą do Oscara Nilssona, bo teraz - twierdzi starosta - ulokowane są poza Unią Europejską, konkretnie w Wielkiej Brytanii.

Tymczasem Stowarzyszenie założyło publiczną zbiórkę na portalu pomagam.pl. W czwartek 26 marca rano na koncie było 480 zł. „Jako stowarzyszenie stajemy dziś przed murem. Brak środków na wykupienie praw autorskich sprawia, że Zosia wciąż nie może wrócić do nas w pełnej krasie. Nie mamy też miejsca, w którym mogłaby zostać pokazana światu. To kolejna forma wykluczenia, na którą się nie zgadzamy" - czytamy w uzasadnieniu zbiórki. ©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY BIK

0011498050

Twoje dane są cenne. W finansach bezpieczeństwo danych jest równie ważne jak przejrzystość

Kwota kredytu hipotecznego, zobowiązania na samochód, pożyczka gotówkowa, historia spłaty. To informacje niezwykle wrażliwe – nie tylko finansowo, ale i społecznie. Trudno sobie wyobrazić, by ktokolwiek chciał pozwolić na to, aby takie dane trafiły do osób trzecich: sąsiadów, znajomych, a tym bardziej przypadkowych podmiotów komercyjnych.

W debacie o rynku finansowym bardzo często mówimy o przejrzystości. To ważne słowo, bo bez przejrzystości nie ma zaufania. Ale równie ważnym – a czasem nawet ważniejszym – fundamentem systemu finansowego jest bezpieczeństwo. Bezpieczeństwo środków, bezpieczeństwo instytucji i bezpieczeństwo danych.

Dane finansowe to nie są zwykłe informacje statystyczne. To wrażliwe zapisy ludzkich decyzji, problemów i momentów słabości. Informacje o kredytach czy pożyczkach należą do najbardziej prywatnych danych, jakie można przetwarzać. Ich niewłaściwe wykorzystanie, utrata kontroli nad nimi albo dostęp osób trzecich mogą mieć konsekwencje, które wykraczają daleko poza sektor finansowy.

Czy chcielibyśmy, aby ktoś postronny znał szczegóły naszych finansów? I kto bierze za te dane realną odpowiedzialność?

To pytania warto zadawać za każdym razem, gdy rozważamy zmiany systemowe.

Bezpieczny, stabilny i licencjonowany akcjonariat to realna ochrona danych kredytowych

Dyskusja o bezpieczeństwie informacji kredytowej nie może abstrahować od tego, kto faktycznie odpowiada za dane. Struktura właścicielska podmiotów zarządzających wrażliwymi danymi finansowymi nie jest technicznym detalem – jest fundamentem odpowiedzialności.

Biuro Informacji Kredytowej jest kontrolowane przez banki, w tym państwowe podmioty, w jednym z najbardziej regulowanych i nadzorowanych sektorów gospodarki. Ochrona danych finansowych klientów to nie marketingowe hasło, lecz obowiązek prawny, regulacyjny i reputacyjny.

Ten model nie powstał przypadkiem. Został zbudowany po to, aby wrażliwe dane milionów Polaków były objęte tajemnicą bankową, a także zarządzane przez instytucje stabilne, przewidywalne oraz odporne na łatwe zmiany właścicielskie, czy także na krótkoterminowe decyzje biznesowe. W czasach rosnących zagrożeń cybernetycznych, wojny w Ukrainie i nasilających się działań hybrydowych ze strony Rosji, dane finansowe stały się elementem infrastruktury krytycznej państwa.

Silny podmiot o stabilnym akcjonariacie popartym zaufaniem publicznym ma realną zdolność do odpierania ataków i reagowania na incydenty. To nie jest abstrakcyjna teza – to kwestia bezpieczeństwa systemowego.

Czy chcemy, aby wrażliwe dane milionów Polaków trafiały do baz zarządzanych przez spółki będące w rękach prywatnych osób i mogących szybko zmienić właściciela?

Dziś informacje o opóźnieniach w spłacie kredytów konsumenckich trafiają do centralnej, bezpiecznej bazy BIK, a – zależnie od decyzji wierzyciela – także do biur informacji gospodarczej. Rozważane są rozwiązania, by wprowadzić obowiązek raportowania takich danych do wszystkich BIG-ów.

Część z biur informacji gospodarczej ma strukturę właścicielską skoncentrowaną wokół osoby prywatnej, która może w łatwy sposób podjąć decyzję o sprzedaży akcji spółki przypadkowym inwestorom – szybko, bez analizy intencji inwestora i bez systemowych gwarancji bezpieczeństwa i stabilności. W niepewnych czasach to ryzyko, którego nie wolno bagatelizować.

Zaufanie do systemu finansowego buduje się latami, a traci w jednej chwili. Centralny model wymiany informacji kredytowej funkcjonuje w Polsce od lat i dobrze spełnia swoją rolę: chroni konsumentów, wspiera odpowiedzialne kredytowanie i minimalizuje ryzyko systemowe.

W świecie rosnących zagrożeń cyfrowych nie potrzebujemy więcej drzwi do świata wrażliwych danych. Potrzebujemy solidnych zamków i odpowiedzialnych gospodarzy. Bo ostatecznie chodzi o coś bardzo prostego: aby nasze dane – tak jak nasze pieniądze – pozostawały bezpieczne.

eprasa.pl 27112758a9

Bydgoszcz

Spotkanie edukacyjne dla każdego w „Bizielu" - „Zdrowy talerz na świątecznym stole"

Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapress.pl

Szpital Uniwersytecki nr 2 im. Jana Biziela w Bydgoszczy zaprasza na cykl spotkań edukacyjnych z zakresu profilaktyki zdrowotnej. Pierwsze - otwarte dla wszystkich chętnych - już dzisiaj o 15.00.

Spotkanie w Szpitalu Uniwersyteckim nr 2 im. Jana Biziela w Bydgoszczy odbędzie się w godzinach 15.00-16.30 w sali audytoryjnej na poziomie -1. Temat aktualny, zwłaszcza przed świątecznym biesiadowaniem - „Zdrowy talerz na świątecznym stole".

„Porozmawiamy o zdrowym odżywianiu i aktywności fizycznej. W związku ze zbliżającymi się świętami podpowiemy także, jak przygotować tradycyjne potrawy w zdrowszej wersji. Dla chętnych przewidziana jest również analiza składu ciała. Spotkanie poprowadzi zespół dietetyków z Centrum Dietetyki Szpitala Uniwersyteckiego nr 2 im. dr. Jana Biziela pod wodzą dr n. o zdrowiu Beaty Szukay, a wydarzenie organizowane jest we współpracy z Polskim Towarzystwem Dietetyki. Aby wziąć udział najlepiej wcześniej zapisać się pod numerem telefonu 52/365-58-78, ale jest to spotkanie otwarte, więc zapraszamy wszystkich chętnych - zachęca Łukasz Kosiński, rzecznik prasowy Szpitala Uniwersyteckiego nr 2 im. Jana Biziela w Bydgoszczy.

Co ważne, spotkania edukacyjne będą się odbywać co miesiąc, aż do wakacji. Oto ich plan:

- 27 kwietnia - opatrywanie ran w domu,
- 26 maja - ABC opieki koordynowanej w podstawowej opiece zdrowotnej,
- 15 czerwca - profilaktyka i bezpieczeństwo w okresie wakacyjnym.

Szpital „Biziela" organizuje dziś i jutro 15. międzynarodowe sympozjum alergii na pokarmy „Alergia pokarmowa 2026".

Dodajmy, że szpital Biziela w najbliższy piątek i sobotę (27-28 marca) organizuje też 15. międzynarodowe sympozjum alergii na pokarmy „Alergia pokarmowa 2026", które odbędzie się w Bydgoskim Centrum Targowo-Wystawienniczym przy ulicy Gdańskiej 187 (także w formie online). Wszystkie szczegóły na Sympozjum Alergii na Pokarmy 2026 dostępne są na stronie internetowej sympozjumanp.pl.

©℗

FOT. FACEBOOK/SZPITAL BIZIELA

Łukasz Kosiński zaprasza na spotkanie, które odbędzie się w sali audytoryjnej szpitala przy ul. Ujejskiego

Budowa „Jurasza", a mieszkańcy wybierają nazwę dla oddziałów

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Nowa klinika pediatrii, hematologii i onkologii dziecięcej w szpitalu Jurasza szuka przyjaznej i łatwej do zapamiętania nazwy. Głosowanie rusza już dzisiaj! Każdy mieszkaniec regionu może dać swoją propozycję.

W środę 25 marca w świetlicy na 4. piętrze bydgoskiego szpitala „Jurasza" mali pacjenci i ich rodzice spotkali się z lekarzami i przedstawicielami Fundacji Na Ratunek Dzieciom z Chorobą Nowotworową. Wspólnie zaczęli budować nową klinikę z... klocków Lego.

Dokładniej, rozpoczęli budowę makiety nowej kliniki. A ta prawdziwa już powstaje na terenie „Jurasza". W całości będzie służyła leczeniu najmłodszych pacjentów. Jej oficjalna nazwa to Klinika Pediatrii, Hematologii i Onkologii Dziecięcej Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 im. dra Jurasza w Bydgoszczy. Jest długa, formalna i trudna do zapamiętania, a wielu małych pacjentów nierzadko na oddziałach szpitalnych spędza tygodnie, a nawet miesiące.

Słowem, jest mało przyjazna dla dzieci. Działacze Fundacji chcą to zmienić, dlatego właśnie ogłaszają specjalny plebiscyt. Propozycje można zgłaszać poprzez stronę internetową szukamyprzydomka.pl, można tam też głosować na sugestie nowej nazwy, które zgłosili już pracownicy bydgoskiego szpitala. A to, między innymi: Klinika Złotych Serc, Hemaszek, Przystań Motyli, Klinika Małych Bohaterów, czy Klinika w Chmurach.

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Była zabawa klockami i pokaz sztuk magicznych. Tak w klinice onkologii dziecięcej rozpoczęła się akcja Fundacji Na Ratunek Dzieciom z Choroba Nowotworową. Cel: znaleźć nową, przyjazną nazwę dla klinki

- Chcemy wyłonić przyjazną, łatwą w odbiorze nazwę kliniki - mówi Małgorzata Perszutów z fundacji „Na Ratunek Dzieciom..." - Mieszkańcy Bydgoszczy i regionu będą mogli zgłaszać własne propozycje nazw, które będą bardziej przystępne i przyjazne dla małych pacjentów niż obecna, formalna nazwa jednostki.

Fajnie by było sprawić, by dzieci, mogły się poczuć tu nie jak w szpitalu, tylko żeby to miejsce kojarzyło się np. z serduszkiem.

Wyłoniona propozycja ma następnie służyć, między innymi do komunikacji działań fundacji w bydgoskiej klinice. Plebiscyt właśnie się rozpoczyna i potrwa tydzień. Na spotkaniu inaugurującym akcję wystąpił zaproszony przez fundację iluzjonista. Mali pacjenci z kolei stali się jego asystentami. Bez problemu poradzili sobie ze sztuką magii, zamieniając talię kart w kapelusz i w ułamku sekundy układając kostkę rubika. Nie brakowało też sztuczek z czytaniem w myślach.

- Jesteśmy tu, jako organizacja od kilu lat, współpracujemy również z innymi szpitalami. Dzieciaki, które tu przychodzą, wiedzą, że jest to miejsce przyjazne, ciepłe i bezpieczne, ale klinika ma nazwę, którą trudno sobie przyswoić i myślę, że się z niczym nie kojarzy, poza tym, że jest czysto medyczna - mówi Agnieszka Perczyk z Fundacji Na Ratunek Dzieciom z Chorobą Nowotworową. - Stwierdziliśmy, że fajnie by było sprawić, by dzieci, mogły się poczuć tu nie jak w szpitalu, tylko, żeby to miejsce kojarzyło się na przykład z serduszkiem, z motylkiem.

W nowym budynku Centrum Leczenia Dzieci, którego budowa ma zakończyć się pod koniec 2027 roku, zostaną ulokowane: poradnie specjalistyczne dla dzieci wraz z niezbędną częścią dydaktyczną związaną z kształceniem kadr medycznych, obszarem izby przyjęć, rejestracji, diagnostyki, ambulatorium pediatrycznym Kliniki Medycyny Ratunkowej i blokiem operacyjnym.

Ponadto znajdą się tam gabinety zabiegowe, pomieszczenia działalności pomocniczej (obsługi technicznej), gospodarcze związane z obsługą (szatnie, poczekalnie, ochrona, zaplecze utrzymania czystości i higieny, toaletami ogólnodostępnymi, przechowalniami itp.). Będzie też część administracyjna, techniczna, magazynowa i socjalna oraz gastronomiczna.

Inwestycja warta ponad 198 mln zł, finansowana jest z Funduszu Medycznego.

©℗

Co dalej z rozebraną bydgoską tendrownią?

Wojciech Mąka
wojciech.maka@polskapress.pl

Starą parowozownię, widoczną niegdyś z Dworca Głównego PKP, rozebrano w 2014 roku. Na rozbiórkę naciskały zakłady PESA, które chciały się rozbudowywać.

Rozbiórki podjęło się - po rozmowach z wojewódzkim konserwatorem zabytków - miasto Bydgoszcz. Tendrownia miała zostać zrekonstruowana i posadowiona w zupełnie innym miejscu.

W 2015 roku wydano nawet ponad 100 tysięcy złotych z budżetu na przygotowanie dokumentacji projektowej tego przedsięwzięcia. Obiecywano, że w ciągu dwóch lat, a więc najdalej w roku 2017, tendrownia znów się w mieście pojawi.

Miasto dwukrotnie aplikowało o środki z Rządowego Programu Odbudowy Zabytków.

FOT. DARIUSZ BLOCH /ARCH.

Rozbiórka starej parowozowni w Bydgoszczy. Według pierwotnych planów miała być odbudowana do 2017 r.

Wcześniej składano też wnioski o dofinansowanie zadania środkami m.in. Kujawsko-Pomorskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Projekt nie otrzymał jednak dofinansowania.

Elementy tendrowni są składowane i zabezpieczone przy ulicy Witebskiej na terenach ZDMiKP.

- W pierwszej kolejności realizujemy kluczowe inwestycje ratujące historyczne dziedzictwo miasta, na które pozyskaliśmy dofinansowanie zewnętrzne, m.in.: prace ratunkowe w kościele klarysek, odnowienie infrastruktury Wyspy Młyńskiej. Niedawno zakończyliśmy wymianę śluz na Starym Kanale Bydgoskim - tłumaczy Marta Stachowiak, rzeczniczka prezydenta miasta.

Ze względu na brak środków własnych złożono wniosek o dofinansowanie do Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Miasto nie rezygnuje zatem z pierwotnego pomysłu.

- W związku z powyższym, Miejski Konserwator Zabytków wydłużył termin na przeniesienie budynku tendrowni (zabytek ruchomy wpisany do rejestru pod nr A/1654, pierwotnie położony na działce nr 10/1, obręb 0114) do dnia 30.11.2029 r. Obiekt zostanie odbudowany przy ul. Gdańskiej 177 w Bydgoszczy, gdzie będzie pełnił funkcje edukacyjne - stwierdza Łukasz Krupa, zastępca prezydenta Bydgoszczy.

©℗

eprasa.pl 27112758a9

Będzie nowy klub sportowy w mieście

Jarosław Więcławski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

W Bydgoszczy powstaje nowy klub sportowy. To inicjatywa skierowana głównie do mieszkańców osiedli nad Kanałem Bydgoskim.

„Z inicjatywy grupy społeczników, pasjonatów sportu, powstaje nowy Klub Sportowy na mapie Naszego Miasta. Ma on mieć charakter lokalny i skupiać się na działaniu wokół Kanału Bydgoskiego, na Osiedlach: Czyżkówko, Flisy, Miedzyń-Prady, Okole, Osowa Góra oraz Wilczak-Jary" - czytamy we wpisie na profilu Rady Osiedla Czyżkówko, która zachęca do zaangażowanie. Na razie poszukiwani są głównie działacze.

- Zgłosił się do nas Paweł Wilk i przedstawił inicjatywę powstania nowego klubu. Wsparliśmy go opublikowaniem ogłoszenia na profilu rady. Nie jesteśmy bezpośrednio związani z pomysłem, ale popieramy go. Mieszkańcy naszego osiedla są bardzo usportowieni, o czym świadczą m.in. wyniki w Białym Misiu czy Rowerowej Stolicy Polski. Wiemy, że zapotrzebowanie wśród nich jest duże, chętnie korzystają z orlika - mówi nam Hanna Szczęśniak, przewodnicząca Rady Osiedla Czyżkówko.

Początki poza Bydgoszczą

Paweł Wilk potwierdza, że skontaktował się z radami - czeka jeszcze na odpowiedź z RO Flisy. Jak mówi, zależy mu przede wszystkim na aprobacie ze strony radnych i poparciu inicjatywy. Nie liczy na to, że będą oni w pełni aktywnie zaangażowane w projekt, bo zdaje sobie sprawę, że rady mają swoje budżety, które przeznaczają na inne cele.

- Koncepcja pojawiła się po raz pierwszy 1,5 roku temu. Zrobiliśmy wtedy krótką kampanię ulotkową, aby zorientować się, jakie będzie zainteresowanie. Różnica była taka, że ograniczyliśmy się tylko do osiedla Wilczak-Jary, odzew był niewielki mówi nam Paweł Wilk.

- Teraz działaliśmy w grupach na Facebooku i rozwiesiliśmy ogłoszenia. Skala odpowiedzi pozytywnie nas zaskoczyła. Odezwali się działacze, ale i rodzice czy sami zawodnicy - dodaje.

Więcej informacji o inicjatywie można uzyskać bezpośrednio u Pawła Wilka (tel. 662 971 009, mail pawelwilk87.bdg @gmail.com).

Choć zainteresowanie przerosło oczekiwania pomysłodawcy, wciąż poszukiwani są kolejni działacze.

W stowarzyszeniu mają działać trzyosobowe działy. Każdy ma być odpowiedzialny za konkretny obszar, bo jak mówi pomysłodawca, to praca za darmo i nikt nie powinien być przeciążony obowiązkami.

W tym tygodniu odbędą się pierwsze rozmowy, aby zaplanować termin spotkania organizacyjnego, a następnie walnego zebrania.

„Trafiliśmy na opór władz"

- Klub będzie działał na bazie stowarzyszenia, które już istnieje. Z grupą działaczy współpracowaliśmy wcześniej w Ślesinie pod Nakłem, przy próbie reaktywacji tamtejszego klubu sportowego. Natrafiliśmy jednak na taki opór ze strony władz, że się stamtąd wycofaliśmy. Zmienimy nazwę, statut, siedzibę i przeniesiemy stowarzyszenie do Bydgoszczy - wyjaśnia pomysłodawca.

Radom osiedla zależy, aby oferował jak najwięcej inicjatyw dla mieszkańców, stąd pomysły m.in. rajdów rowerowych.

Nie samą piłką żyją osiedla

Międzyosiedlowy Klub Sportowy KANAŁ Bydgoszcz, bo tak ma się nazywać, postawi głównie na piłkę nożną.

Radom osiedla zależy, aby oferował jak najwięcej inicjatyw dla mieszkańców, stąd pomysły, między innymi, spotkań z dietetykami, zajęć z samoobrony, organizacji biegów czy rajdów rowerowych. W planie są także inicjatywy charytatywne i konkurs na herb, który mógłby odbyć się w szkołach.

- Jesteśmy zaskoczeni, ale po odzewie widzimy, że prędzej powstanie sekcja żeńska. Zgłasza się dużo kobiet i dziewczyn. Pewnie wynika to z tego, że większość chłopaków chodzi już na treningi do Gwiazdy. Wśród działaczy mamy trzy osoby z licencjami trenerskimi, w tym trenerkę, która chętnie zaopiekuje się kobietami. Na początku będą to treningi, bo nie zdążymy już się zgłosić do przyszłorocznych rozgrywek - informuje Paweł Wilk.

Start przed wakacjami, dwa miesiące na formalności

- Po rozmowie z Radą Osiedla Okole wiem, że będziemy mogli korzystać z boiska nad Kanałem Bydgoskim, które na razie zupełnie nam wystarczy. Rozmawiałem także z zarządcą obiektu Młodzieżowego Osiedlowego Klubu Sportowego Piaski, ale tam jest duże obłożenie i nic nie może nam nam obiecać. Jest też jakiś wstępny pomysł na własne boisko - dodaje pomysłodawca.

Na razie załatwione są formalności, co może potrwać jeszcze około dwa miesiące. Potem powinny rozpocząć się pierwsze treningi.

- Chcemy, żeby ten projekt był typowo lokalny. Aby ludzie czuli, że mają swój klub, bliżej mieszkańców - kończy Paweł Wilk.©℗

KRÓTKO

997

Wypadek z udziałem trzech ciężarówek na DK10 pod Bydgoszczą.

W nocy ze środy na czwartek na drodze krajowej nr 10 (odcinek między Bydgoszczą a Toruniem) doszło do wypadku, w którym uczestniczyły trzy pojazdy ciężarowe i samochód osobowy. Trasa była zablokowana. Na miejsce wysłano strażaków z OSP Brzoza, ze Szkoły Podoficerskiej PSP w Bydgoszczy, policję oraz ratowników medycznych. W zdarzeniu uczestniczyły trzy pojazdy ciężarowe. Doszło do sporych utrudnień w ruchu.

Wstępne ustalenia policji wskazują, że do zdarzenia doszło podczas przejazdu transportu ponadgabarytowego, który przewoził wystającą poza pojazd maszynę do wbijania pali. Transport, jadący ze Stryszka, był zabezpieczony przez pojazdy pilotujące z przodu i z tyłu. - W momencie gdy Scania zaczęła skręcać w prawo, pilot jadący z tyłu zablokował ruch za ciężarówką. Kierowca Volvo uderzył w pojazd marki DAF, a odłamki uszkodziły Fiata Doblo, który zabezpieczał transport - informuje nadkom. Lidia Kowalska z KWP w Bydgoszczy. **MS**

Już we wtorek widzimy się w Bydgoszczy na XII Forum Seniora!

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

31 marca, ogodz. 9, w Bydgoskim Centrum Targowo-Wystawienniczym przy ul. Gdańskiej 187 rozpocznie się Forum Seniora. Jest jeszcze szansa, by na imprezę dostać się z listy rezerwowej.

W Forum Seniora tradycyjnie weźmie udział 500 mieszkańców naszego regionu. Bardzo szybko lista zapełniła się nazwiskami chętnych. Czas na potwierdzenia udziału w Forum już minął. Teraz osoby, które zapisały się na listę rezerwową, prosimy by czekały na telefon od nas i ewentualne zaproszenia, gdy miejsca się zwolnią.

Tym, którzy do BCTW planują wybrać się komunikacją miejską, przypominamy, że dojechać tam można autobusem 52 (kursuje z Błonia przez Osiedle Leśne) oraz autobusami 93 i 94. To autobusy międzygminne, które jadą z Leśnego. Wysiąść należy na przystanku Jeździecka-Gdańska (linie 52 i 94) lub Gdańska-Jeździecka (linia 93).

Choć XII Forum Seniora rozpocznie się o godz. 9, to od godz. 8 już będziemy rejestrować uczestników. Tradycyjnie podczas Forum będą stoiska partnerów, które będzie można odwiedzać w kawowej przerwie. Na koniec będzie obiad.

Zaprosiliśmy znakomitych prelegentów, którzy już szykują ciekawe wykłady dla uczestników Forum. Będą m.in. prelekcje o fizjoterapii, demencji i zdrowym odżywianiu. Mirosława Kowalkowska, ekspert ds. finansów z Przemyślane Finanse, wyjaśni czym jest „Koperta życia i bezpieczeństwa" i jak ją przygotować.

- W wystąpieniu „Siła pokolenia 60+ – dlaczego sposób odżywiania seniorów zmieni przyszłość naszego społeczeństwa" zwrócę uwagę na jedno z najważniejszych wyzwań współczesnej Polski – szybko starzejące się społeczeństwo oraz rosnącą liczbę osób starszych, które mimo dłuższego życia coraz częściej zmagają się z samotnością, chorobami przewlekłymi i utratą samodzielności. Moje wystąpienie to również ważna refleksja – w starości najcenniejszym kapitałem nie są pieniądze ani zdrowie, lecz ludzie i wspólnota, która potrafi zauważyć drugiego człowieka i odpowiedzieć na jego potrzeby - mówi Aleksandra Lewandowska, członek zarządu Fundacji PRO OMNIS.

Psycholog Magdalena Tucholska opowie o roli sprawczości w wieku późnej dorosłości, czyli tym, czym ona jest i jak może przejawiać się w codziennym życiu. - Przyjrzymy się, dlaczego poczucie wpływu staje się szczególnie ważne w tym etapie życia oraz jak wiąże się z dobrostanem, poczuciem sensu i jakością życia. Pokażę jak można wzmacniać sprawczość na co dzień, aby pełniej korzystać z życia i mieć większe poczucie wpływu na to, co się w nim dzieje - zaznacza Magdalena Tucholska.

Gościem specjalnym będzie Bożena Siedlińska - uczestniczka 8. Edycji Sanatorium Miłości, mieszkanka Bydgoszczy. ©℗

REKLAMA

Q604895380A

ORGANIZATOR

EXPRESS BYDGOSKI.PL
POMORSKA.PL
NOWOSCI.COM.PL

PARTNER STRATEGICZNY

2026 ROK LUDZI FILMU Z KUJAW I POMORZA
Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego
KUJAWY POMORZE
Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu
Dofinansowano ze środków Samorządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego
2026 ROKIEM NSZZ SOLIDARNOŚĆ RI I BYDGOSKIEGO MARCA 1981

PARTNERZY GŁÓWNI

BYDGOSZCZ
BYDGOSZCZ Seniorom
POLREGIO

PATRONAT HONOROWY

WOJEWODA KUJAWSKO-POMORSKI MICHAŁ SZTYBEL
Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego Piotr Całbecki
PATRONAT HONOROWY PREZYDENTA BYDGOSZCZY Rafała Bruskiego

PARTNERZY

KUJAWSKO-POMORSKI URZĄD WOJEWÓDZKI W BYDGOSZCZY
PALLMED Otaczamy opieką
seni
Enea Operator
NFZ
Aspargin®
GEOTERMIA GRUDZIĄDZ
DOM SENIORA GDAŃSKA 116
80 CUKIERNIA SOWA
SOLANKOWE TARASY
DENTUS CENTRUM STOMATOLOGII
Stowarzyszenie im. Sue Ryder
Belma PGZ
Gemini Polska

PATRONAT MEDIALNY

PIK POLSKIE RADIO
TVP 3 BYDGOSZCZ
TVP info

eprasa.pl 27112758a9

Bałagan przy ul. Gryfa Pomorskiego. Ratusz zamierza rozliczyć inwestora

Wojciech Mąka
wojciech.maka@polskapress.pl

Płyną skargi mieszkańców ul. Gryfa Pomorskiego w Fordonie na bałagan na tymczasowym parkingu. Ratusz ma dokonywać rozliczeń za bezumowne korzystanie z gruntu.

Na problem mieszkańców zwrócił uwagę bydgoski radny Paweł Sieg. Mieszkańcy osiedla przy ul. Gryfa Pomorskiego skarżą się na bałagan po tymczasowym parkingu.

„Teren pozostaje zdegradowany - rozjeżdżone podłoże, koleiny, kruszywo, uszkodzone pobocza i skarpy" - zwraca uwagę radny Sieg.

Prezydent Bydgoszczy Rafał Bruski tłumaczy:

„W odpowiedzi na interpelację dotyczącą potrzeby mieszkańców ul. Gryfa Pomorskiego odnośnie pilnego uporządkowania i przywrócenia do właściwego stanu terenu po tymczasowym parkingu urządzonym na czas rozbudowy obiektu Vitalabo/Diagnostyka+ - uprzejmie informuję, co następuje: na działki będące własnością Miasta Bydgoszczy o numerach ewidencyjnych 6/7 oraz 5/22 w obrębie 435, przy ul. Wyzwolenia w Bydgoszczy, zawarta była umowa dzierżawy ze Spółką Vitalabo Diag Invest Sp. z o.o. z przeznaczeniem pod parking tymczasowy.

Po zakończeniu umowy dzierżawy Spółka Vitalabo Diag Invest Sp. z o.o. została zobowiązana do przywrócenia gruntu do stanu poprzedniego. Po uporządkowaniu teren zostanie protokolarnie przejęty przy współudziale pracowników odpowiedzialnych za utrzymanie zieleni.

Do czasu przejęcia terenu Wydział Mienia i Geodezji będzie dokonywał stosownych rozliczeń za bezumowne korzystanie z gruntu".

©℗

FOT. NADESŁANE

Tymczasowy parking przy Gryfa Pomorskiego w Bydgoszczy to nie jest jedyny problem z parkowaniem, z którym codziennie zmagają się nie tylko Bydgoszczanie

Mogli zrozumieć świat osób słabowidzących i niewidomych

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Już po raz trzeci w Bydgoszczy odbył się finał Konkursu Ogólnopolskiego „Kodowanie brajlem".

Tradycyjnie organizatorem był Kujawsko-Pomorski Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy nr 1 dla Dzieci i Młodzieży Słabo Widzącej i Niewidomej im. L. Braille'a w Bydgoszczy.

Celem konkursu „Kodowanie brajlem" jest propagowanie idei edukacji włączającej poprzez wdrażanie uczniów i nauczycieli szkół podstawowych ogólnodostępnych do budowania pozytywnego społecznego obrazu osób słabowidzących i niewidomych.

- Ten konkurs to połączenie nowoczesności z tradycją. Jedyny taki konkurs w Polsce - mówi Monika Babyszka, wychowawca w Ośrodku Braille'a w Bydgoszczy. - Dzieci uczą się nie tylko kodowania, ale też współpracy i szacunku dla różnorodności. Uczestnicy rozwijają logiczne myślenie, kreatywność oraz kompetencje cyfrowe, a jednocześnie przekonują się, że technologia może łączyć ludzi i pomagać w budowaniu bardziej otwartego, przyjaznego środowiska edukacyjnego.

W etapie szkolnym wzięli udział uczniowie klas IV-VI z 27 szkół podstawowych z województwa pomorskiego, zachodniopomorskiego, kujawsko-pomorskiego, wielkopolskiego i mazowieckiego, czyli 326 uczniów. 25 marca na terenie Ośrodka Braille'a w Bydgoszczy zapadły decydujące rozstrzygnięcia.

FOT. DARIUSZ BLOCH

W tegorocznym Konkursie Ogólnopolskim „Kodowanie brajlem" udział wzięło ponad 300 uczniów

Uczniowie mieli do wykonania zadania o różnym stopniu trudności, np. odczytywali w alfabecie Braille'a pojedyncze wyrazy, związki wyrazowe czy krótkie wypowiedzi. Potem musieli zapisać odpowiedzi w czarnodruku. Rozwiązywali również zadania matematyczne z zastosowaniem alfabetu Braille'a.

Jeden tom książki „Ania z Zielonego Wzgórza" w czarnorduku to 4 ogromne tomy napisane w „brajlu".

1. miejsce w finale zajęli: Iwo Janecki, Szymon Grzegorzek i Adam Frydlewicz (Szkoła Podstawowa nr 48 im. Prof. Kazimierza Demela w Gdyni), 2. miejsce: Rozalia Dzióbek, Julia Słowik, Alicja Więcławska (Szkoła Podstawowa nr 17 z Oddziałami Integracyjnymi im. Stefana Szolc-Rogozińskiego w Kaliszu), 3. miejsce: - Lena Sołtysiak, Emilia Kosakowska, Zuzanna Kozłowska (Szkoła Podstawowa im. Stanisława Broniewskiego „Orszy" w Wałdowie Szlacheckim).

Organizatorzy konkursu podczas środowego półfinału i finału zorganizowali ciekawe zajęcia dla dzieci oraz nauczycieli. Uczniowie mogli poczuć się jak osoby niewidome i spróbować samodzielnego poruszania się w zaaranżowanym fragmencie przestrzeni miejskiej. Można było też zwiedzić bibliotekę brajlowską. Grażyna Borakiewicz, nauczycielka biblioteki, udostępniła zbiory, pokazała, jak z nich korzystać, jak poszukiwać potrzebnych informacji oraz w jaki sposób robi to osoba niewidoma. Goście mocno zdziwili się, że jeden tom „Ani z Zielonego Wzgórza" w czarnorduku to 4 ogromne tomy w „brajlu". Sporą atrakcją był pokaz sterowania bezzałogowymi statkami powietrznymi, czyli dronami przygotowany przez Sekcję „Eskadra z Braille'a". Słabowidzący wychowankowie ośrodka zaprezentowali sprzęt, którym dysponują w celu rozwijania swoich zainteresowań oraz kompetencji zawodowych z wykorzystaniem nowoczesnych technologii. Była wizyta w Izbie Tradycji K-P SOSW nr 1 im. L. Braille'a oraz wystawa pomocy dydaktycznych i gier dla osób niewidomych. A także zajęcia integracyjne z niewidomymi wychowankami ośrodka, co pozwoliło uczniom widzącym doświadczyć i zrozumieć świat osób z dysfunkcją wzroku.©℗

O niszczycielskiej zarazie. Teatr Kameralny w Bydgoszczy zaprasza na premierę „Dżumy"

Marta Mikołajska
marta.mikolajska@polskapress.pl

Na pierwszą w tym roku premierę Teatr Kameralny im. W. Rucińskiej w Bydgoszczy zaprasza już dzisiaj. Za reżyserię scenicznej odsłony „Dżumy" odpowiada Wojciech Kościelniak.

Trwa odliczanie godzin do premiery bydgoskiego Teatru Kameralnego. Tym razem twórcy podjęli się realizacji „Dżumy" Alberta Camus. Jak podkreślał w rozmowie z nami Wojciech Kościelniak, reżyser spektaklu, było to niełatwe wyzwanie. Przede wszystkim ze względu na rozległość powieści i konieczność precyzyjnego podążania za zawartymi w niej tematami - w taki sposób, by sceniczna opowieść była czytelna dla widza. Co więcej, wątki poruszane w spektaklu ubierane zostały w formę teatru muzycznego. Kluczowe było zatem zachowanie równowagi, by oddać szacunek powadze poruszanego w powieści tematu, nie przytłaczając jednocześnie widza jego ciężarem.

- Kiedy czytałem „Dżumę jeszcze jako nastolatek, historia bohaterów wywarła na mnie ogromne wrażenia. Obraz szczurów, zamkniętego miasta, walka z zarazą - to coś, co rozpala młode umysły, wyobraźnię. Z czasem zacząłem rozumieć, że chodzi tu o coś więcej - mówi Wojciech Kościelniak. - Tytułowa dżuma może być wszystkim tym, co w otaczającym nas świecie jest opresją. Można powiedzieć, że każde pokolenie ma swoją dżumę - każde jest dotknięte inną chorobą. To może być nie tylko wprost rozumiana zaraza ale też wojna czy - w czasach względnego spokoju - korporacje, rodzina. To może być każdego rodzaju zło, które wychodzi spod powierzchni i zaczyna nas dotykać tak, że czujemy się uwięzieni, tak jak mieszkańcy Oranu. Zawężanie tego zjawiska do jednej tylko tezy wydało mi się zubażające ten tekst, dlatego też chcieliśmy przedstawić je w taki sposób, by ostateczny komunikat, czym ta dżuma jest dzisiaj, powstał w głowie widza - opowiada Wojciech Kościelniak.

Jak podkreśla Mariusz Napierała, dyrektor Teatru Kameralnego im. W. Rucińskiej w Bydgoszczy, to największy spektakl w historii bydgoskiej sceny kameralnej. Co jest szczególne, przedstawienie zostało zrealizowane na podstawie licencji udzielonej Teatrowi Kameralnemu w Bydgoszczy przez wydawnictwo Galimmard na podstawie specjalnej, ekskluzywnej zgody Catherine Camus, córki Alberta Camus.

FOT. DARIUSZ BLOCH

Premiera „Dżumy" w reżyserii W. Kościelniaka zaplanowana jest na 27 i 28 marca

- Catherine Camus osobiście wyraziła zgodę, żeby Wojciech Kościelniak dokonał adaptacji powieści dla naszego teatru. Zaakceptowała każde słowo i każdą sceną, za co jesteśmy szczególnie wdzięczni - dodaje Mariusz Napierała.

- W tym przedstawieniu śmierć nie jest pokazana w sposób dosłowny. Każde z nas (w roli drugiego anioła dżumy Mateusz Pietrzak - dop. aut.) jest różne i prezentuje ją inaczej. Poprzez fizyczność, możliwości ruchowe szukaliśmy różnych dróg tego metaforycznego ukazywania różnych rodzajów opresji - opowiada Maria Salwińska. - To trudny spektakl, poruszający ciężką tematykę, dlatego ta rola - by w obrazowy sposób dotrzeć do widza - jest szczególnie ważna. Dla mnie było to ciekawe i ekscytujące wyzwanie.

Autorem muzyki do spektaklu jest Mariusz Obijalski. Za choreografię odpowiada Mateusz Pietrzak. Kostiumy: Anna Adamek, scenografia: Mariusz Napierała, reżyseria świateł: Tadeusz Trylski; druga reżyser, producentka wykonawcza: Katarzyna Witkowska, projekcje wideo: Zachariasz Jędrzejczyk i Veranika Siemionava. Przygotowanie wokalne: Paulina Zaborowska. Asystentka reżysera i choreografia: Katarzyna Kłaczek. Efekty kaskaderskie konsultował Andrzej Słomiński.

Premiera zaplanowana jest na Międzynarodowy Dzień Teatru, tj. 27 marca (godz. 18). Kolejne spektakle w sobotę i w niedzielę, 28-29 marca, o godz. 16. ©℗

eprasa.pl 27112758a9

Bydgoscy licealiści jadą na mistrzostwa świata debat!

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Troje bydgoskich licealistów Amelia Grabska, Sara Czarnota i Michał Barański wystąpi w Mistrzostwach Świata w Debatach Indywidualnych i Przemawianiu Publicznym WIDPSC w Wielkiej Brytanii. To pierwszy raz w historii tego turnieju, gdy Polska będzie miała swoją reprezentację.

World Individual Debating and Public Speaking Championships - WIDPSC odbędą się 12-17 kwietnia w Bristolu. To już 39. odsłona tego wydarzenia. Co roku w tych mistrzostwach biorą udział przedstawiciele wielu zakątków świata, np. Australii, Kanady, RPA, Maroka czy Litwy, a w tym roku również Malezji i Polski.

Co ważne, to pierwszy raz w historii tych mistrzostw, gdy Polska będzie miała swoją reprezentację.

Bydgoszcz ma szczególny powód do dumy, bo w skład trzyosobowego zespołu wchodzą uczniowie bydgoskich liceów: Michał Barański i Amelia Grabska z VI LO im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich oraz Sara Czarnota z IX LO im. Tadeusza Nowakowskiego.

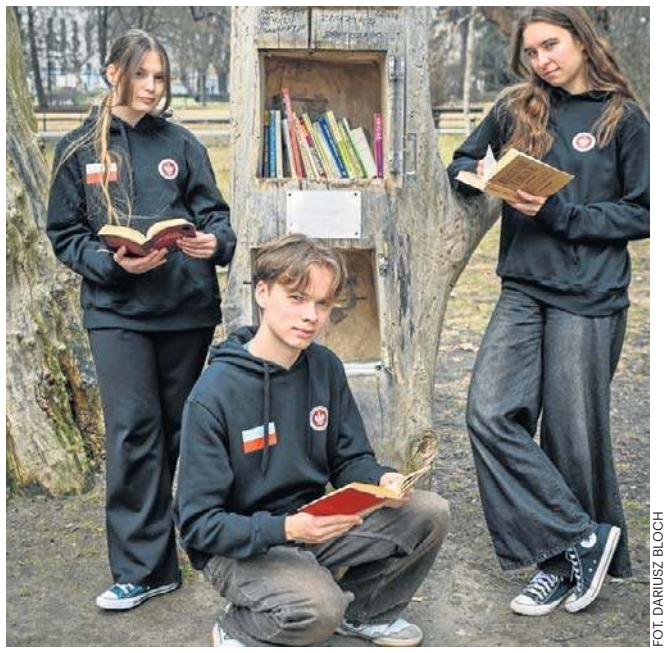

FOT. DARIUSZ BLOCH

Bydgoscy licealiści od października ub. roku przygotowują się do startu w tym turnieju. Co tydzień łączą się przez internet ze swoimi trenerami z Maroka i Kanady

Co tydzień łączą się online z trenerami

Uczniowie od października ubiegłego roku przygotowują się do startu w tym turnieju. Co tydzień łączą się przez internet ze swoimi trenerami z Maroka i Kanady. Ćwiczą z nimi różne konkurencje, ponieważ zawody składają się z 5 różnych kategorii. Do wygłoszenia mają przed sobą przemówienia perswazyjne, przemówienia typu after-dinner speaking, debaty improwizowane na wzór obrad parlamentarnych, czytanie interpretacyjne oraz mowy impromptu.

- Chociaż tworzymy jedną reprezentację Polski, każda konkurencja jest oceniana indywidualnie, czyli każdy pracuje na własny sukces - podkreślają zgodnie.

Warto wiedzieć, że młodzi Bydgoszczanie od kilku lat zaangażowani są w debaty w swoich szkołach.

- Zawsze lubiłem występować publicznie, jednak brakowało mi przestrzeni, aby ćwiczyć tę umiejętność regularnie - mówi Michał Barański z bydgoskiej „Szóstki". - Zmieniło się to, gdy wyjechałem na roczną wymianę do Stanów Zjednoczonych w 2023 r. W amerykańskiej szkole wybrałem przedmiot „debaty i przemówienia publiczne" i uczyłem się debatowania po angielsku w naprawdę angażującym i wymagającym środowisku. Co weekend jeździliśmy na turnieje do innych szkół, dzięki temu debaty stały się moją codziennością. Pozwoliło mi to nie tylko bezbłędnie opanować język angielski, ale też wzmocnić pewność siebie i łatwość w występowaniu publicznym.

Po powrocie do Polski Michał dołączył do szkolnego koła debat w VI LO. W ubiegłym roku został trzecim najlepszym mówcą turnieju Polish Schools Debating Championships, a jego szkoła wróciła z tej imprezy z brązowym medalem. Razem z Amelią Grabską w szkolnej drużynie reprezentował też Polskę na międzynarodowym turnieju Prague Debate Spring w Czechach.

Debatowanie sprawia im wielką radość

Sara Czarnota, uczennica IX LO, przyznaje, że od zawsze pasjonowało ją występowanie publiczne - przemowy, wykłady, recytacje wiersza i aktorstwo.

- Kiedy zaczęłam naukę w liceum zainteresowały mnie debaty oksfordzkie - mówi Sara. - Odkryłam w nich moją dalszą pasję mówienia i występowania. Uwielbiam debatować, a format debat na WIDPSC, czyli debaty parlamentarne, pozwalają mi na rozwijanie moich umiejętności retorycznych. Do tej pory reprezentowałam szkołę z sukcesami w Kujawsko-Pomorskiej Lidze Debat, Mistrzostwach Polski Debat Oksfordzkich oraz Olimpiadzie Retorycznej.

Chociaż tworzymy jedną reprezentację Polski, każda konkurencja jest oceniana indywidualnie, czyli każdy pracuje na własny sukces.

Amelia Grabska z VI LO zaczęła interesować się debatami, gdy odkryła, że pełna nazwa jej profilu w szkole brzmi prawno-lingwistyczny z elementami debat oksfordzkich. I tak postanowiła spróbować swoich sił w szkolnym kole debat. Dziś ma na koncie sporo sukcesów.

- Startowałam już w wielu turniejach, w tym z moją szkolną drużyną wygraliśmy Bydgoską Ligę Debat 2024/2025 i awansowaliśmy do Kujawsko Pomorskiej Ligi Debat 2024/25, a stamtąd miałam szansę brać udział w Polskim Pucharze Debat Oksfordzkich - mówi Amelia. - Debatuję też w języku angielskim, dzięki temu miałam szansę znaleźć się w miejscu, gdzie jestem teraz. Udało mi się dotąd brać udział w ponad dziesięciu turniejach i prawdopodobnie w kilkudziesięciu debatach. ©℗

REKLAMA 0011499526

Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko
Rzeczpospolita Polska
Dofinansowane przez Unię Europejską

NOWY SPRZĘT – WIĘKSZY DOSTĘP DO BADAŃ DLA PACJENTEK I PACJENTÓW

Nowoczesna diagnostyka, większy dostęp do specjalistycznych badań i krótszy czas oczekiwania na wizyty w poradniach – to główne założenia projektu realizowanego przez Szpital Kliniczny im. dr. Emila Warmińskiego Politechniki Bydgoskiej – SPZOZ w Bydgoszczy. Na jego realizację lecznica pozyskała dofinansowanie z programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko.

W ramach projektu nr FENX.06.01-IP.03-0061/25 „Doposażenie jednostek Szpitala Klinicznego Politechniki Bydgoskiej na potrzeby ambulatoryjnej opieki specjalistycznej i opieki jednego dnia", współfinansowanego z *Programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko na lata 2021-2027, Priorytetu FENX.06, **Działania Zdrowie FENX.06.01 System ochrony***, lecznica wzbogaci się o 84 sztuki nowoczesnego sprzętu i aparatury medycznej. Inwestycja w infrastrukturę, sprzęt i wyposażenie AOS, zmierzające do odwracania piramidy świadczeń i rozwój opieki jednego dnia w ponadregionalnych podmiotach leczniczych, dotyczy doposażenia kluczowych jednostek organizacyjnych placówki, takich jak: Zakład Diagnostyki Obrazowej, Zakład Endoskopii, Poradnia położniczo-ginekologiczna, Poradnia urazowo-ortopedyczna, Poradnia okulistyczna, Poradnia neurologiczna, Poradnia dla Noworodków i Wcześniaków, Poradnia urologiczna, Poradnia chirurgiczna, Poradnia Żywienia Klinicznego, a także Blok Operacyjny. Projekt zakłada zakup m.in.: aparatu RTG wraz z adaptacją powierzchni użytkowej, sprzętu do endoskopii, aparatów USG, mikroskopu operacyjnego, lasera siatkówkowego i chirurgicznego, tomografu optycznego, histeroskopu z torem wizyjnym, aparatu EEG i EMG, aparatu do znieczuleń czy systemu do manometrii i pH – metrii.

Całkowita wartość projektu wynosi 14 618 508,81 zł, natomiast pozyskane dofinansowanie na jego realizację, zgodnie z podpisaną umową z Ministerstwem Zdrowia (Umowa nr FENX.06.01-IP.03-0061/25-00/166/2026/72 z dnia 27.02.2026 r.), to 14 472 323,72 zł, w tym: 11 506 228,28 zł ze środków europejskich EFRR oraz 2 966 095,44 zł z dotacji celowej budżetu państwa.

Celem Projektu jest podniesienie jakości i efektywności świadczonych usług, a także zwiększenie dostępu do wysokiej jakości świadczeń zdrowotnych skierowanych do pacjentek i pacjentów Poradni specjalistycznych objętych wsparciem.

W wyniku realizacji projektu nastąpi znaczące zwiększenie dostępności do specjalistycznych świadczeń medycznych oraz poprawa skuteczności i jakości leczenia. Przełoży się to na skrócenie czasu hospitalizacji, a także na krótszy czas oczekiwania na wizyty i badania diagnostyczne. Dzięki wdrożeniu nowoczesnych technologii możliwa będzie bardziej precyzyjna i szybsza diagnostyka, często bez konieczności hospitalizacji, co zwiększy efektywność całego procesu terapeutycznego. Projekt umożliwi również wprowadzenie nowych procedur medycznych, co poszerzy zakres oferowanych świadczeń.

Realizacja inwestycji przyczyni się też do poprawy komfortu i bezpieczeństwa pacjentów, a także pozwoli na przeniesienie części świadczeń z trybu hospitalizacji powyżej 24 godzin na leczenie jednego dnia oraz do Ambulatoryjnej Opieki Specjalistycznej. Dodatkowo nowoczesna infrastruktura sprzętowa stworzy lepsze warunki do kształcenia przyszłych kadr medycznych, umożliwiając studentkom i studentom korzystanie z zaawansowanych technologicznie urządzeń i rozwiązań.

Zakończenie realizacji rzeczowej projektu zaplanowano na czerwiec 2027 r.

Szpital, po raz kolejny uzyskując wsparcie ze środków Unii Europejskiej i budżetu państwa, wdroży innowacyjne technologie medyczne, co umożliwi optymalizację wykorzystania posiadanego potencjału ludzkiego i rzeczowego, podniesie standard leczenia, zwiększy liczbę oraz bezpieczeństwo leczonych pacjentów.

Szpital realizując Projekt przestrzega „Wytycznych równościowych", a w szczególności Standardów dostępności dla polityki spójności 2021-2027, Zasady równości szans i niedyskryminacji, w tym dostępności dla osób z niepełnosprawnościami oraz Karty Praw Podstawowych Unii Europejskiej z dnia 26 października 2012 r. Projekt jest zgodny z zasadą „nie czyń poważnych szkód" (DSNH).

eprasa.pl 27112758a9

Jarosław Reszka

MINAŁ TYDZIEŃ
KOLEJNY STRASZAK NA KIEROWCÓW NIE TYLKO W CENTRUM?

Które ulice w Bydgoszczy są najbardziej „wypadkogenne”? Myślę, że odpowiedź na to pytanie dla autochtona nie jest bardzo trudna. Na tej liście zdecydowanie dominuje Fordońska z 275 kolizjami i 9 wypadkami w 2025 roku. Powyżej stu kolizji i wypadków, licząc razem, odnotowano także w kolejności na ulicach: Jagiellońskiej, Gdańskiej, Grunwaldzkiej, Wojska Polskiego i Nakielskiej. Z wyjątkiem specyficznej ulicy Gdańskiej nie są to zatem zatłoczone pojazdami i przechodniami uliczki w Śródmieściu czy główne trakty wśród blokowisk, lecz miejskie przelotówki i wylotówki na bydgoską obwodnicę (jak Fordońska, Grunwaldzka i Nakielska).

Na mój rozum zatem, to na tych wielokilometrowych arteriach z wieloma długimi prostymi odcinkami urzędnicy powinni skupić szczególną uwagę, jeśli marzymy o bezpiecznym mieście. Tymczasem dzieje się inaczej. Najpierw miejscy decydenci skupili uwagę na przepędzeniu samochodów z centrum Bydgoszczy.

FOT. JAROSŁAW RESZKA

Ulica Stawowa. Czy to ulica, którą powinno się jeździć maksimum trzydziestką?

Nie ukrywam, że byłem umiarkowanym kibicem zwężania ulic do jednokierunkowych nitek, obok których pojawiły się niteczki ścieżek rowerowych. A także rozdymania strefy płatnego parkowania poza Śródmieście. Jednak z perspektywy miesięcy, które upłynęły od najważniejszych zmian w tym zakresie, oceniam je znacznie łagodniej. Przyzwyczaiłem się do parkowania auta poza płatną strefą i wskakiwania do tramwajów czy autobusów szybko przenoszących pasażerów do serca miasta. Oczywiście pod warunkiem, że nie zatnie się tramwajowa zwrotnica, nie wygnie się czy zapali szyna lub nie zagapi się motorniczy.

Teraz z kolei oczkiem w głowie komunikacyjnych speców w ratuszu zdaje się być program Tempo 30. Pod tym hasłem kryją się kompleksowe zmiany w ruchu, wymuszające ślimacze tempo jazdy (maksimum trzydziestką - stąd nazwa Tempo 30) nie na jednym fragmencie czy całej ulicy, lecz na kilku sąsiednich ulicach. A twórcy tego programu nie myślą już tylko o środku miasta, lecz także o dzielnicach znacznie oddalonych od centrum. Dowodem tego dwa miejsca na planie Bydgoszczy, które doświadczą Tempa 30 jako pierwsze. Umowę z firmami na przebudowę układu ulic podpisano już bowiem dla okolic Stawowej na Błoniu w pobliżu dwóch sąsiadujących ze sobą cmentarzy, a także Nowego Fordonu w okolicy ulicy Pod Skarpą. W dalszej perspektywie zaś mówi się o Tempie 30 dla ulic w pobliżu Świętej Trójcy w Śródmieściu i Piłsudskiego w Fordonie.

Cóż, być może i do tej komunikacyjnej nowinki przekonam się, gdy dane mi będzie posmakować jej owoców. Na razie wszak przyjmuję ją sceptycznie. Nie będę wymądrzał się na temat potrzeby zmian w ruchu w dwóch wyżej wymienionych punktach w Fordonie. Rzadko tam jeżdżę, nie mam wielu doświadczeń związanych z tą mega dzielnicą.

Co innego okolice Stawowej na Błoniu, gdzie bywam regularnie, bo mam rodzinny grób na jednym z tamtejszych cmentarzy. Liczne odwiedziny pozwalają na prostą konkluzję. Problem z parkowaniem i zagrożenie wypadkami występują tam tylko jednego dnia w roku. No może przez kilka dni - w pobliżu Wszystkich Świętych. Wtedy rzeczywiście jest tam jak w ulu. Współczuję z tego powodu nie tylko zmierzającym na cmentarze, lecz także wszystkim mieszkańcom gruntowych uliczek w sąsiedztwie, którzy w listopadowe święto muszą się czuć niczym średniowieczni mieszczanie w oblężonym grodzie. W inne dni jednak w tym fyrtlu ani nie pachnie krwią z powodu szarż piratów drogowych, ani nie ma kłopotu ze znalezieniem miejsca na parkingu.

Po co zatem wspomniane zmiany? Wymóg poruszania się poniżej trzydziestki na godzinę wzdłuż prostej i pustawej Stawowej mocno trąci fikcją. Nie wyobrażam sobie, by kierowcy stosowali się do tego zakazu. A nic chyba nie wpływa na ludzi tak demoralizująco, jak martwe prawo.

Obawiam się także, czy Tempo 30 w rejonie ulic Św. Trójcy, Czartoryskiego, Chwytowo i Kordeckiego wraz z „wytyczeniem wyspy środkowej z bruku kamiennego” aby nie spowoduje kompletnego zakorkowania tego i tak już zatłoczonego fragmentu Śródmieścia. A może właśnie o to chodzi? O kolejny sposób na wypłoszenie samochodów z centrum Bydgoszczy? ©℗

Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

O ODKRYCIACH NAUKOWYCH, KTÓRE UNIESZCZĘŚLIWIAJĄ

W poprzednim tygodniu przedstawiałem felieton opowiadający o uczonym, który był nieszczęśliwy z powodu użytku, jakiego dokonano z jego osiągnięciem naukowym. Takim uczonym był Robert Oppenheimer, który zbudował bombę atomową, a potem był wstrząśnięty skutkami jej użycia. Opowiadałem także o uczonym (Karl Schwarzshild), który był nieszczęśliwy z powodu koncepcji naukowej, jaka stworzył (teoria czarnych dziur).

Dzisiaj będę kontynuował.

Człowiekiem, który naukowo odkrył (stworzył?) produkt, a potem przeżywał skutki jego użycia, był między innymi Fritz Haber, wybitny chemik niemiecki pochodzenia żydowskiego. Opracował on między innymi technologię wytwarzania związku chemicznego nazwanego Cyklon B. W zamierzeniu twórcy miał to być środek do zabijania insektów (głównie przy odpluskwianiu i odwszaniu statków). Ale, jak wiadomo, Cyklon B był substancją, którą hitlerowcy stosowali do mordowania Żydów w komorach gazowych. 4 kg tego granulatu wystarczały do uśmiercenia 1000 ludzi. Substancję wynalezioną przez Żyda użyto do masowego zabijania Żydów! Czy może być większy paradoks?

Paradoksy pojawiały się też przy czysto teoretycznych osiągnięciach naukowców. W matematyce przykładem takiego pechowca był Kurt Goedel. Znalazł on odpowiedź na pytanie, które na początku XX wieku postawił Dawid Hilbert. Hilbertowi chodziło o udowodnienie, że matematyka jest niesprzeczna. To znaczy szukał on absolutnie pewnego dowodu, że nigdy nie dojdzie do tego, iż stosując reguły matematyczne, uda się udowodnić jakieś twierdzenie, a potem równie ściśle uda się udowodnić jego zaprzeczenie.

Taka sytuacja nigdy wprawdzie nie zaszła, ale Hilbert domagał się dowodu, że ona nigdy nie zajdzie!

Matematycy trudzili się nad tym zagadnieniem, tworzyli ogromne dzieła mające dowodzić, że matematyka z pewnością jest niesprzeczna. Między innymi sławny matematyk Bertrand Russel w latach 1910-1913 stworzył (wraz z Alfredem Whiteheadem) monumentalne dzieło zatytułowane „Principia Mathematica”. Była to ogromna czterotomowa księga, w której całą matematykę sprowadzano do logiki i dowodzono jej niesprzeczności. Cały matematyczny świat uznał, że oto znaleziono potrzebny dowód. I wtedy młody matematyk austriacki Kurt Gödel wydał w 1931 roku mały artykuł pod pozornie niewinnym tytułem: „O formalnej nierozstrzygalności »Principia Mathematica« i systemów pokrewnych”.

To był dramat!

Gödel wykazał, że w każdym sformalizowanym systemie (matematyka jest jednym z takich sformalizowanych systemów, ale niejedynym) będą zawsze istniały takie twierdzenia, skądinąd prawdziwe, których się jednak udowodnić nie da. Nie da się też w takim sformalizowanym systemie obalić formalnie wielu stwierdzeń ewidentnie nieprawdziwych. Po prostu każdy taki system podlega ograniczeniom.

Twierdzenie Gödla miało fundamentalne znaczenie dla matematyki, pośrednio przenosiło się do filozofii (pokazywało ograniczoność wszelkich metod ścisłego poznania czegokolwiek), a także obecnie ma znaczenie w informatyce, dowodzi bowiem, że istnieją i będą istniały problemy (także praktyczne!), których nie da się rozwiązać przy pomocy komputera, bo jest on maszyną działającą według sformalizowanych reguł. Obecnie przyznawane są w informatyce nagrody Gödla.

Ogłoszenie twierdzenia Gödla spowodowało, że sam twórca tego twierdzenia stał się osobą sławną i był zapraszany na wykłady do najlepszych uniwersytetów, między innymi w USA - do Princeton. Jednak on sam, uświadomiwszy sobie, jak bardzo „przewrócił do góry nogami naukę”, popadł w depresję, z której musiał się leczyć psychiatrycznie. Całkowicie wyleczyć się go nie dało i do końca życia Goedel był częstym pacjentem w różnych szpitalach.

ZDJĘCIE TYGODNIA

FOT. DARIUSZ BLOCH

21 marca w Światowym Dniu Osób z Zespołem Downa odbył się„Sportolubny KACPA Challenge”. Półtorej setki dzieci i rodziców przy wsparciu bydgoskich sportowców oraz Kacpra Lachowicza, trenera koszykówki oraz youtubera, czerpało radość ze sportowej zabawy

eprasa.pl 27112758a9

PULS

#209

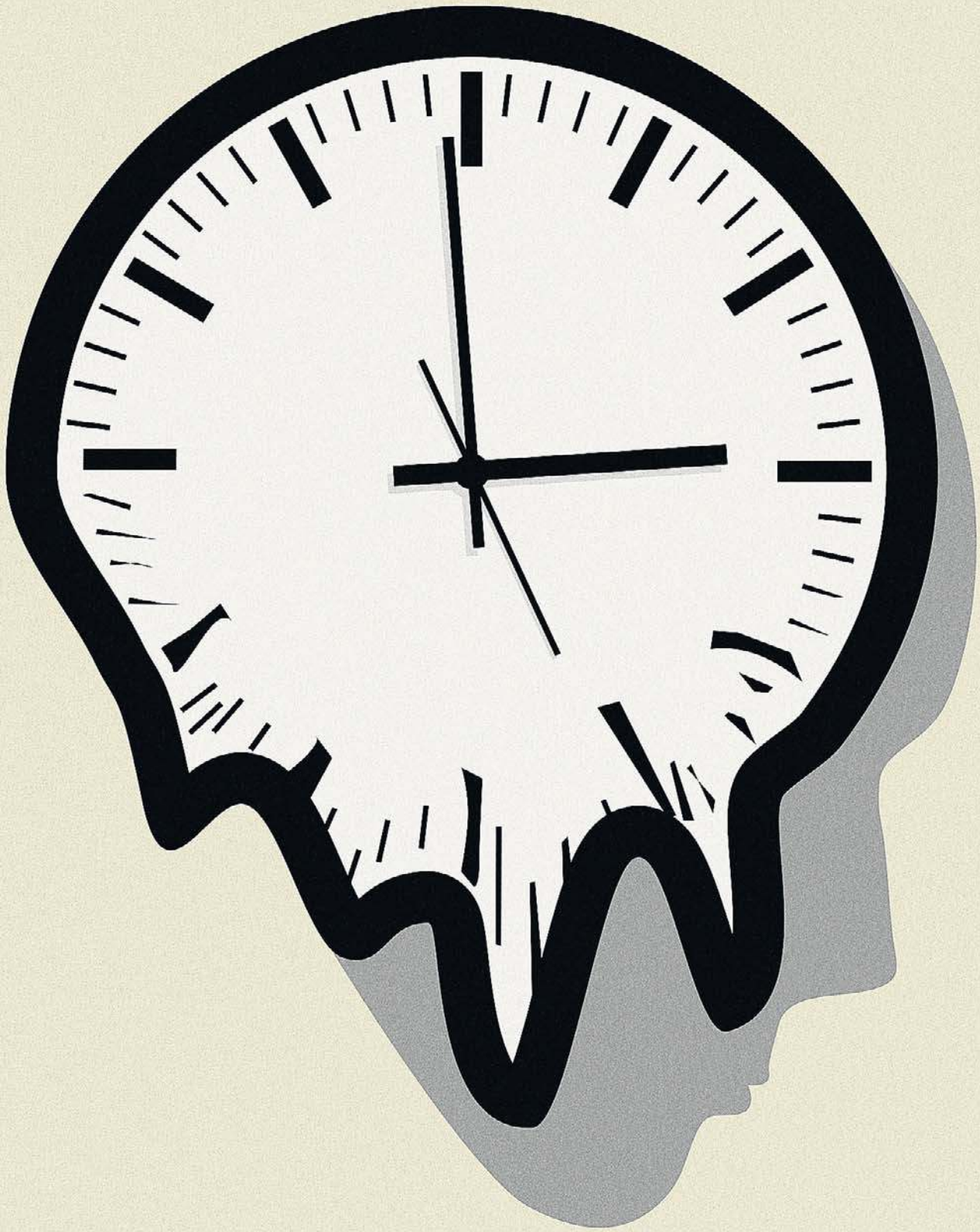

Człowiek z czasem się liczy

Str. 14-15

8+
BT
eprasa.pl 27112758a9

Express Bydgoski
Piątek, 27.03.2026

Zmiana czasu co pół roku przypomina nam, że każdy z nas nosi w sobie własny zegar. - To od mózgu zależy, czy dzień będzie się dłużył w nieskończoność, czy przeminie, nie pozostawiając po sobie wspomnienia – mówi neurobiolog prof. Wojciech Glac

Anita Czupryn

JAK OSZUKUJE NAS CZAS. NEUROBIOLOG PROF. WOJCIECH GLAC: IM MNIEJ NOWOŚCI, TYM SZYBCIEJ MIJA ŻYCIE

W nocy z soboty na niedzielę, z 28 na 29 marca, przesuwamy zegarki z godziny 2 na 3 i tym samym kradniemy sobie godzinę snu. Co to znaczy dla mózgu?
Jednorazowe skrócenie snu o godzinę samo w sobie nie jest czymś, co znacząco zaburza pracę mózgu. Większe znaczenie ma to, że zmiana czasu wymusza przesunięcie całego rytmu okołodobowego. Każdemu zdarza się zarwać noc czy wstać wcześniej, ale tutaj organizm musi przestawić swój biologiczny zegar: porę zasypiania, budzenia się i funkcjonowania w ciągu dnia. Zegar biologiczny i społeczny nieco się rozmijają i to właśnie jest dla mózgu wyzwaniem, zwłaszcza - tak jak teraz - kiedy przechodzimy na czas letni.

Po zmianie czasu na letni mówimy sobie: od dziś żyję godzinę wcześniej. Ale czy organizm też to rozumie? Po jakim czasie się przystosowujemy?
W teorii, jeśli wstajemy godzinę wcześniej, to także wcześniej pojawia się presja snu, czyli naturalne zmęczenie wynikające z aktywności podczas dnia. W praktyce jednak poza tą presją snu, czyli mechanizmem homeostatycznym, nasze zasypianie reguluje rytm okołodobowy, który poza ilością światła regulowany jest też przez nasze nawyki. Czas przystosowania jest więc różny - od kilku dni do kilkudziesięciu. Przystosowanie to jest łatwiejsze, jeżeli jesteśmy rannymi ptaszkami, a trudniejsze u osób o późnym chronotypie, czyli u tzw. sów.

Każdy z nas nosi w sobie własny zegar, który nie zawsze zgadza się z tym na ścianie?
Tak, ale ten wewnętrzny zegar nie działa w oderwaniu od świata. Przede wszystkim synchronizuje go światło słoneczne - wschód i zachód słońca są dla mózgu podstawowym sygnałem wyznaczającym rytm dnia. Mniejsze, ale istotne znaczenie mają też nasze nawyki, pory stałych aktywności, jak jedzenie, szkoła czy praca. Jeśli wieczorem powtarzamy określone rytuały, mózg zaczyna je traktować jako część stałego planu dnia. To może wspierać zasypianie, ale też może je opóźniać. Zegar biologiczny jest więc z jednej strony ustawiany przez światło, a z drugiej bardzo podatny na styl życia, przyzwyczajenia i narastające w ciągu dnia zmęczenie.

Światło rano działa trochę jak kawa?
Natężenie światła rejestrowane jest przez specjalne komórki światłoczułe w siatkówce oka, których głównym zadaniem jest synchronizacja rytmu okołodobowego i regulacja aktywności mózgu. Przekazują one informacje do podwzgórza, gdzie znajduje się główny biologiczny zegar mózgu. Dzięki temu światło wpływa na moment wybudzania, zasypiania, a pośrednio także na fizjologię całego organizmu. Rano ma to szczególne znaczenie. Natężenie światła pobudza układy odpowiedzialne za czuwanie, uwagę i gotowość do działania. Badania pokazują, że kontakt ze światłem dziennym zaraz po przebudzeniu pomaga szybciej osiągnąć optymalny poziom pobudzenia potrzebny do codziennej aktywności, zwłaszcza intelektualnej. Dlatego poranny spacer naprawdę działa korzystnie. Nawet przy zachmurzonym niebie światło dzienne jest znacznie silniejsze niż oświetlenie w mieszkaniu czy biurze, więc warto rano wyjść choć na chwilę na zewnątrz. Kawa natomiast osłabia działanie adenozyny, która jest kluczowa dla wspominanego wcześniej mechanizmu presji snu.

Odpowiedział pan na pytanie, które właśnie chciałam zadać: gdzie właściwie mieści się nasze poczucie czasu? W mózgu? W hormonach? Jak odczuwamy rytm dnia?
W mózgu, ale nie ma tam jednego zegara, który mierzy czas. To zależy od tego, o jakim rodzaju czasu mówimy. Inaczej mózg reguluje rytm dnia i nocy, inaczej szacuje sekundy czy minuty potrzebne do działania, a jeszcze inaczej tworzy subiektywne wrażenie, że życie przyspiesza albo zwalnia. Podwzgórze odpowiada za rytm okołodobowy i sezonowe zmiany zachowań, np. związane z rozrodem czy migracjami u zwierząt. Z kolei odczuwanie następstwa zdarzeń, pamiętanie, co było wcześniej, a co później, wiąże się z hipokampem. To on pomaga porządkować doświadczenia w czasie. Inny mechanizm odpowiada za mierzenie krótkich odstępów czasu - ile trzeba poczekać na efekt działania albo kiedy wykonać kolejny ruch. Tu ważną rolę odgrywa prążkowie, które wraz z korą mózgową pozwalają wyznaczać interwały między zdarzeniami. Jest jeszcze czas subiektywny, czyli nasze osobiste wrażenie, że coś się dłuży albo mija błyskawicznie. Ten mechanizm jest bardziej rozproszony. Zależy od emocji, uwagi i od tego, jak bardzo świadomie śledzimy własne odczucia i upływ czasu. W dodatku czym innym jest ocena czasu w trakcie przeżywania sytuacji, a czym innym późniejsze wrażenie jej długości odtwarzane z pamięci.

Wróćmy jeszcze do światła. Żyjemy przecież nie tylko w rytmie słońca, ale też wśród lamp, ekranów, telefonów, komputerów. Dużo mówi się o tym, że niebieskie światło zaburza sen. Faktycznie powinniśmy odkładać telefon przed snem?
Tak, bo światło emitowane przez ekrany, zwłaszcza o dużym natężeniu, może działać na mózg podobnie jak światło dzienne. Jeśli przed snem długo patrzymy w telefon czy komputer, podwzgórze dostaje sygnał, że wciąż trwa dzień i trzeba utrzymać aktywność. Poza światłem ważne są jednak emocje i uwaga. Jeżeli ktoś ogląda coś emocjonującego, robi w telefonie coś angażującego, to może to opóźniać moment zasypiania, bo podtrzymuje pracę układów odpowiedzialnych za czuwanie. Oczywiście presja snu, wynikająca ze zmęczenia, w końcu zrobi swoje i zaśniemy. Problem w tym, że sam moment zaśnięcia może się przesunąć, a dodatkowo pogarszać jego jakość i łączną długość. A zaburzenia snu prowadzić mogą do gorszego funkcjonowania poznawczego czy emocjonalnego. Dlatego odkładanie telefonu przed snem naprawdę ma sens.

PAMIĘĆ DZIAŁA WEDŁUG DOŚĆ PROSTEJ ZASADY: MÓZG PRZEDE WSZYSTKIM ZAPISUJE TO, CO NOWE, ZASKAKUJĄCE I ODSTAJE OD CODZIENNEGO SCHEMATU

Kto gorzej znosi zmianę czasu: dzieci, seniorzy, nastolatki, a może osoby pracujące na zmiany?
Praca zmianowa sama w sobie bardzo silnie obciąża rytm dobowy, bo wymaga jego ciągłego przestawiania. Natomiast jeśli chodzi o samą zmianę czasu, reagujemy na nią bardzo różnie. Decyduje o tym wiele czynników: indywidualna potrzeba snu, zdolność adaptacji, codzienne nawyki, intensywność dnia, a nawet wrażliwość na światło. Często mówi się o ośmiu godzinach snu, ale to tylko średnia. Dla jednych optymalne będzie siedem godzin, dla innych dziewięć. To bardzo indywidualna rzecz, ale badania pokazują, że statystycznie zmiana czasu jest bardziej dotkliwa dla osób zasypiających później i budzących się później, nastolatków oraz wszystkich tych, który mają rozregulowany rytm okołodobowy, nie tylko pracujących zmianowo, ale również tych, którzy sypiają nieregularnie.

Czas nie płynie dla nas równo i to także zależy od wieku. Jako dzieci nie mogliśmy doczekać się gwiazdki czy urodzin, dzień się dłużył. Z wiekiem coraz częściej mamy poczucie, że czas przyspiesza. Dlaczego tak się dzieje? Mózg niejako kompresuje rutynę dorosłego życia i dlatego lata tak łatwo nam znikają?
W dużej mierze tak właśnie jest. Pamięć działa według dość prostej zasady: mózg przede wszystkim zapisuje to, co nowe, zaskakujące i odstaje od codziennego schematu. W dzieciństwie takich doświadczeń jest bardzo dużo, bo niemal wszystko odkrywamy po raz pierwszy. Świat nas wciąż zaskakuje. Ponieważ mamy jeszcze niewiele doświadczeń, trudniej nam przewidzieć, co się wydarzy. Dlatego okres dzieciństwa jest gęsto wypełniony wspomnieniami. Kiedy jako dorośli patrzymy wstecz, mamy wrażenie, że dzieciństwo trwało długo, bo zachowało się z niego mnóstwo szczegółów. To trochę tak, jakby album z tamtych lat był pełen zdjęć, podczas gdy z dorosłości tych zdjęć jest znacznie mniej. Wpadamy w rutynę, życie przestaje nas zaskakiwać, a mózg korzysta z już stworzonego modelu świata. Jeśli rzeczywistość zgadza się z tym modelem, nie ma potrzeby zapisywania nowych śladów pamięciowych. Kolejne dni zlewają się więc w całość. Dopiero kiedy wydarzy się coś nieoczekiwanego, coś wyłamie się z reguły, mózg to rejestruje, bo musi zaktualizować swój obraz świata. Taki dzień dostaje własny znacznik w pamięci i staje się odrębnym wspomnieniem. Im bardziej powtarzalne są nasze dni, tym bardziej subiektywnie czas przyspiesza, bo w pamięci zostaje po nich mniej śladów. Tak można wyjaśnić, jak oceniamy upływ czasu retrospektywnie.

Spotkałam się też, że starsze osoby mówią czasem, że czas bardzo im się dłuży, że od emerytury nie wiedzą, co ze sobą zrobić. Czy starość naprawdę boli czasem także

eprasa.pl 27112758a9

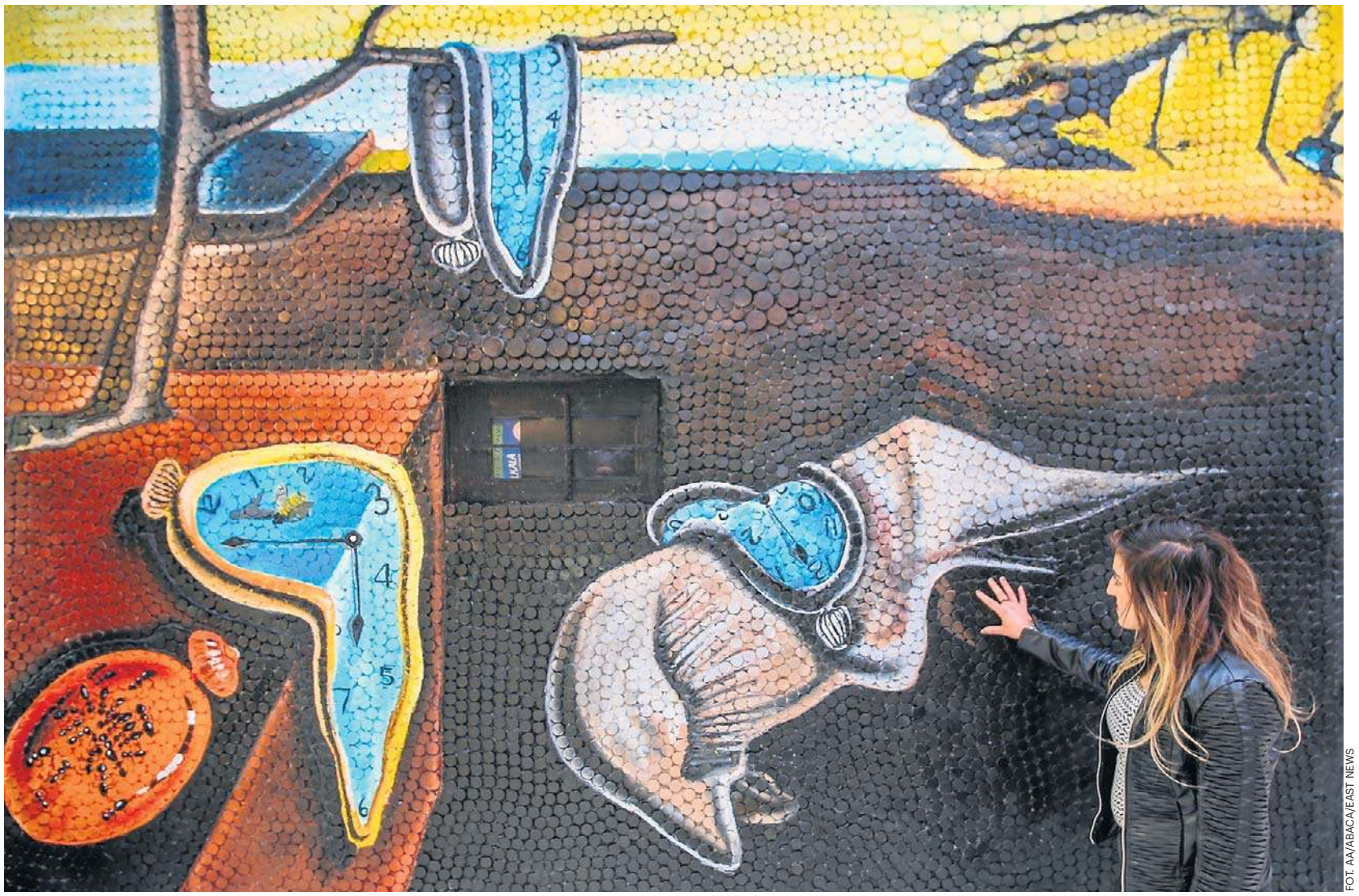

FOT. AA/ABACA/EAST NEWS

Prof. Glac: Czym innym jest ocena czasu w trakcie przeżywania sytuacji, a czym innym późniejsze wrażenie jej długości odtwarzane z pamięci

w tym sensie, że czas płynie wolniej?
Kiedy czegoś nam brakuje i na to czekamy, możemy wyraźniej odczuwać upływ czasu. Mózg pozostaje wtedy w stanie czujności, gotowy na jakieś ważne, oczekiwane zdarzenie lub sygnał zwiastujący jego nadejście. Jeśli ktoś siedzi w domu, nie ma konkretnego zajęcia, ale czeka, aż wydarzy się coś ciekawego – ktoś zadzwoni, przyjdzie do niego, jego uwaga łatwiej kieruje się właśnie na upływ czas. Im bardziej się nudzimy i im mniej jesteśmy pochłonięci jakąś czynnością, tym silniej monitorujemy upływ czasu. Dlatego czas może się dłużyć osobom, które nie mają planu dnia, konkretnego celu albo angażującego zajęcia. Nawet jeśli nie czekają na nic bardzo konkretnego, mogą pozostawać w stanie oczekiwania na coś, co przerwie monotonię. Wówczas łatwiej może powstać wrażenie, że czas się rozwleka.

Czyli mózg potrzebuje tego, kiedy dzień ma plan, punkt odniesienia, jakieś umówione spotkanie?
Plan dnia jest ważny nie tylko dlatego, że dyscyplinuje i porządkuje kolejne zadania i działania, ale również dlatego, że pozwala na bardziej precyzyjne przewidywanie tego, w którym momencie powinien oczekiwać satysfakcji, przyjemności czy nagrody. Brak tego planowania i przewidywania, zwłaszcza u osób, które są w silnej potrzebie czy mają ogólnie problem z tzw. odraczaniem nagrody, może powodować nadmiernie skupienie uwagi na oczekiwaniu tej korzyści, powstawanie silnej presji i poczucie ryzyka, że nagroda przeleci im koło nosa. Z tego powodu mogą one zbyt intensywnie monitorować chwilę bieżącą, zmiany w otoczeniu i w ciele i przez to nadmiernie skupiać się na upływie czasu.

Dziś wszyscy powtarzamy: „Nie mam czasu". A przecież żyjemy w epoce, w której maszyny i aplikacje robią za nas mnóstwo rzeczy. Dlaczego więc wciąż mamy poczucie, że czasu brakuje? Żyjemy szybciej, czy to wina bodźców, które rozbijają naszą uwagę?
Na pewno możemy doświadczać przeciążenia nadmiarem nadmiernie emocjonujących zdarzeń, co może prowadzić do osłabienia naszych zdolności poznawczych, a przez to zdolności do planowania, przewidywania oraz efektywnej kontroli uwagi. To wywołuje stres, zwiększa presję, a w presji chcemy szybko osiągnąć efekt, niedoszacowując czasu, jaki potrzebujemy na jego osiągnięcie. To powoduje, że wszystko wydaje się zajmować więcej czasu, niż pierwotnie przewidywaliśmy, pozostawiając poczucie, że nie nadążamy i nie mamy na nic czasu. Ten nadmiar emocji i istotnych spraw wpływa też na funkcjonowanie naszego wewnętrznego zegara. Jego wskazówki tykają wówczas niejako szybciej niż tego zegara na ścianie. To nam spowalnia subiektywny upływ czasu w tej konkretnej chwili, ale kiedy spojrzymy w końcu na zegar, nie możemy się nadziwić jak dużo to nam w rzeczywistości zajęło czasu. Ten swoisty rozdźwięk może pozostawiać w pamięci przekonanie, że wszystko zajmuje więcej czasu niż go mamy i w ten sposób wzmaga ryzyko, że nie zdążymy ze wszystkim na czas. Poczucie ryzyka wyzwala emocje i stres, i błędne koło się zamyka.

Można powiedzieć, że mózg mierzy czas emocjami?
W pewnym sensie tak, bo emocje bardzo silnie wpływają na nasze subiektywne odczuwanie czasu. Im bardziej jakieś zdarzenie jest dla nas ważne i im silniejsze wywołuje pobudzenie, tym wyraźniej zmienia się sposób, w jaki przeżywamy jego upływ. Nie chodzi o to, że mózg dosłownie ma jeden zegar odmierzający sekundy jak stoper, ale o to, że pod wpływem emocji, uwagi i pobudzenia inaczej przetwarzamy to, co dzieje się wokół nas i w nas samych. Kiedy dzieje się coś bardzo ważnego, np. budzącego silny lęk, silniej skupiamy uwagę, rejestrujemy więcej zmian, więcej szczegółów, więcej sygnałów płynących z otoczenia i z własnego ciała. W takiej chwili czas może subiektywnie zwalniać – mamy wrażenie, jakby dana sekunda trwała dłużej niż zwykle. W skrajnych sytuacjach może się wręcz wydawać, że czas na moment stanął w miejscu. Po takim zdarzeniu często odnosimy też wrażenie, że trwało ono dłużej, niż wskazywałby zegarek, bo świeży ślad pamięciowy jest bardzo gęsty, bogaty w szczegóły i mocno nasycony emocjami. A kiedy wracamy do tego jeszcze później, z perspektywy czasu, ta chwila nadal może wydawać się długa, bo pamięć zachowała z niej wyjątkowo dużo elementów. Z kolei, kiedy przeżywamy coś przyjemnego, wciągającego i dającego satysfakcję, bywa odwrotnie – gdy ta chwila się kończy, pojawia się wrażenie, że minęła za szybko, że była zbyt krótka. Wpływa na to wygasające po zakończeniu tego zdarzenia poczucie przyjemności. Tak więc emocje nie tyle mierzą czas, ile bardzo silnie modulują to, jak go odczuwamy – zarówno w trakcie zdarzenia, tuż po nim, jak i wtedy, gdy wracamy do niego we wspomnieniu.

Najczęściej brakuje nam czasu na to, co najważniejsze: na spotkania z ludźmi, których kochamy, na rozmowę, bliskość, relaks, odpoczynek. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego tego nie wybieramy, tylko mówimy: nie mam czasu, mam tyle do zrobienia?
To zależy od tego, jak mózg ustawia priorytety, czyli jaką nadaje ważność poszczególnym zadaniom czy potrzebom. To bardzo indywidualna sprawa, ale ogólnie zależy od wielkości tej potrzeby, wielkości potencjalnej korzyści lub straty, kosztów, czasu oczekiwania na efekt, od wielu różnych czynników i cech danej osoby. Może więc zdarzyć się tak, że tym, co wygrywa, będzie praca, deadliny, projekty i spotkania zawodowe, a tym co przegrywa, będą relacje towarzyskie i rodzinne czy spacer, relaks i odpoczynek. Zwykle więc robimy to, co pilne i grozi stratą, odkładając na potem to, co może zaczekać i nie wydaje nam się absolutnie konieczne. Ale też są wśród nas osoby, które zamiast zajmować się rzeczami ważnymi, są w stanie rzucić wszystko i spędzić pół dnia ze wzrokiem wlepionym w ekran telefonu, który oferuje dużą, natychmiastową, pewną i bezwysiłkową nagrodę. Nie chodzi o to, że nie cenimy odpoczynku czy relacji, lecz o to, że cele pilne i obarczone potencjalnymi negatywnymi konsekwencjami lub cele pozwalające na osiągnięcie natychmiastowej i znacznie wyższej satysfakcji aktywują system motywacyjny i decyzyjny silniej niż korzyści naturalne, które oferują mniejszą i nie tak natychmiastową nagrodę. Mniejszą oczywiście nie oznacza, że mniej ważną, ale w dobie ciągłego zmagania się z obniżeniem nastroju i stresem, ludzie mają tendencję do poszukiwania ulgi w czymś, co daje szybkie i spektakularne efekty.

Są jakieś proste praktyki, które pomagają odzyskać poczucie czasu? Rytuały, formy regularności, ćwiczenia uważności, które mogą nam pomóc?
Na pewno pomocne jest bardziej świadome przeżywanie tego, co dzieje się wokół nas. Jeśli komuś dni przeciekają przez palce, warto próbować mocniej je zauważać. Temu właśnie służą różne praktyki mindfulness polegające na ukierunkowaniu uwagi na bieżącym doświadczeniu - zwracanie uwagi na to, co teraz robię, co widzę, co słyszę, co się wokół mnie dzieje. To ważne, bo właśnie taka świadoma uwaga pozwala tworzyć bardziej wyraźne, unikatowe wspomnienia, by łatwiej uniknąć poczucia, że czas przecieka nam między palcami, a dni zlewają się w jeden. Jak ktoś ma wystarczająco nomen omen czasu, to może prowadzić dziennik, zapisując zdarzenia – łatwiej je wówczas pamiętać, a przeglądając dziennik zauważyć, że rok miał jednak 365 dni, a nie 2 czy 3 – te wyjątkowe – świąteczne czy urlopowe. Pomocne będzie na pewno robienie rzeczy niecodziennych, nawet drobnych, które łamią rutynę. To właśnie nowość, zmiana, odstępstwo od reguły sprawiają, że dane zdarzenie czy dzień ma szansę zapisać się w pamięci trwalej i stworzyć unikatowe wspomnienie. Im więcej takich momentów, tym łatwiej odróżnić od siebie kolejne dni i tym mniejsze będzie wrażenie, że życie przemija nie wiedzieć kiedy.

CV

FOT. MAT.PRAS

Prof. Wojciech Glac
Neurobiolog w Pracowni Neurobiologii Katedry Fizjologii Zwierząt i Człowieka Uniwersytetu Gdańskiego. Jego największą pasją jest popularyzacja nauki. Prowadzi wykłady popularnonaukowe i warsztaty z dziedziny neurobiologii i immunologii. Autor wielu książek i publikacji naukowych

eprasa.pl 27112758a9

Express Bydgoski
Piątek, 27.03.2026

DROGI KRAJOWE ZNACZONE KRWIĄ PIESZYCH. KTO WINIEN?

Rogówko, Czarnowo, Zawały - tylko w tych trzech wsiach niedaleko Torunia ludzie latami prosili zarządcę drogi krajowej o przejścia dla pieszych. Piesi ginęli i giną, najczęściej przy przystankach autobusowych. Śledztwa umarzano, za jedynych winnych uznając ofiary. Odpowiedzialności GDDKiA nie bada się wcale

Małgorzata Oberlan

Drogi krajowe w Kujawsko-Pomorskiem znaczone są krwią pieszych najczęściej przy przystankach autobusowych. Tam, gdzie nie ma przejść, ale gdzie ludzie jednak na drugą stronę arterii latami przechodzą - bo najbliższe legalne mają dopiero 2-4 km dalej, w sąsiednich wsiach. W takich miejscowościach mieszkańcy, radni, a i same gminne władze nierzadko latami wnioskują do zarządcy drogi krajowej - Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad - o poprawę bezpieczeństwa. Proszą o przejścia, budowę brakującego przy drodze chodnika, oświetlenie, fotoradar.

Dopiero tragedie, po których wściekłość ludzka krzyczy przed telewizyjnymi kamerami na cały kraj, coś zmieniają. A prokuratury? Zwykle takie sprawy umarzają w oparciu o opinie biegłych, którzy za jedynych winnych uznają ofiary - pieszych przekraczających „krajówkę" w tzw. miejscu niedozwolonym. Odpowiedzialności zarządcy drogi nawet się nie bada.

FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Śmierć pana Roberta przechodzącego przez DK15 w Rogówku pod Toruniem (gm. Lubicz) w październiku ub. roku przelała czarę goryczy. To już kolejna ofiara śmiertelna w tym miejscu. 26.10.2025 r. mieszkańcy protestowali przy drodze

Rogówko. Winnym okaże się tylko pan Robert?

Rógówko, gmina Lubicz pod Toruniem, droga krajowa nr 15. Ludzie od dekady proszą o chodnik, przejście dla pieszych, oświetlenie. Przychodzą odmowy albo informacje o planach i szukaniu finansowania. I piesi giną tutaj regularnie.

23.10. ub. roku 57-letni pan Robert wysiadł z autobusu na przystanku w Rogówku i został potrącony przez osobowe Audi podczas przechodzenia na drugą stronę drogi. Tam, gdzie od lat przechodzą wszyscy - „legalne" przejścia są dopiero w odległościach 3-4 km od wsi.

Autem kierowała 21-letnia kobieta, jadąca od strony Gronowa w kierunku Toruniu. Prawdopodobnie nie miała szans uniknąć wypadku. Próby reanimacji mężczyzny nie powiodły się. Pan Robert zmarł i stał się siódmą ofiarą śmiertelną tego odcinka krajowej „piętnastki" w ostatnich latach. 19 innych zostało tutaj rannych.

- Nie byłoby tych wszystkich tragedii, gdyby przy przystanku było przejście dla pieszych i chodnik - mówią od początku mieszkańcy. Oni, radni i władze gminy Lubicz przez 10 lat prosili i wnioskowali do Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad o te rozwiązania. Bezskutecznie. Dopiero w lutym br. pojawiła się ze strony GDKiA odpowiedź pozytywna dotycząca chodnika, a także nadzieja na przejście. Stało się to po wielkim proteście ludzi i nagłośnieniu sprawy m.in. przez program TVN „Uwaga!".

Odpowiedzialność za dramat? Właśnie jest badana. -Do prokuratury wpłynęła bardzo obszerna opinia kryminalistyczna dotycząca rekonstrukcji wypadku drogowego - mówi prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu, treści nie zdradzając, bo najpierw muszą zapoznać się z nią strony postępowanie. Na pytanie o to, czy badana jest odpowiedzialność zarządcy drogi za niezapewnienie jej bezpieczeństwa (brak przejścia, chodnika etc.) rzeczniczka odpowiada jednak jasno: nie. -W tym kontekście wypadek nie jest badany. Prokuraturę interesuje przede wszystkim zachowanie uczestników zdarzenia: kierującej samochodem 21-latki i pieszego - mówi prokurator Oliver.

Czarnowo. Prokuratura: winny zmarły Kuba

Czarnowo, gmina Zławieś Wielka, położona między Toruniem a Bydgoszczą. Tutaj mieszkańcy też przez lata prosili o poprawę bezpieczeństwa - na ich odcinku DK 80. Prosili o przejście dla pieszych w okolicy przystanku autobusowego, oświetlenie tej okolicy, zahamowanie rozpędzających się piratów drogowych. Bali się wypuszczać swoje dzieci, dojeżdżające autobusem do szkoły.

9.10.2023 r. o poranku zginął tutaj 15-letni Kuba. Szedł tędy na przystanek autobusowy. Zamierzał dojechać do szkoły - był uczniem Zespołu Szkół Hotelarsko-Gastronomicznych w Toruniu. Został śmiertelnie potrącony przez volkswagena, za kierownicą którego siedział 35-letni mężczyzna. W starciu z samochodem nie miał szans. Zginął na miejscu.

Śledztwo w sprawie nieumyślnego spowodowania wypadku ze skutkiem śmiertelnym przeprowadziła Prokuratura Rejonowa Toruń Centrum Zachód. Dysponowała m.in. zeznaniami świadków, filmami z kamer, opinią biegłego z zakresu rekonstrukcji wypadków drogowych. Ostatecznie śledztwo umorzyła, za jedynego winnego dramatu uznając samego Jakuba. Bo przemierzał drogę w poprzek, w miejscu niedozwolonym, a do tego był „niewidoczny" dla samochodów. Kierowca VW był bez szans, nie zawinił - uznano.

Odpowiedzialności zarządcy drogi nie badano

Co było zaraz po tragedii? Wielka wściekłość ludzi, blokowanie drogi, światła kamer i błyski fleszy. I przypominanie, jak długo prośby o poprawę bezpieczeństwa stąd płynęły i ile groźnych sytuacji już w Czarnowie miało miejsce.

Mama Kuby w rozmowie z naszym reporterem podkreślała, że jej synowi nic już życia nie wróci, ale trzeba walczyć dla innych. „Chcemy tylko, żeby ktoś zaczął dbać o nasze bezpieczeństwo. Chodzi nam o to, żebyśmy nie musieli bać się wypuszczać swoje dzieci do szkoły czy przyjaciół" - te słowa pani Marty wszystkim zapadły w pamięć.

Przed kamerami TVN natomiast matka pytała ze łzami w oczach wprost: - Ile trzeba wydać na chodnik, na znaki czy przejście dla pieszych? Ile jest warte życie? Mojego syna żadna cena już nie zwróci, ale GDDKiA mogłaby uratować życie kolejnych dzieci, które przez wiele następnych lat będą chodzić na przystanki i nie tylko. Chcemy odpowiedzi, dlaczego jesteśmy ignorowani, skoro chcemy bezpieczeństwa?!

Wynik tej znaczonej krwią walki? W 2025 r. pojawiła się zapowiedź, że do lipca 2026 r. w Czarnowie stanie fotoradar.

Zawały. Zginęła matka z dzieckiem. „Winna piesza"

Zawały, wieś w gminie Obrowo pod Toruniem droga krajowa nr 10. Tuta też mieszkańcy długo apelowali i prosili o poprawę bezpieczeństwa. Po pierwsze - o przejście dla pieszych przy przystanku autobusowym.

Do pamiętanej w okolicy tragedii doszło tutaj 25.03.2018 r., o 8.35 rano. To była niedziela.

- Mieszkam przy samej DK 10. Tego ranka usłyszałem pisk i huk; jakby tir potrącił duże zwierzę. Wyjrzałem przez okno, potem wybiegłem na drogę. Tego widoku nigdy nie zapomnę: mnóstwo krwi i dwa ciała. Nie chciałem już podchodzić bliżej. Kobietę znałem, była stąd... - wspominał w rozmowie z nami Marcin Chmielewski ze wsi Zawały (gm. Obrowo) pod Toruniem.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Po śmiertelnym wypadku, w którym zginął 15-letni Jakub, protestujący mieszkańcy Czarnowa zorganizowali blokadę drogi

Co się wydarzyło? W okolicy przystanku autobusowego zginęła 38-letnia pani Sylwia wraz ze swoim 7-letnim synkiem Krzysiem. Została dosłownie zmieciona z drogi przez tira. Po długim śledztwie uznano, że zawiniła tylko ona. Przemierzała drogę w miejscu niedozwolonym, wręcz weszła kierowcy pod koła. No, ale drogę - znów - przebiegała tutaj jak większość mieszkańców, pozbawionych formalnego przejścia.

Za kierownicą DAF-a z naczepą siedział 37-letni pan Paweł, zawodowy kierowca, pochodzący ze wsi pod Pułtuskiem.

- Przekroczył dozwoloną w tym miejscu trasy prędkość (70 km/h) jadąc 79 km/h. Jak stwierdzili jednak biegli, nawet jadąc wolniej, nie uniknąłby wypadku. Spowodowali go piesi, przebiegając drogę poza przejściem i nie ustępując należnego pierwszeństwa pojazdowi. Przy nagłym wbiegnięciu nawet jadąc przepisowo z prędkością 70 km/h kierowca nie mógłby wyhamować - usłyszeliśmy od prokuratora Marcina Licznerskiego, wówczas szefa Prokuratury Rejonowej Toruń Wschód.

Śledztwo i w tym przypadku umorzono, z uwagi na śmierć winnego. Zaskarżył to prawnik rodziny ofiar, domagając się uznania kierowcy przynajmniej za współwinnego, ale bezskutecznie. Odpowiedzialności zarządcy drogi za jej bezpieczeństwo nie badano.

Co było dalej? Wściekłość i rozgoryczenie ludzi. Przypominanie, że władze gminy już w 2016 r. wnioskowały do GDDKiA o poprawę bezpieczeństwa. Potem w Zawałach postawiono widoczne ograniczenie prędkości do 70 km/h, widoczny zakaz wyprzedzania i - na wysepkach - nakaz jazdy prawą strony drogi. Wyczekiwane przez ludzi przejście dla pieszych na ich odcinku drogi krajowej też się wreszcie pojawiło.

- Ale dopiero w zeszłym roku... - mówi dziś z goryczą pani Jolanta, mieszkanka okolicy.

* * *

Na swojej stronie internetowej GDDKiA podaje też takie informacje: „Zarządca drogi jest odpowiedzialny m.in. za jej stan techniczny, utrzymanie i ewentualną przebudowę oraz rozbudowę. To właśnie od zarządcy danej drogi kierowcy mogą dochodzić odszkodowania za uszkodzenie pojazdu wywołane np. przez zniszczoną nawierzchnię".

Prokuratura tłumaczy jednak, że odpowiedzialność karna za wypadek komunikacyjny na drodze badana jest w konkretnym zakresie: odnosi się przede wszystkim douczestników zdarzenia i ich zachowania. Tzw. szerszy kontekst, o którym mówią „zwykli ludzie"(czyli bezpieczeństwo drogi i odpowiedzialność za to jego zarządcy) ma być kategorią społeczną, a nie prawną.©℗

eprasa.pl 27112758a9

BYDGOSKIE MEBLE ZGASIŁY ŚWIATŁO. ŻAL!

W miejscu produkcji mebli ze 142-letnią tradycją zbudują nowe osiedle. - Serce boli, że wstawią tam kanapy, sofy i fotele z Temu, bo te tylko udają meble, ale są tanie. Nasze nie udawały" - żalą się pracownicy dawnych BFM

Agnieszka Domka-Rybka

Gdy zatrudniałem się w BFM ponad 20 lat temu, było pięć fabryk mebli tapicerowanych: przy ulicy Bydgoskiej i Hutniczej w Bydgoszczy, w Gniewkowie, Chełmnie i Kobylnicy koło Słupska. I tak średnio co trzy, cztery lata sprzedawano jeden zakład i dziś zostało tylko Chełmno, ale na jak długo? - pyta pan Andrzej (imię zmienione), były pracownik zlikwidowanej fabryki przy Bydgoskiej w Starym Fordonie, działającej ostatnimi laty pod szyldem IMS Sofa. - Oczywiście, życzę kolegom z Chełmna, aby moja pesymistyczna wizja nigdy nie zamieniła się w rzeczywistość.

- Cieszę się, że mogę o tym z kimś pogadać, bo kłuje w sercu, może mi trochę ulży - pan Andrzej bardzo przeżywa to, co się stało.

FOT. ARCHIWUM/PAWEŁ SKRABA

Bydgoskie Meble kiedyś. W latach 90. ubiegłego wieku zatrudniały 2200 pracowników. Były chlubą miasta

FOT. AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Bydgoskie Meble dziś. Zamknięte fabryka i salon meblowy plus zaproszenie dla klientów na zakupy do Chełmna

Meble z Chin udają meble, ale się sprzedają

Tradycje marki Bydgoskie Meble sięgają 1884 roku, czyli to aż 142 lata historii! Przez dziesięciolecia były symbolem solidności i rzemieślniczej precyzji.

Meble z Bydgoszczy trafiały do domów w całej Polsce, ale również za granicę. Ba, to nie były tylko zwyczajne produkty na sprzedaż, ale znak jakości, duma miasta i dowód, że lokalny przemysł potrafi konkurować z najlepszymi.

Co zostało z tej meblarskiej potęgi? Za zamkniętą bramą zakładu w Starym Fordonie kryją się dziś nie tylko ujemne, ekonomiczne bilanse, ale również ludzkie historie i poczucie, że to definitywny koniec pewnej epoki. Jakby nie patrzeć, padł ostatni bastion bydgoskiego przemysłu meblarskiego.

Obecnie marka należy do międzynarodowej Grupy IMS (lider w branży meblarskiej na rynkach europejskich). Z końcem 2025 roku wchodząca w skład holdingu IMS spółka Beluro Home zakończyła produkcję mebli w Bydgoszczy. Kilkanaście lat temu była jeszcze fabryka BFM na bydgoskich Glinkach, a po jej zamknięciu (należąca do IMS) spółka IMS Sofa kontynuowała produkcję Bydgoskich Mebli właśnie w zakładach przy ul. Bydgoskiej 50 w Bydgoszczy (był tam również firmowy salon meblowy) oraz w Chełmnie.

Produkcja stanęła w zeszłym roku. Oficjalne dane z Powiatowego Urzędu Pracy mówią, że 85 pracowników otrzymało wypowiedzenia w ramach zwolnień grupowych, a 76 osób - umowy zmieniające o przeniesieniu do zakładu w Chełmnie.

Jednak pan Marek (też były pracownik) opowiada, że niewielu skorzystało z tej opcji, może ze 20 osób z działu krojowni skór. On sobie odpuścił. Dlaczego?

- Wytłumaczę to pani obrazowo. Codziennie bezpłatny bus zabiera ludzi sprzed dawnego salonu przy Bydgoskiej o godzinie 4.50, żeby dowieźć ich do Chełmna na 6.00. Pracują do 14.00. Potem powrót na to samo miejsce przed szesnastą i trzeba jeszcze dojechać do domu. Ci z Fordonu to jeszcze pół biedy, ale jak ktoś mieszka dalej? Cały dzień w pracy lub w drodze! Nie wiem czy w ogóle ktoś inny zdecydował się dojeżdżać. Tym bardziej, że nie wiązało się to z żadną podwyżką. Nadal to jest robota za minimalną krajową. Podobno mają im coś dorzucić, podobno...

Po chwili: - Ciekawe, gdzie będą te zbiórki, jak zbudują tutaj osiedle, bo teren kupił deweloper - pan Marek nie zaskoczył nas tą informacją, bo od dawna „wróbelki o tym ćwierkają".

Wiemy, że w grę wchodzi znany kujawsko-pomorski inwestor budowlany. Czekamy, żeby oficjalnie nam to potwierdził.

Według pana Jerzego, z którym rozmawialiśmy wcześniej, pracę straciło - łącznie - 170 osób: - Część została zwolniona grupowo. Inni pojedynczo dostawali wypowiedzenia. Niektórzy sami odeszli widząc, do czego to wszystko zmierza, a tylko garstka przeszła do zakładu w Chełmnie. Gdzie osoby po pięćdziesiątce znajdą teraz pracę? Są w nas duże emocje, niektórzy pracowali tutaj po 30, 40 lat!

On też został zwolniony: - Cały czas próbuję zrozumieć, o co naprawdę w tym wszystkim chodzi. Firma w maju 2025 roku wydała 400 tys. zł na remont salonu w Fordonie, a w czerwcu doszły do nas słuchy, że będzie zlikwidowany razem z fabryką. Ba, zainwestowała 1,5 mln zł w nowoczesny system księgowo-sprzedażowy. Zleciła audyt, jak poprawić efekty w biznesie. Po co to wszystko, skoro za chwilę wywala się ludzi i gasi światło?

W obszernym piśmie, które otrzymaliśmy od byłych pracowników (regulamin przeprowadzenia zwolnień grupowych z 18 czerwca 2025 r.), czytamy, że przyczyną zakończenie produkcji w Bydgoszczy jest „obserwowany w ostatnich latach stały trend wśród konsumentów ograniczenia zakupu mebli. Nie traktują ich jako towar pierwszej potrzeby. Pandemia Covid-19 spowodowała krótkotrwały wzrost pobytu na meble, po którym nastąpił znaczny spadek sprzedaży. (...) Pracodawca podejmował starania w celu zabezpieczenia sytuacji ekonomicznej, by chronić pracowników etatowych, jak m.in. ograniczenie zatrudniania pracowników tymczasowych czy przejście z systemu II-zmianowego na I-zmianowy. (...) Obecny poziom produkcji nie uzasadnia konieczności utrzymywania dwóch zakładów".

Dokonując wyboru między Bydgoszczą a Chełmnem, wybrano drugą opcję, argumentując m.in., że „zakład znajduje się na większej działce i odbywa się tam 60 proc. produkcji z obszaru tapicerskiego, a to jest kluczowe dla działalności przedsiębiorstwa".

- Tłumaczyli nam, że wybrali Chełmno, bo chcą się rozwijać. Tam są możliwości, których w Bydgoszczy brak, nawet do ewentualnej rozbudowy. Mówili, że planują zwiększyć zatrudnienie. Zgrzeszyłbym, gdybym powiedział, że pracodawca nie starał się ratować bydgoskiego zakładu, bo się starał (wynika to m.in. z regulaminu zwolnień - przyp. red.). Wykonywaliśmy zlecenia dla znanych sieci meblowych, ale to jest... temat na inny artykuł. Jednak co zrobić np. z tanią konkurencją z Azji? Sam byłem w szoku, jak wszedłem na znaną, chińską platformę zakupową, gdzie zobaczyłem wirtualną hurtownię mebli tapicerowanych! O jakości nie będę dyskutował, te produkty tylko udają meble, ale klienci patrzą na cenę. W nowe mieszkania, które powstaną przy Bydgoskiej, właściciele pewnie także wstawią meble z Temu, a do garaży - chińskie samochody - ubolewa pan Andrzej.

Kliknęłam w serwis. Widzę u Chińczyków: miodowy narożnik z funkcją spania, cena - 678 zł (sprzedano 19 tys. sztuk); ciemno-zielona kanapa do salonu - 694 zł (sprzedano 22 tys.); grafitowa sofa - 650 zł (26 tys.); beżowy fotel - 230 zł (poszło 35 tys. sztuk). Podsumowaniem dyskusji o upodobaniach konsumentów niech będzie wpis, który znaleźliśmy pod naszym ostatnim artykułem o Bydgoskich Meblach: „Miałam 10 tysięcy złotych i byłam w salonie przy Bydgoskiej. Za te pieniądze kupiłabym tam co najwyżej kanapę, a tanim kosztem urządziłam za to cały pokój".

Branża tonie w długach. Duże firmy i rzesza małych kooperantów

Niestety, nie ma dobrych wieści z branży meblarskiej. Do prawie 381 mln zł wzrosło bowiem w ciągu roku zadłużenie sektora, z kolei ponad 155 mln zł wynoszą zaległości płatnicze firm stolarskich i ciesielskich - wynika z raportu BIG InfoMonitor, opublikowanego 19 marca tego roku.

- Ostatnie lata były dla branży okresem dużych wahań, od pandemicznego boomu remontowego, przez gwałtowny wzrost kosztów energii i surowców, po spowolnienie na rynku mieszkaniowym - komentuje Waldemar Rogowski, główny analityk BIG InfoMonitor. - Firmy z branży drewna musiały mierzyć się z rosnącymi kosztami produkcji, problemami z płynnością finansową oraz wydłużającymi się terminami płatności. Również mocna złotówka źle wpłynęła na konkurencyjność eksportu, szczególnie w obliczu chińskiej konkurencji.

Efekty? W połowie marca br. zakończenie działalności w Zamościu ogłosił np. jeden z największych producentów mebli w Polsce - Black Red White. Inna znana firma, Circle Furniture, zamknęła wszystkie swoje salony jeszcze pod koniec 2025 r. Obecnie trwa proces likwidacji majątku i wyprzedaż mebli.

Segment meblarski przeciętnemu Polakowi kojarzy się z kilkoma dużymi firmami, których reklamy ogląda w mediach. Znani są także lokalni producenci, rozpoznawalni na swoim terenie. W rzeczywistości branżę tworzy cała rzesza mikro- i małych podmiotów, bez których te duże nie byłyby w stanie oferować towarów. Są to m.in. zakłady wytwarzające płyty pilśniowe, siedziska, materace czy prowadnice do elementów ruchomych w meblach. Wiele z nich działa w formie jednoosobowej działalności i to one mają teraz największe problemy - 72,7 mln zł zaległości, a to grubo ponad połowa całej kwoty długu - wskazują z kolei dane Krajowego Rejestru Długów.

Fabryka IMS Sofa w Bydgoszczy, poza fabryką i salonem meblowym, również miała swoich kooperantów.

Niestety, do powstania tego artykułu nie otrzymaliśmy stanowiska firmy, dotyczącego decyzji o likwidacji bydgoskiego zakładu. ©℗

eprasa.pl 27112758a9

Express Bydgoski
Piątek, 27.03.2026

ZA BRAMĄ RODOS W CENTRUM TORUNIA

Tę enklawę działkowców, miejsce dostępne dziś tylko dla niewielu, dobrze kojarzą ludzie żyjący od lat w Toruniu. Jest w samiutkim centrum miasta, na obrzeżu starówki, przy jednym ze szlaków pieszych do i z niej prowadzących, obok ulicy Przy Kaszowniku, jednej z najruchliwszych

Marek Nienartowicz

Rodos" to oczywiście potoczne określenie na Rodzinny Ogród Działkowy. Ten tajemniczy w centrum Torunia (między Wałami gen. Sikorskiego a stawem Kaszownik, z bramą główną od ul. Gregorkiewicza) to ROD im. generała Sikorskiego. Mimo takiego położenia ogród jest szerzej nieznany, bo lata temu zmienił się w małą twierdzę. Jak inne RODy. Zostały zamknięte, dostępne są tylko dla działkowców, płoty ogrodów mają specjalne zabezpieczenia. To oczywiście z obawy przed złodziejami i innymi nieproszonymi gośćmi.

Od stu lat

Oprowadza nas Zbigniew Szczodrowski. Szefuje temu „Rodos" od 20 lat. Działkę ma tu od 2004 r. Kupił ją ze względu na mamę, która pochodziła ze wsi i chciała też w mieście coś uprawiać.

- Co do wieku naszego ROD, to podobno w przyszłym roku, czyli 2027, przypadać będzie setna rocznica utworzenia ogrodu - mówi Zbigniew Szczodrowski.

ROD im. generała Sikorskiego ma około 3,4 ha powierzchni. Jest tu 67 ogródków.

- Ten teren to własność miasta. Jest od niego dzierżawiony przez stowarzyszenie Polski Związek Działkowców. Działkowcy mają prawo użytkowania ogródków. Rocznie płacą 16 groszy za metr kwadratowy. Można przyjąć, że średnia roczna opłata za działkę w naszym ogrodzie to około 600 zł. Do tego dochodzą opłaty za wodę i prąd, których wysokość jest oczywiście zależna od zużycia - wyjaśnia pan Zbigniew.

Najmniejsza działka w „Rodos" w centrum Torunia ma 200 mkw. Największa - 700 mkw. Ta znajduje się w zachodniej części ogrodu, czyli od strony dworca autobusowego. Klinem schodzi w stronę stawu Kaszownik. Schodzi, bo jej większa część znajduje się na wzniesieniu. Za tym ukształtowaniem terenu kryją się obiekty dawnej Twierdzy Toruń ulokowane przy Wałach gen. Sikorskiego.

Głównie dla rekreacji

ROD po zimie właśnie budzi się do życia. W kilku ogródkach trwają wiosenne porządki.

- Za tydzień uruchomię wodę. Zobaczymy, jak po mroźnej zimie zadziała system. Mieliśmy niedawno awarię na głównym zaworze, ale została szybko naprawiona przez Toruńskie Wodociągi - opowiada prezes Szczodrowski.

Rzut oka na ogródki wystarczy, by stwierdzić, że nie wszystkie są użytkowane.

- Ale tylko jeden można uznać za zapuszczony. Na kilku nic się nie dzieje, ich użytkownicy nie pojawiają się. Niektórzy kupili chyba działki jako lokatę kapitału. Poza tym wielu działkowców to osoby w starszym wieku, nie mają już siły na prowadzenie upraw - zauważa pan Zbigniew.

Większość ogródków to działki rekreacyjne. Na niektórych urządzone są place zabaw. W większości porośnięte są trawą, także drzewami i krzewami owocowymi.

- Mamy w zasadzie tylko dwa ogródki z uprawami warzyw w większym zakresie. W wielu tylko nieduża ich część jest pod nie przeznaczona. Tak jest na przykład na mojej działce, którą użytkuję z żoną kuzyna. W ubiegłym roku mieliśmy ogórki. Planów na obecny jeszcze nie mamy. Poza tym zbieramy owoce, które wyrosną na drzewach i krzewach - mówi prezes.

Sałata, rzodkiewki i... gołębie pocztowe

Wędrujemy z prezesem do ogródka pani Danuty. To jeden z najstarszych stażem działkowców w tym ROD.

- Kupiliśmy z mężem działkę w 1978 r. - wspomina pani Danuta.

To jeden z dwóch wspomnianych przez prezesa ogródków z uprawami w większym zakresie. Prace tu wre. Pod folią rosną już sałata i rzodkiewki.

- Mam też w kubeczkach sadzonki pomidorów. Są już pod folią przygotowane miejsca, w które je wkrótce przesadzę. Hoduję te warzywa dla siebie i dla rodziny - opowiada pani Danuta.

Na terenie tego ROD są też dwie działki z gołębnikami. Jedna z nich to królestwo Tomasza Olczyka. Od 45 lat hoduje gołębie pocztowe. Od 2002 r. - w ROD im. gen. Sikorskiego. Ma tu około 200 gołębi. Startują w zawodach na długość lotu. Odnoszą sukcesy. To droga zabawa. Pocztowy gołąb wyścigowy kosztuje kilka tysięcy złotych.

Dla sąsiadów ptaki nie są uciążliwe. To dlatego, że pan Tomasz zamyka gołębniki. - Nie wypuszczam gołębi na dłużej. Muszę uważać na latające, polujące na nie drapieżniki. W gołębnikach niczego moim ptakom nie brakuje. Mają wodę, jedzenie, wszystko, czego potrzebują do życia. Doglądam ich dwa razy dziennie - mówi Tomasz Olczyk.

Wesela i „osiemnastki" w świetlicy

Fragment ROD zajmuje budynek świetlicy. Z napisu na tablicy na nim umieszczonej wynika, że powstał w 1977 r. „W czynie społecznym, przez działkowiczów, przy wydatnej pomocy WRZZ w Toruniu" - głosi napis. WRZZ to ówczesna Wojewódzka Rada Związków Zawodowych. Można przypuszczać, że świetlica powstała z okazji 50-lecia powstania ogrodu.

Niektórym Toruniankom i Torunianom nieco starszym wiekiem jest ona znana jako miejsce imprez. Przed laty bawiono się tu choćby na weselach czy „osiemnastkach".

- Nie udostępniamy już świetlicy, bo nie możemy prowadzić działalności gospodarczej. Z reguły otwieramy ją dwa razy w roku. Jedna okazja to zebranie sprawozdawcze czy też sprawozdawczo-wyborcze naszego ROD. Drugą są obchody Dnia Działkowca. Tyle że powoli one zamierają. Coraz mniej osób na te obchody przychodzi - opowiada pan Zbigniew.

W ROD jest jeszcze jeden budynek. A w zasadzie - budka. Stoi przy głównej bramie, czyli przy Gregorkiewicza. Została pomyślana jako punkt, w którym działkowcy będą sprzedawać swoje plony. I tak się w czasach PRL-u działo. Osoby przechodzące ulicą Gregorkiewicza, a ówcześnie - Jagiellońską, kupowały tu kwiaty, owoce i warzywa. Długo ta sprzedaż jednak nie funkcjonowała. Podobnie jak uruchomiony po latach w budce sklepik, w którym można było kupić napoje czy lody. - Koszty funkcjonowania tego interesu znacznie przewyższały zyski. Budka stoi więc pusta. Nie usuniemy jej jednak, bo mamy na niej zmontowaną kamerę. To część naszego ogrodowego monitoringu. W sumie mamy w ROD pięć kamer. Są też w alejach. Poza tym niektórzy działkowcy zdecydowali się na montaż monitoringu we własnym zakresie. Mają kamery na działkach, a w telefonach non stop podgląd na to, co się dzieje w ich ogródkach. To zabezpieczenia przez kradzieżami i nieproszonymi gośćmi. W tym roku problemów z nimi nie mieliśmy. W poprzednim roku zdarzyła się jedna kradzież - mówi Zbigniew Szczodrowski.

Beton mu nie grozi

A jaka przyszłość czeka ROD imienia generała Bema? Zmiany za kilka miesięcy zajdą po północnej stronie ogrodu. Samorząd Torunia zaplanował przecież wielkie porządki w Kaszowniku i jego otoczeniu. Staw zostanie oczyszczony, będzie bagrowany. Pojawić na nim mają się pomosty.

- Musimy z Urzędem Miasta ustalić, czy zmiany mają też objąć płot naszego ogrodu od strony Kaszownika - mówi pan Zbigniew.

Teren zajmowany przez ROD jest niezwykle atrakcyjny pod względem lokalizacji. Słychać w Toruniu głosy, że bez problemu znaleźliby się chętni na wzniesienie tu budynków mieszkalnych.

- Różne były opowieści w tej kwestii, ale od kiedy jestem prezesem, konkretne propozycje się nie pojawiły. Na szczęście - mówi Zbigniew Szczodrowski.

I propozycje zabudowy terenu zajmowanego przez ROD się nie pojawią. To dlatego, że w projekcie planu ogólnego Torunia, nad którym właśnie trwają prace, jest on określony jako strefa zieleni i rekreacji.

Zmiany za to zachodzą i zachodzić będą wśród użytkowników działek. Pojawiają się nowi. W części to efekt renesansu popularności ogródków działkowych. Nastał w pandemii COVID-19, gdy wiele osób szukało przestrzeni do swobodniejszego funkcjonowania.

Za ile?

Aktualnie do kupienia jest jedna z działek w „Rodos" w centrum Torunia. To działka z widokiem na staw Kaszczorek o pow. 534 mkw.

„Na działce stoi altana murowana kryta papą - stan do remontu. W domku od roku zamontowana toaleta (wkopany zbiornik wielkości metra sześciennego). Na działce znajduje się drewniany plac zabaw dla dzieci. Rosną dwie duże morwy, które dają ogrom cienia. Są także krzaczki owocowe. Działka w sezonie, gdy są liście, praktycznie cała osłonięta jest od Kaszownika. Słychać kumkanie żab" - czytamy w ofercie.

Cena tej działki? 90 tys. zł, do negocjacji w niewielkim zakresie.

„Działki do kupienia w tej okolicy nie pojawiają się często. To mały kameralny ogród działkowy w topowej lokalizacji" - czytamy w anonsie, a ze stwierdzeniem o „topowej lokalizacji" wypada się tylko zgodzić. ©℗

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Zbigniew Szczodrowski od 20 lat jest prezesem ROD w centrum Torunia

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

W ogródkach rozpoczęły się już przygotowania do tegorocznych nasadzeń

eprasa.pl 27112758a9

JAK MATURZYSTA STAŁ SIĘ JÓZEFEM K.

Jak to możliwe, że doświadczony prokurator oskarża niewinną osobę, choć miesiącami jest zalewany dowodami, że pomylił osoby o tym samym imieniu i nazwisku?

Mariusz Parkitny

Dobra. Niewielka gmina sąsiadująca ze Szczecinem. W jednym z domów do matury uczy się Karol Ś. Marzy o studiach technicznych w Szczecinie. Ma plany na przyszłość.

Pukanie do drzwi. To policja. Jest zaskoczony, choć nie bardzo, bo przecież czasem policjanci pukają do drzwi, aby się czegoś dowiedzieć. Np. dzielnicowy.

Ale od Karola policjanci nie chcieli informacji. Odwrotnie. Z informacją do niego przyszli.

- Jest pan poszukiwany, bo prokurator chce panu postawić zarzuty - mówią.

- Ale to chyba pomyłka - mówi maturzysta.

Teraz jest już naprawdę zaskoczony.

- Pan Karol Ś. - dopytują policjanci.

- No tak, ale....- nieśmiało próbuje ripostować przyszły student.

Na nic się to zda.

- Proszę się stawić na wezwanie organu. Na razie to wszystko. Do widzenia - mówią mundurowi i wychodzą.

Jest 25 kwietnia 2025 roku.

Upór prokuratora

W znanej powieści „Proces" Franza Kafki jest taki fragment:

„Ktoś musiał oczernić Józefa K., bo choć nie zrobił nic złego, pewnego ranka został aresztowany".

Tyle że Karola Ś. nikt nie oczernił. Ba, podejrzany o zakup narkotyków wykluczył, że to on mu je sprzedał. Ale prokurator wiedział lepiej.

Tę sprawę obserwowaliśmy od dłuższego czasu. Wydaje się tak absurdalna, że zwlekaliśmy z publikacją, żeby wszystko dokładnie sprawdzić. Ale okazała się prawdziwa. Prokurator oskarżył Karola Ś. o handel narkotykami. Tyle że nie tego Karola Ś., co trzeba.

I w swoim uporze trwał miesiącami. Po naszej publikacji na początku tygodnia prokuraturze nadrzędnej zajęło dwa dni ustalenie, że prokurator faktycznie się pomylił.

- Akt oskarżenia został skierowany wobec niewłaściwej osoby, co było niezależną decyzją prokuratora referenta - potwierdza prok. Julia Szozda z Prokuratury Okręgowej w Szczecinie. Zapowiada też wewnętrzne postępowanie, które ma wyjaśnić, jak to możliwe, że prokurator oskarżył nie tego Karola Ś., mimo że informacje o swojej pomyłce miał od dawna.

Zagadką pozostaje, jak to możliwe, że prokuraturze okręgowej udaje się potwierdzić nasze ustalenia w dwa dni, a przez wiele miesięcy nikt się nie zorientował, że śledczy popełnił kardynalny błąd i - mimo pism wskazujących na pomyłkę - brnie w nią do końca.

- Może trudno w to uwierzyć, ale faktem jest, że prokurator oskarża nie tego Karola co trzeba - mówi nam mec. Patrycja Urban-Malada, szczecińska adwokatka.

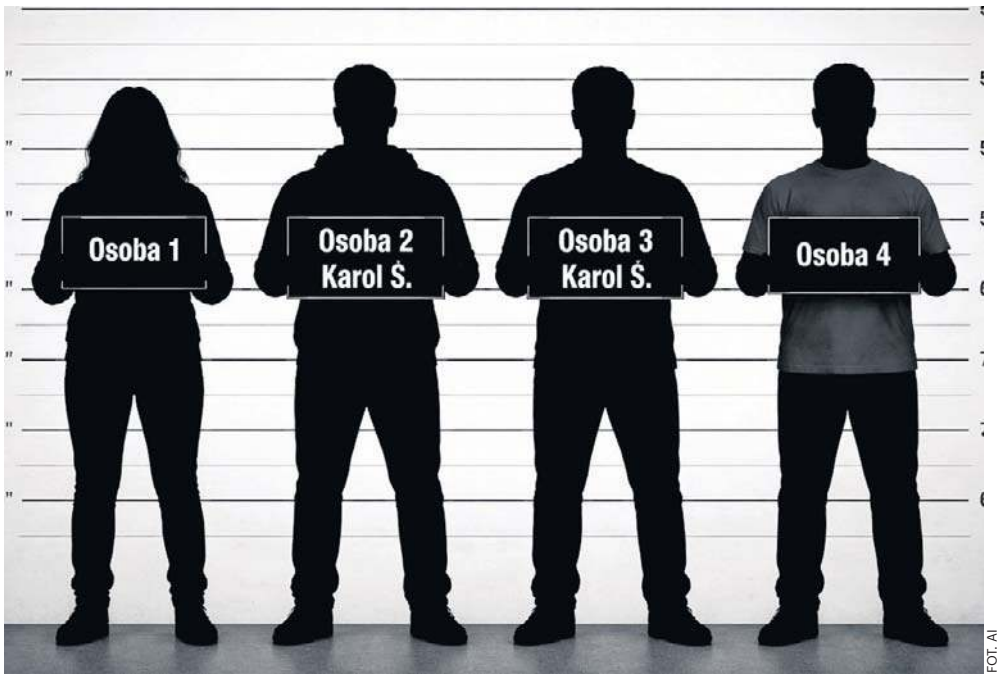

FOT. AI

Funkcjonariusze wytypowali dwóch młodych mężczyzn o takim samym imieniu i nazwisku. Kolejnym etapem było rozpoznanie osoby, o której mówił Adrian Ł.

Karol nr 2 i Karol nr 3

Musimy się cofnąć do 2023 roku. Szczecińska Prokuratura Rejonowa prowadzi wtedy postępowanie w sprawie handlu narkotykami. 31 października 2023 r. jeden z podejrzanych, Adrian Ł., wskazuje, że kupił je od niejakiego Karola Ś. na terenie dzielnicy Łękno, gdzie ten czasem pomieszkuje.

Prokurator zleca więc Wydziałowi Dochodzeniowo-Śledczemu Komendy Miejskiej Policji w Szczecinie podjęcie działań mających ustalenie informacji o Karolu Ś. To tzw. typowanie. Funkcjonariusze wywiązali się ze swojego zdania i wytypowali dwóch młodych mężczyzn o takim samym imieniu i nazwisku. Kolejnym etapem było rozpoznanie osoby, o której mówił Adrian Ł. Wejdźmy na chwilę w meandry policyjnej roboty, bo to jeden z kluczowych wątków w tej historii.

Sporządzono dwie tablice poglądowe oznaczone numerami 1 i 2. Nas interesuje tablica nr 2. Są na niej zdjęcia czterech mężczyzn. Na odwrocie tablicy opisano kto jest kim: nr 1 to osoba przybrana (czyli niemająca związku ze sprawą), nr 2 - Karol Ś., nr 3 - Karol Ś. i nr 4 - następna osoba przybrana.

14 listopada 2023 r. Adrian Ł. stoi przed tablicą poglądową, na której są zdjęcia dwóch mężczyzn o tym samym imieniu i nazwisku i ma wskazać osobę, od którego kupił narkotyki. Wskazuje Karola Ś. ze zdjęcia opisanego jako nr 2.

Kim jest Karol Ś. ze zdjęcia nr 2? Adrian Ł. opowiadał, że Ś. przebywał w przeszłości w ośrodkach wychowawczych, jest od niego nieco starszy, wcześniej mieszkał nad morzem, a teraz pomieszkuje z ojcem w Szczecinie.

- Zatem podejrzany podał dość sporo danych identyfikujących Karola Ś., a przede wszystkim bez problemu i jakichkolwiek wątpliwości rozpoznał jego wizerunek - mówi mec. Patrycja Urban-Malada.

Po rozpoznaniu postępowanie trwa nadal. Mijają miesiące. Wreszcie 12 lutego 2025 r. prokurator wydaje postanowienie o przedstawieniu zarzutów Karolowi Ś. I tu kolejny ważny element.

- W postanowieniu o przedstawieniu zarzutów nie ma wskazanego numeru PESEL ani żadnych danych identyfikujących bliżej Karola Ś. ze zdjęcia numer 2 - dodaje prawniczka.

Ale pięć dni później prokurator wydaje postanowienie o przeszukaniu mieszkania zajmowanego przez Karola Ś. w jednej z nadmorskich gmin, podając PESEL i dane mężczyzny ze zdjęcia nr 2 (czyli tego, na którym rozpoznał handlarza Adrian Ł.). Prokurator zleca też policji zatrzymanie i przymusowe doprowadzenie Karola Ś. Wszystko idzie więc jak powinno.

28 lutego 2025. policjanci nie zastają Karola Ś. w miejscu zameldowania nad morzem. Przesłuchują jego mamę. Dowiadują się, że syn od trzech lat pracuje w Niemczech. Przyjeżdża od czasu do czasu. Bez zapowiedzi.

25 marca 2025 r. prokurator zawiesza śledztwo.

Czyje to dane?

Mijają dwa dni i prokurator przygotowuje dokumentację, na podstawie której mają się rozpocząć poszukiwania Karola Ś. ze zdjęcia nr 2.

I w tym momencie chyba trzeba szukać rozwiązania tej zagadki. Prokurator wpisał w dokumenty dane Karola Ś., ale tego ze zdjęcia nr 3, czyli niemającego nic wspólnego z handlem narkotykami!

- Prokurator nie wpisuje w dokumenty danych właściwego Karola Ś. zameldowanego nad morzem, a więc osoby wskazanej i rozpoznanej na tablicy poglądowej, tylko drugiego Karola Ś. oznaczonego numerem 3 na tej samej tablicy - mówi mec. Patrycja Urban-Malada.

Lista poleceń prokuratora jest długa: zarządzenie o poszukiwaniu podejrzanego, aby ustalić miejsce pobytu, zastrzeżenie na granicy Polski, na wypadek jej przekroczenia, sprawdzenie w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie, czy Karol Ś. pobiera świadczenia, w urzędzie wojewódzkim, czy ma paszport, w urzędzie pracy, w ZUS, w NFZ. Jedynie w zapytaniu do NFZ prokurator wpisał prawidłowe dane Karola Ś. numer 2.

Kłopoty maturzysty Karola Ś.

Kim więc jest Karol Ś. ze zdjęcia nr 3? To właśnie nasz maturzysta z Dobrej. Po wizycie policjantów jest zdenerwowany, bo nigdy nie miał kłopotów z prawem, nie zna żadnego Adriana Ł. Nie wie nawet, gdzie w Szczecinie jest ulica, na której mieszka drugi Karol Ś. I gdzie handlowano narkotykami.

Po wizycie policjantów poszukiwania zostały odwołane z uwagi na ustalenie miejsca jego pobytu.

- Po krótkim czasie mój klient otrzymał telefoniczną informację z policji, że to nie o niego chodzi i nie musi się nigdzie stawiać oraz że wszystko jest wyjaśnione. Ta informacja w naturalny sposób go uspokoiła - dodaje adwokatka.

Po trzech miesiącach od wizyty policjantów, prokurator odwiesił śledztwo. W połowie lipca 2025 r. nakazał zatrzymać i przymusowo doprowadzić podejrzanego Karola Ś. - Ale poszukiwał ponownie mojego klienta, czyli Karola Ś. nierozpoznanego na tablicy poglądowej przez Adriana Ł. - dodaje adwokatka.

Karola Ś. ze zdjęcia nr 3 policjanci zatrzymali 21 listopada 2025 r. rano w domu. Był już w tym czasie studentem szczecińskiej uczelni wyższej. Został przewieziony do prokuratury, gdzie usłyszał zarzuty. - Prokurator odebrał od zatrzymanego szczegółowe dane osobowe. Pomimo braku zgodności jakichkolwiek danych z danymi faktycznego sprawcy (oprócz imienia i nazwiska), prokurator mimo wszystko ogłosił Karolowi Ś. zarzuty i przesłuchał go w charakterze podejrzanego. Podczas przesłuchania prokurator okazał podejrzanemu tablicę nr 2, gdzie przesłuchiwany rozpoznał siebie jako mężczyznę oznaczonego numerem 3! - dodaje adwokatka.

Karol Ś. nie przyznał się do winy. Mimo wyjaśnień, prokuratur nakłada na Karola Ś. z Dobrej środki zapobiegawcze w postaci dozoru policji (raz w tygodniu ma się stawiać na komisariat) oraz zakaz kontaktowania się i zbliżania do świadka.

Pod koniec listopada 2025 r. pierwszy obrońca Karola Ś. składa wniosek o umorzenie postępowania że względu na to, że sprawa nie dotyczy tego mężczyzny. Ale w tym czasie prokurator zakończył śledztwo i wysłał akt oskarżenia do sądu przeciwko Karolowi Ś. ze zdjęcia nr 3.

Prokurator przeprasza

W ubiegłym tygodniu na sali sądowej doszło do niecodziennej sytuacji. Sąd rozpatrywał zażalenia obrońcy Karola Ś. na zatrzymanie i środki zapobiegawcze. Gdy obrońca Karola Ś. tłumaczyła, że jej klient nie mógł przyjść, bo fałszywe oskarżenie odbiło się mocno na jego zdrowiu, prokurator wygłosił zaskakujące oświadczenie.

- Przepraszam --powiedział, choć nie wyjaśnił, za co przeprasza, bo jednocześnie domagał się odrzucenia zażalenia obrońcy na zatrzymanie i środki zapobiegawcze.

- Były podstawy do ich wydania - mówił prokurator.

- Przecież to nie mój klient jest osobą, którą powinien pan oskarżać - replikowała mec. Patrycja Urban-Malada.

Sąd uznał, że stosowanie środków zapobiegawczych przez prokuratora było niezasadne, ale już zatrzymanie tak. Zdaniem obrony takie rozstrzygnięcie oznacza, że sąd „nie zapoznał się z aktami sprawy".

Dlatego w piątek w Prokuraturze Okręgowej w Szczecinie złożyła zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa niedopełnienia obowiązków i nadużycia uprawnień przez prokuratura i sędziego rozpatrującego zażalenia. Poprosiła też o wsparcie rzecznika praw obywatelskich.

2 kwietnia sąd ma zdecydować, czy umorzy sprawę. Wobec wtorkowego oświadczenia prokuratury o pomyłce jest to raczej przesądzone, chyba, że prokurator wycofa akt oskarżenia wcześniej.

A co z Karolem Ś., fałszywie oskarżonym?

- Prokurator nie znalazł refleksji w wielu pismach procesowych kierowanych przez obrońców. Nie jest wykluczone, że młody człowiek nie poradzi sobie na trudnych, technicznych studiach, bowiem zamiast spokojnie się uczyć i cieszyć życiem, od wielu miesięcy musi się stawiać na dozór, informować o wyjazdach, przestrzegać zakazu zbliżania się do osoby, której nie zna i nigdy nie widział, boi się ewentualnych kolejnych najść funkcjonariuszy policji. Nie wspomnę już o całkowitej utracie wiary w sprawiedliwość i bezpieczeństwo, które winno dawać państwo swoim obywatelom. Kolejne działania prokuratury i sądu pozwalają wątpić, że mój klient odzyska swoje dobre imię - ocenia mec. Patrycja Urban-Malada.

eprasa.pl 27112758a9

Express Bydgoski
Piątek, 27.03.2026

NEORENESANS DO KUPIENIA ZA MILIONY

15 milionów złotych to cena za kamienicę przy Placu Teatralnym 5 w Toruniu, którą w większości zajmuje Hotel „Polonia". Obecny właściciel wystawił na sprzedaż nieruchomość o bardzo ciekawej historii i walorach architektonicznych

Marek Nienartowicz

Informacja o sprzedaży kamienicy przy Placu Teatralnym 5 pojawiła się niedawno w portalach nieruchomościowych. Znajduje się także na stronie internetowej Centrum Wsparcia Biznesu (torun.direct); to miejska jednostka, której zadaniem jest pomoc przedsiębiorcom, także poprzez prezentację ofert sprzedaży nieruchomości.

Reprezentacyjna dla miasta

Kamienica przy Placu Teatralnym 5 to jeden z najbardziej reprezentacyjnych budynków Torunia. Od ponad 130 lat widoczna jest na niezliczonych fotografiach i innych obrazach miasta, bowiem znajduje się w samiutkim jego centrum, naprzeciw Teatru im. Wilama Horzycy. To piękny budynek z bogatą przeszłością. Trudno więc nie interesować się jego przyszłością.

Kamienica stoi na działce o pow. 0,0413 ha. Powierzchnia użytkowa czterokondygnacyjnego budynku z poddaszem to około 1813 m kw., a kubatura - około 6000 metrów sześciennych. Stan techniczny budynku został określony jako dobry, standard wykończenia - jako bardzo dobry.

W ofercie sprzedaży napisano, że funkcja użytkowa kamienicy jest zróżnicowana. W piwnicy znajdują się restauracja, pub oraz pomieszczenia kuchenne z zapleczem. Parter to recepcja, sklep i bank, a półpiętro - kantor wymiany walut.

Zdecydowaną większość kamienicy zajmuje Hotel „Polonia". Obok wspomnianej recepcji z parteru to 44 pokoje na 3 piętrach: to 36 pokoi jednoosobowych, pięć - trzyosobowych, jeden czteroosobowy oraz 2 apartamenty. Przy wszystkich pokojach są łazienki.

Wyjątkowy potencjał i początek w 1891 r.

W ogłoszeniu o sprzedaży „Polonia" została przedstawiona jako hotel o wyjątkowym potencjale inwestycyjnym. Cena nieruchomości, na której się znajduje, to 15 mln zł. Z nieoficjalnych informacji wynika, że jest spore zainteresowanie potencjalnych kupców.

Kamienica przy placu Teatralnym 5 i hotel, który niegdyś całą ją zajmował, to kawał historii Torunia. Budynek był wznoszony od 1890 r. w miejscu rozebranego fragmentu murów miejskich (obok znajdowała się, także rozebrana wówczas, Brama Chełmińska). Powstał w nim Hotel „Thorner Hof". Nazwa ta - w tłumaczeniu na polski: „Toruński Dwór" - jest obecnie widoczna na fasadzie kamienicy.

„Hotel „Thorner Hof" został otwarty w październiku 1891 r. Pierwszym właścicielem był znany toruński restaurator Carl Picht, do którego należał też hotel „Pod Trzema Koronami" przy Rynku Staromiejskim. „Thorner Hof" (po 1920 r. Hotel „Polonia") był jednym z najbardziej eleganckich hoteli w mieście i widownią wielu historycznych wydarzeń. Ślad jego pierwotnej nazwy był przez lata zasłonięty banerem. Okazją do jego wyeksponowania stał się remont elewacji, dofinansowany przez Urząd Miasta w ramach miejskich dotacji konserwatorskich. Podczas prac napis jednak zniknął. Został odtworzony po interwencji służb konserwatorskich" - czytamy w książce Szymona Spandowskiego „Duchy toruńskich kamienic - szlakiem starych napisów i szyldów reklamowych". Autor tej książki zwraca też uwagę na latarenkę z numerem budynku. Uważni obserwatorzy powinni dostrzec pod warstwą farby nazwę z czasów PRL-u - „Plac Armii Czerwonej". Tak wtedy nazywał się Plac Teatralny.

Zagrał w filmie

Hotel „Polonia" do przełomu lat 60. i 70. XX w. - i oddania do użytku z okazji obchodów rocznicy kopernikańskiej orbisowskiego Hotelu „Kosmos" - uchodził za najbardziej reprezentacyjny w Toruniu. Tak jak jego - zajmująca parter kamienicy i nieistniejąca od lat - sala restauracyjna. Była miejscem wesel, dancingów i innych uroczystości. Na formalne i nieformalne spotkania wybierali ją choćby naukowcy z mających w pobliżu siedziby wydziałów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Oczywiście nocowały tu i jadały bardzo ważne osobistości - politycy, naukowcy, artyści, sportowcy.

„Restauracja po wojnie była odwiedzana przez wielu zacnych ludzi. Któregoś dnia do stolika gości podszedł jeden z bywalców i rzecze: „Pan jest mocno podobny do premiera Cyrankiewicza". I odpowiedź „Tak, bo to ja jestem" - to jedno ze wspomnień z czasów PRL-u zamieszone w portalu Otoruniu.net.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Bogata historycznie nieruchomość przy placu Teatralnym 5 jest do kupienia za 15 mln zł. W stojącej na niej kamienicy mieści się zabytkowy Hotel „Polonia"

Dodajmy, że premier Józef Cyrankiewicz w Hotelu „Polonia" bywał przy okazji wizyt w Toruniu u siostry, która mieszkała w kamienicy przy ulicy Szerokiej (obecnie zajmuje ją restauracja McDonald's).

W latach 60. na budynku został zamontowany neon „Hotel Polonia". Była to jedna z pierwszych tego typu reklam w Toruniu.

Oczywiście wspomnieć trzeba, że Hotel „Polonia" „zagrał" poważną rolę w filmie „Wściekły" w reżyserii Romana Załuskiego z 1980 r. Wraz z „Nowościami". Był w nim Hotelem „Piast". Hotelowego recepcjonistę grał Wiesław Drzewicz, zaczytujący się w filmowej scenie w „Nowościach". Informacje, które od niego wycisnął kapitan Milicji Obywatelskiej Bogdan Zawada, grany przez Bronisława Cieślaka, były przełomem w śledztwie i pozwalają na schwytanie seryjnego mordercy grasującego po Polsce.

Właściciele państwowi i prywatni

Co do właścicieli Hotelu „Polonia", to oczywiście wielka zmiana nastąpiła po II wojnie światowej. Od prywatnych właścicieli przejęło go państwo, tak jak inne tego typu placówki w mieście. Zostały oddane w zarząd Przedsiębiorstwa Hoteli Miejskich. W połowie lat 70. „Polonia" trafiła pod skrzydła Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Turystycznego „Drwęca", powstałego przy okazji utworzenia województwa toruńskiego. W tej formule hotel funkcjonował w zasadzie do końca PRL-u.

Po transformacji ustrojowej kamienicę odzyskali spadkobiercy przedwojennych właścicieli. Sprzedali ją w 1992 r. Z wpisu w Krajowym Rejestrze Sądowym wynika, że obecnie właścicielem nieruchomości przy Placu Teatralnym 5 jest spółka Artor Europa.

Kamienica w Toruniu z Hotelem „Polonia": z dominacją neorenesansu

Kamienica z Hotelem „Polonia" przy Placu Teatralnym 5 to nie tylko budynek o ciekawej historii, ale też mający walory architektoniczne.

„W jego architekturze dominuje styl neorenesansu francuskiego. Dwie dolne kondygnacje są tynkowane i boniowane, a dwie kolejne powyżej mają lico ceglane, pokryte kontrastującymi jasnymi elementami tynkowanymi: obramieniami okien, podwójnym pasem równoległych listew łączących poziomo okna każdej kondygnacji. Budynek posiada wysoki dach kryty łupkiem, w którym zastosowano lukarny. Pierwotnie wysoki dach zwieńczony był biegnącą wzdłuż jego krawędzi ozdobną kutą balustradką, która nie została jednak odtworzona w czasie ostatniego remontu budynku" - czytamy na portalu TorunTour.pl.

Kamienica stoi na narożnej działce, z ulicą Podmurną na swoich tyłach. Bryła budynku jest dostosowana do bardzo nieregularnego, czworobocznego obrysu nieruchomości. W efekcie tego budynek od strony południowej ma w narożniku wykusz. Powyżej wydatnego gzymsu zwieńczony jest on wieżyczką z hełmem, nawiązującym do barokowego.

„Największa i najbardziej reprezentacyjna fasada - zachodnia - jest dziewięcioosiowa, z czego dwie pary skrajnych osi zwieńczone są szczytami z biforyjnymi oknami i flankującymi je ślimacznicami ponad gzymsem, a także posiadają balkony na każdej kondygnacji powyżej parteru. Dodatkowo na elewacji na drugim piętrze dwa symetryczne względem osi centralnej okna zwieńczone są m.in. muszlą renesansową w formie" - wskazano w opisie na portalu TorunTour.pl.

FOT. KUJAWSKO-POMORSKA BIBLIOTEKA CYFROWA

„Thorner Hof" (po lewej), czyli poprzednik Hotelu „Polonia", na pocztówce sprzed 1920 r.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Plac Teatralny z Hotelem „Polonia" w latach międzywojennych

eprasa.pl 27112758a9

DLACZEGO JEZUS WJECHAŁ DO JEROZOLIMY NA OSIOŁKU?

Dlaczego na ośle, a nie na koniu? Dlaczego nie wjechał na wozie albo nie wszedł pieszo? Czy akurat osioł najlepiej pasował do Króla, którego zapowiadał prorok Zachariasz?

Mariusz Grabowski

Stało się to - tłumaczy Ewangelista Mateusz - żeby się spełniło słowo Proroka: »Powiedzcie Córze Syjonu: Oto Król twój przychodzi do ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebięciu oślicy«".

Poczciwy osioł?

Chrystus na ośle pośród wiwatujących tłumów to jeden z najbardziej sugestywnych obrazów Nowego Testamentu. Ale z osłem jest pewien kłopot: w Piśmie Świętym wspomina się o nim ponad 130 razy, ale nie zawsze pozytywnie. Co ciekawe, więcej cech pozytywnych przypisywano oślicy niż osłowi, co dziś ma małe znaczenie, lecz w świecie żydowskim znacznie większe.

W ikonografii chrześcijańskiej był uznawany za zwierzę pracowite, przypisywano mu wytrwałość, cierpliwość, posłuszeństwo i pokorę. Kilkaset lat po wjeździe Chrystusa do Świętego Miasta Orygenes napisał wprost, w komentarzu do Ewangelii Łukasza, że osioł symbolizuje człowieka wierzącego, którego Jezus Chrystus zamierza zbawić.

Ale osioł uchodził też za symbol zawiści, szatana, lenistwa. W niektórych przypadkach cudzołóstwa (np. w Księdze Ezechiela (23,20), gdzie osioł jest użyty jako metafora potencji seksualnej kochanków). Do osłów przyrównywano ponadto m.in. heretyków. Z czasem osła uznano też za symbol ślepoty narodu żydowskiego i Synagogi.

„To jest prorok"

Otwórzmy Ewangelię Mateusza na rozdziale 21: „Gdy się zbliżyli do Jerozolimy i przyszli do Betfage na Górze Oliwnej, wtedy Jezus posłał dwóch uczniów, mówiąc im: »Idźcie do wsi, która jest przed wami, a zaraz znajdziecie uwiązaną oślicę i przy niej źrebię. Odwiążcie je i przyprowadźcie do Mnie. A gdyby wam ktoś coś mówił, powiecie: »»Pan ich potrzebuje i zaraz je odeśle««. A stało się to, żeby się spełniło słowo Proroka: »Powiedzcie Córze Syjonu: Oto Król twój przychodzi do ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebięciu oślicy«.

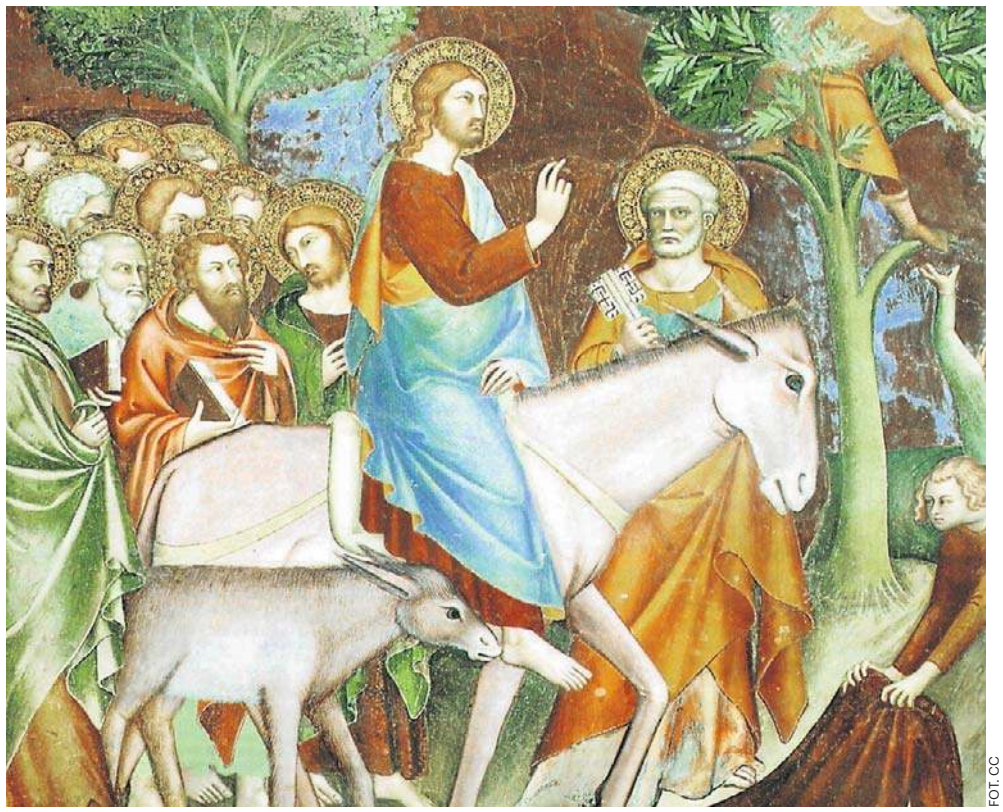

FOT. CC

Na początku IV w., kiedy tylko ustały prześladowania chrześcijan, wjazd Jezusa do Jerozolimy przerodził się w święto, które znamy dziś jako Niedzielę Palmową

Uczniowie poszli i uczynili, jak im Jezus polecił. Przyprowadzili oślicę i źrebię i położyli na nie swe płaszcze, a On usiadł na nich. Tłum zaś ogromny słał swe płaszcze na drodze, a inni obcinali gałązki z drzew i słali nimi drogę. A tłumy, które Go poprzedzały i które szły za Nim, wołały głośno: »Hosanna Synowi Dawida! Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie! Hosanna na wysokościach!«.

Gdy wjechał do Jerozolimy, poruszyło się całe miasto, i pytano: »Kto to jest?«. A tłumy odpowiadały: »To jest prorok, Jezus z Nazaretu w Galilei«".

Przybywa Król!

W powyższej scenie wypełnia się to, co zostało napisane przez proroka Zachariasza: przybywa Król pokoju przybrany w prostotę i „Jego panowanie rozciąga się aż po krańce ziemi" (por. Za 9,10).

Jezus jest Królem i dlatego wkracza do królewskiej Jerozolimy, ale nie przemocą, nie rozgłaszając powstania przeciw rzymskim wojskom. Jego potęga rodzi się z prostoty, bożego pokoju, jedynego źródła zbawczej mocy. Św. Josemaría Escrivá de Balaguer, w homilii na temat tego fragmentu zaznacza wręcz, że „kiedy się zbliża chwila Jego Męki, Jezus, chcąc okazać swoją królewską godność, w sposób obrazowy, triumfalnie wkracza do Jerozolimy na ośle!".

Zaś bł. Álvaro del Portillo dodaje: „Aby osiołek mógł nieść Pana (...) potrzebne było, aby jakaś dusza apostolska poszła odwiązać go od żłobu. W taki sposób każdy z nas powinien iść do dusz, które nas otaczają, i które czekają na rękę apostoła (...), która odwiąże je od żłobu rzeczy światowych, aby być tronem Pana".

Łagodność, nie siła

Uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy opisują wszystkie cztery Ewangelie. Przypomnijmy chronologię wydarzeń: Jezus dwa dni wcześniej wskrzesił w Betanii Łazarza. Wieść o tym cudzie rozeszła się szeroko wśród ludu, wielu przybyło do Betanii, by zobaczyć wskrzeszonego. Jezus już wcześniej był bardzo znany wśród Żydów, a po tym wydarzeniu Jego sława jeszcze wzrosła.

Po wizycie w Betanii Jezus udał się do Betfage; tam polecił uczniom, by znaleźli osiołka, na którym wjechał do Jerozolimy. „W tamtych czasach królowie wjeżdżali do miast na koniu, który był zwierzęciem bojowym. Gdyby więc Jezus chciał ukazać się ludziom jako Król-triumfator, z pewnością wybrałby właśnie konia. Ale Jezus wybrał osiołka, żeby pokazać, że Jego królowanie jest inne - łagodne i pokorne" - twierdzi ks. prof. Józef Naumowicz, patrolog i znawca wczesnego chrześcijaństwa.

O „łagodnym królowaniu" pisał już Św. Augustyn: „Nie jest Chrystus królem Izraela dla nakładania podatków lub żeby mieć wojsko żelazem uzbrojone i fizycznie pokonywać wrogów, lecz jest On Królem Izraela, który duchami rządzi, o wieczność się troszczy, bo wierzących, ufających i kochających, do królestwa niebieskiego prowadzi".

W tle Krzyż

W Ewangelii Mateusza ważny z punktu widzenia jego interpretacji jest nakaz Jezusa, aby uczniowie przyprowadzili „oślę, którego jeszcze nikt nie dosiadał". W starożytnym świecie żydowskim osioł był bowiem zwierzęciem wykorzystywanym do prac wokół domu. Wiemy jednak, że był też związany z postacią Króla. Widać to w historii Salomona: Król Dawid, chcąc ustanowić go następcą na tronie, nakazuje posadzić Salomona na swoim ośle, zaprowadzić do źródła Gichon i tam dokonać rytuału namaszczenia (1 Krl 1,32-34). W tym kontekście wjazd Jezusa na ośle do Miasta Świętego zyskuje mesjański, królewski charakter.

Ten uroczysty ingres Jezusa - Mesjasza na oślęciu, kontrastuje ze sposobem obejmowania władzy przez możnych tego świata. Jezus przybywa jako Król pokoju, pokorny i łagodny. Tymczasem władcy tego świata muszą uciekać się często do siły i przemocy.

To zarazem zapowiedź wydarzeń, które będą miały miejsce już za kilka dni. „Jezus wjeżdża do Jerozolimy na pożyczonym Mu osiołku (...) Wśród tej radości poprzedzającej uroczystości paschalne Jezus jest skupiony i milczący. Jest w pełni świadomy tego, że to spotkanie serc ludzkich z wiecznym Wybraniem nie dokona się przez »Hosanna!«, ale przez Krzyż" - mówił św. Jan Paweł II w homilii na Niedzielę Palmową wygłoszonej 8 kwietnia 1979 r.

Palmy i płaszcze

Przyjrzyjmy się innym symbolom, towarzyszącym wjazdowi do Jerozolimy. Ewangelista Marek pisze: „Przyprowadzili więc oślę do Jezusa i zarzucili na nie swe płaszcze, a On wsiadł na nie. Wielu zaś słało swe płaszcze na drodze, a inni gałązki ścięte na polach. A ci, którzy Go poprzedzali i którzy szli za Nim, wołali: »Hosanna! Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie. Błogosławione królestwo ojca naszego Dawida, które przychodzi".

Zacznijmy od „gałązek ściętych na polach". Ks. Naumowicz wyjaśnia, że w świecie starożytnym palma była drzewem królewskim, symbolem triumfu i zwycięstwa. Gest symbolicznego uniesienia palmy także dziś oznacza, iż uznajemy Jezusa za Zbawiciela i króla, i chcemy za Nim podążać.

Głęboko symboliczne i historyczne na też „słanie płaszczy na drodze". Na starożytnym Bliskim Wschodzie zrzucenie odzienia było aktem poddaństwa i najwyższego szacunku, okazywanym władcom lub osobom o wielkim znaczeniu. Z kolei okrzyk „Hosanna" z psalmu 118 znaczy dosłownie: „Zbaw, proszę". Użycie go w odniesieniu do Jezusa było w rzeczywistości zrównaniem Go z Bogiem.

Patriarcha na ośle

Na początku IV w., kiedy tylko ustały prześladowania chrześcijan, wjazd Jezusa do Jerozolimy przerodził się w święto, które znamy dziś jako Niedzielę Palmową. Z zachowanego opisu pątniczki Egerii wynika, że w pierwszych wiekach w Jerozolimie procesja z palmami rozpoczynała się na Górze Oliwnej.

Sam patriarcha Jerozolimy dosiadał osła i zjeżdżał na nim do Bazyliki Grobu Pańskiego w Jerozolimie. Przez całą drogę liście palmowe przed jadącym osiołkiem kładły dzieci. Następnie wszyscy udawali się do bazyliki Anastasis, gdzie sprawowano uroczystą liturgię.

Z czasem zwyczaj ten rozpowszechnił się na cały Kościół. W Rzymie już w IV w. w Niedzielę Palmową czytano w kościołach nie tylko Ewangelię o wjeździe Jezusa, ale też opis Męki Pańskiej. Zwyczaj ten obowiązuje do dziś w całym Kościele

Znaki i ich brak

Zwyczaj święcenia palm pojawił się już ok. VII w. na terenach dzisiejszej Francji, ale w obrządkach całego Kościoła stał się powszechny dopiero w wieku XI. Obrósł też dodatkowymi symbolicznymi gestami.

Np. aż do reformy Kościoła katolickiego z 1955 r. istniał zwyczaj, że celebrans wychodził w Niedzielę Palmową przed kościół, a bramę świątyni zamykano. Następnie kapłan uderzał w nią krzyżem trzykrotnie, wtedy dopiero brama otwierała się i kapłan z uczestnikami procesji wchodzili do kościoła, aby odprawić mszę świętą. Symbol ten miał wiernym przypominać, że zamknięte niebo zostało otwarte dzięki zasłudze krzyżowej śmierci Chrystusa.

Niedziela Palmowa to jeden z dwóch dni w roku w Kościele katolickim, kiedy czyta się lub śpiewa opis Męki Pańskiej. Odbywa się on bez świeczników i okadzania księgi. Czytający nie pozdrawia także ludu i nie robi znaków krzyża na księdze i na sobie.

eprasa.pl 27112758a9

Express Bydgoski
Piątek, 27.03.2026

„WSZYSCY JESTEŚMY FRAJERAMI”? TAK (NIE) DZIAŁAJĄ STRAŻE MIEJSKIE W CAŁEJ POLSCE

– Jeżeli w polskich miastach karzemy kierowców, którzy parkują poprawnie, średnio prawie cztery razy surowiej niż tych, którzy parkują niepoprawnie, to coś naprawdę jest nie tak – mówi Szymon Nieradka, jeden z autorów Rankingu Straży Miejskich

Szymon Paź

Zajrzałem do Rankingu Straży Miejskich i nie wiem, kogo chwalić. Jaka jest najlepsza straż miejska w Polsce?
Pierwszego miejsca nie ma. To wynik analizy współczynników, które policzyliśmy, oraz porównania, które dało nam punkt odniesienia. Maksymalna liczba punktów do zdobycia wynosiła 1200. Straż, która zdobyła ich najwięcej, uzyskała 649 punktów, czyli niewiele ponad połowę.

To i tak nieźle. Patrząc na publikowane wyniki cząstkowe, myślałem, że będzie dobrze, jeśli któraś dobije do 20-25 proc.
Mam dla pana, być może, zaskakującą informację - wszyscy mieszkańcy miast, nie tylko wojewódzkich, twierdzą, że mają najgorszą straż miejską w Polsce.

Wie Pan, ci strażnicy czasami karzą ich mandatami, więc...
Nawet gorzej. Są też ci, którzy próbują zainteresować straż miejską nielegalnym parkowaniem i to w ogóle się im nie udaje. W związku z tym nie lubi ich ani jedna, ani druga strona. W przypadku parkowania, a to 80 procent pracy strażników, sądzę, że jednak to ci ludzie, którzy próbują się do nich dodzwonić, mają z nimi więcej problemów niż ci, którym oni wystawią te nieszczęsne 100 złotych mandatu.

Więc kto znalazł się za nieistniejącym liderem?
Drugie miejsce zajął Poznań, a trzecie miejsce Kraków.

Poznań?!
Tak. I co może też zaskakiwać, jest tutaj na bardzo solidnej pozycji, bo zdobył 649 punktów, a następny Kraków 561. To naprawdę duża różnica między tymi dwoma miastami.

Jak to się w ogóle stało, że punktacja w rankingu zaczyna się od połowy maksymalnej liczby punktów?
Nawet te straże miejskie, które uzyskują maksymalną liczbę punktów w poszczególnych współczynnikach, mają bardzo niepokojące wyniki. Dla przykładu skupmy się na Poznaniu. Za co Poznań dostał najwięcej punktów? Za wydajność. Wydajność Poznaniaków w straży miejskiej jest oszałamiająca i bardzo, bardzo odstaje od reszty kraju.

Przepraszam, że się uśmiecham, ale stereotyp o Poznaniu powinien właśnie na to wskazywać. Choć to obecnie dość rzadkie.
Dobrze, ale czy pan zgadnie w takim razie, ile w Poznaniu mandatów miesięcznie poszczególny strażnik wystawia?

Widziałem te dane kilka tygodni temu. To było kilkanaście sztuk.
Właśnie - raptem kilka, kilkanaście sztuk. I to jest najbardziej efektywna straż miejska w Polsce. Myślę, że to jest do pewnego stopnia odpowiedź na pytanie, jak to się stało z tymi wynikami. Tam gdzie nie mamy naturalnego sufitu, po prostu dawaliśmy maksymalną liczbę punktów tej straży, która dany współczynnik dobiła do samej góry. Czasami bywał taki ideał w danej kategorii i wtedy w zasadzie wszystkie inne straże miejskie wypadały bardzo, bardzo słabo. Była też straż miejska, która nam ten ranking psuła całkowicie - bo w Zielonej Górze się po prostu tych mandatów w zasadzie nie wystawia i ona nam niweczyła całą punktację, cały wynik. Tak więc tylko Poznaniacy uzbierali ponad połowę punktów, ale tak odrobinę ponad połowę, a wszędzie indziej te współczynniki są zatrważająco małe. Mnie osobiście najbardziej niepokoi to, że to są współczynniki dotyczące spraw, nad którymi najczęściej się zastanawiamy: np. holowania sprzed przejść dla pieszych, zakładania blokad. To są zatrważająco niskie liczby. Ale szczególnie oburza mnie część dotycząca porównania stref płatnego parkowania z wystawianymi mandatami. Tutaj rekordzistą jest Opole, gdzie strażnicy miejscy wystawiają dziewięć razy mniej mandatów niż kontrolerzy SPP wystawiają opłat dodatkowych, często mylonych z mandatami. Czyli ludzie, którzy parkują prawidłowo w liniach w Opolu, są dziewięciokrotnie bardziej narażeni na otrzymanie opłaty dodatkowej niż ci, którzy po prostu mają wszystko w nosie, szukają tabliczki z napisem „Parking płatny. Koniec” i dokładnie tam parkują. To jest niestety tendencja ogólnopolska. Jeżeli w polskich miastach karzemy kierowców, którzy parkują poprawnie, średnio prawie cztery razy surowiej niż tych, którzy parkują niepoprawnie, to coś naprawdę jest nie tak.

FOT. ŁUKASZ GDAK

– Mamy dane 407 straży miejskich w Polsce i mogę z ręką na sercu powiedzieć, że ani jedna nie działa prawidłowo. Natomiast wszystkie strefy płatnego parkowania, które prześwietliliśmy, działają fenomenalnie – mówi autor rankingu

Rozumiem, że tu chodzi właśnie o sytuację, kiedy karzemy tą opłatą dodatkową osoby, które na przykład nie przedłużyły biletu parkingowego?
Tak, bo nikt o zdrowych zmysłach u nas nie wpadnie na pomysł, że zaparkuje na płatnym i nie zapłaci, bo mu się może upiec. Nie, nie. Tam mamy gwarancję, że ta opłata jest nieunikniona i surowa. Tam nie ma pouczeń, nikt się z nami nie cacka. W związku z tym to są generalnie bardzo drobne uchybienia - to są ludzie, którzy się spóźnili, pomylili numer numer rejestracyjny. Czasami mylą też strefy, jeżeli jest ich kilka. Więc to są zawsze dosyć drobne błędy ludzkie. A przypomnijmy, że strefy płatnego parkowania przecież obejmują tylko fragment miasta, nie całe. A przecież straż działa na całym terenie miasta.

Ranking skupiał się właśnie na kwestii parkingowej?
Tak, ale to wynika z naszych badań. Pada czasami taki argument, że przecież straże miejskie nie zajmują się tylko parkowaniem. Sprawdziliśmy to. Niestety, zajmują się tylko parkowaniem i mamy na to bardzo konkretne liczby. Założyliśmy, że straż miejska powinna zajmować się 10 różnymi rzeczami, z których parkowanie stanowi jedną lub część tej jednej. Ale wyszło, że zajmuje się parkowa-

eprasa.pl 27112758a9

RANKING STRAŻY MIEJSKICH

NAJLEPSZE

2. Poznań (649 punktów na 1200 możliwych)
Rekordzista wydajności – miesięczna liczba mandatów parkingowych na strażnika jest najwyższa w Polsce; straż miejska aktywnie korzysta z blokad kół i holowań. Słabości: bardzo duża koncentracja na samym parkowaniu – SM prawie nie zajmuje się innymi wykroczeniami. Także „pazerny" samorząd – opłaty SPP wynoszą ponadtrzykrotność wartości mandatów straży za parkowanie.

3. Kraków (561 punktów)
Jedna z najlepiej dofinansowanych straży miejskich, wysoka obsada i duży budżet per capita przekładają się na dobre (choć nie najlepsze) wyniki w większości obszarów. Niestety, SM Kraków mało holuje i daje dużo pouczeń. Stosunek kar w SPP do mandatów SM rozczarowujący.

4. Gdańsk (545 punktów)
Jedna z najbardziej surowych i efektywnych mandatowo jednostek w Polsce; wysoka reaktywność na zgłoszenia mieszkańców plasuje ją w krajowej czołówce pod tym względem. Słabości: holowania pozostają na niskim poziomie mimo dobrych wyników w innych kategoriach; wynagrodzenia strażników należą do najniższych w badaniu. Samorząd przekracza trzykrotny próg fiskalny – SPP pobiera wyraźnie więcej niż wynosi wartość mandatów straży.

NAJGORSZE

17. Białystok (208 punktów)
Mandaty parkingowe formalnie poniżej progu Mandatów PRD – jeden z nielicznych pozytywów przy umiarkowanej obsadzie. Słabości: straż jest wyjątkowo łagodna, blokad niemal nie stosuje, na zgłoszenia reaguje sporadycznie, a aktywność holownicza należy do najniższych w Polsce.

18. Rzeszów (177 punktów)
Jedna z najmniejszych i najsłabiej dofinansowanych jednostek w badaniu, co determinuje wyniki we wszystkich kategoriach. Zerowa aktywność blokadowa i holownicza we wszystkich metrykach; mandaty parkingowe minimalnie przekraczają próg Mandatów PRD. Umiarkowany stosunek opłat SPP do mandatów SM – jeden z niewielu plusów.

19. Zielona Góra (138 punktów)
Siła pozorna: najniższy w Polsce udział mandatów parkingowych skutkuje maksimum punktów w Mandatach PRD, ale to efekt niemal zerowej aktywności, nie różnorodności egzekwowania. Straż funkcjonuje symbolicznie: najniższa obsada i budżet w Polsce z bardzo dużym marginesem, brak blokad, holowań i danych o SPP.

niem w 90 procentach.
Coś tu jest nie tak, że ta straż miejska generalnie po prostu już nic innego nie robi.
I akurat w Poznaniu - będę sobie pozwalał wracać do tego przykładu - straż miejska zajmuje się parkowaniem w 82 procentach. Czyli można przyjąć, że to jest straż parkingowa w Poznaniu. Rekordzistą jest Szczecin z 92 proc., potem Wrocław z 89 proc. Poznań jest wysoko w czołówce, za to dostał więc mało punktów.

Wśród opublikowanych wcześniej wyników cząstkowych zwróciłem uwagę, że Poznań ma bardzo mały odsetek „załatwionych zgłoszeń".
Zwrócę uwagę, że większość polskich miast wykonywała badania, analizy parkingowe, czyli np. faktycznie wchodzono po ulicach i fizycznie liczono nieprawidłowo zaparkowane pojazdy. Udało nam się pozyskać te dane z urzędów miast i dzięki temu oszacowaliśmy, jakie jest ryzyko otrzymania mandatu - to poniżej jednego procenta.

To kolejna niepokojąca rzecz: nie dość, że karzemy dużo wyższymi karami kierowców, którzy parkują poprawnie, to tam mamy w zasadzie gwarancję, że ta opłata dodatkowa, mylona z mandatem, się pojawi. Natomiast w przypadku parkowania nielegalnego szansa na to jest poniżej jednego procenta. Ujmując to jeszcze inaczej: jeżeli średni mandat od straży miejskiej to 149 zł, a ryzyko otrzymania mandatu jest poniżej 1 procenta, to nawet zaokrąglając to w górę, nielegalne parkowanie w Polsce kosztuje 50 złotych miesięcznie. To się po prostu opłaca.

Z czego to wynika? Z jednej strony mamy przepisy, które chronią kierowców, bo strefy obejmują wyznaczone miejsca w strefach parkingowych, a nie całe ulice. Z drugiej stronywprowadzamy nowe technologie w dziedzinie kontroli parkingowej, jak zautomatyzowana kontrola samochodów. Takich narzędzi brakuje strażnikom? Czy może jest tam inny, głębszy, strukturalny problem?
Jeśli popatrzymy na wyniki poszczególnych straży miejskich, to można powiedzieć, że to jest wyłącznie problem strukturalny, przepisów itp. i że strażnicy nie mogliby robić rzeczy lepiej. Ale jeżeli mówię mieszkańcom Warszawy, że dwie trzecie odholowań samochodów w Polsce odbywa się w Warszawie, a w Poznaniu w zasadzie się nie odholowuje, to oni są bardzo zdziwieni. Tak jak gdy mówię Poznaniakom, że mają najlepszą straż miejską w Polsce, to naprawdę robią bardzo duże oczy. Powiem więcej - mamy dane 407 straży miejskich w Polsce i mogę z ręką na sercu powiedzieć, że ani jedna nie działa prawidłowo. A wydawałoby się, że przy takiej liczbie to przynajmniej jedna powinna funkcjonować OK. Natomiast wszystkie strefy płatnego parkowania, które prześwietliliśmy, działają fenomenalnie. Więc coś tu jest nie tak w otoczeniu prawnym. To nie może być wyłącznie opieszałość i inne rzeczy, które lubimy zarzucać funkcjonariuszom. Tam musi być jakiś problem strukturalny.
Na pewno otoczenie prawne jest wadliwe. Powodów jest kilka. Taryfikator mandatów nie został dotknięty od 22 lat, od listopad 2003 roku, gdy ostatni raz zmodyfikowano ten taryfikator. Zdecydowana większość mandatów za parkowanie to 100 złotych.
W moim rodzinnym mieście - Szczecinie - opłata za to, że się spóźnimy w strefie płatnego parkowania, to 400 złotych. Opłata za to, że w autobusie nie skasujemy biletu, bo się zagapiliśmy, to 400 zł. Opłata za to, że rzucimy papierek na ulicę, to 500 złotych. Natomiast jeżeli przysłowiowo rzucimy w to samo miejsce pojazd - dwie tony plastiku i stali - to jest to 100 złotych. To wydaje mi się skrajnie niesprawiedliwe.
Taryfikator mandatów, którego politycy - a konkretnie premierzy, bo to nie jest w ustawie zamrożone, to rozporządzenie prezesa Rady Ministrów - nie ruszyli od 22 lat, tkwi mentalnie w czasach, kiedy pensja minimalna wynosiła 800 złotych.
Druga rzecz to o czym pan wspomniał: mamy nieuczciwe strefy płatnego parkowania, w których obowiązują podwójne standardy: obowiązują surowe kary dla ludzi, którzy parkują w liniach, i bardzo pobłażliwe, niskie dla wszystkich pozostałych, którzy mają na tyle bezczelności, żeby zaparkować gdzie popadnie. Znowu, co ciekawe, wcale nie wynika to z ustawy. Swego czasu było różnie - poszczególne województwa interpretowały tę ustawę w rozbieżny sposób. W 2018 roku Naczelny Sąd Administracyjny orzekł, że jego zdaniem w języku polskim wyznaczone miejsce oznacza miejsce wyznaczone linią poziomą oraz znakiem.
W związku z tym kilka lat temu zaczęło się malowanie na gwałt tych miejsc wszędzie w całej Polsce, bo trzeba było zwracać opłaty itd. To spowodowało to, o czym już wspominałem - surowo traktujemy tych parkujących legalnie, łagodnie tych nielegalnie.
Możemy spojrzeć na to też w inny sposób: albo wszyscy jesteśmy frajerami, albo jesteśmy dużo bardziej zdyscyplinowanym społeczeństwem niż nam się wydawało. Bo skoro te 80-90 procent kierowców gra w tę nieuczciwą grę, chodzi do tych parkomatów, opłaca, zostawia karteczki za szybą i ryzykuje dużo większe pieniądze niż gdyby zaparkowali na zakazie...

Jest jakikolwiek element, z którymi straże sobie radzą przyzwoicie?
Jeżeli statystyczna straż miejska w Polsce zajmuje się parkowaniem w ponad 76 procentach, a widzimy, że radzi sobie z tym dramatycznie źle w porównaniu do innej służb parkingowych, które przecież mają teoretycznie dużo słabsze narzędzia, to moja odpowiedź brzmi „nie" dla takiego obszaru. Co gorsza, ten obowiązek, który zajmuje im zdecydowaną większość czasu, powoduje, że nie możemy na nich liczyć w innych sytuacjach. Więc to jest nie tylko problem parkowania, ale także wielu innych - spalania śmieci, nieczystości itd., którymi chcielibyśmy, żeby strażnicy się zajmowali, ale oni są zalani zgłoszeniami związanymi z parkowaniem, do których nie mają narzędzi.

Czy strażakom w jakikolwiek sposób pomaga zakładanie blokad zamiast wypisanie mandatu? Czas obsługi zgłoszenia staje się dłuższy, trzeba się wrócić, gdy kierowca zorientuje się, że nie wyjedzie. Czy to nie jest zbędna, wręcz idiotyczna zaszłość?
Nie, nie, już tłumaczę. Przede wszystkim te około 15 procent kierowców, którzy świadomie i systematycznie parkują na zakazach (szczególnie w strefach płatnego parkowania, za co są w pewien sposób wynagradzani), to ludzie, którzy wiedzą, że jeżeli straż miejska zostawi im mandat za szybą, to to wcale nie jest mandat. Gdyby to był kwit od kontrolera, to byłoby jak wyrok - kwota, którą trzeba przelać. Wszyscy, którzy próbowali się od tego odwołać, wiedzą, że to bardzo skomplikowane. To, co zostawia straż miejska, to jest swego rodzaju prośba: „Drogi właścicielu samochodu, powiedz nam, kto tego dnia prowadził ten pojazd i dokonał tego wykroczenia. Wtedy my w cyklu trzech listów poleconych ukarzemy go mandatem 100 złotych".
I to w zasadzie mogłoby się opłacać - lepiej by było to zapłacić i mieć z głowy. Ale można też wpisać tam losowe dane, odesłać to z powrotem i... nie ma mandatu. Jest oczywiście na to wiele innych sposobów. Jeżeli samochód jest na zagranicznych numerach rejestracyjnych - jestem ze Szczecina, mamy tutaj takich pojazdów sporo - to ci kierowcy po prostu wyrzucają to do śmietnika od razu.
W związku z tym blokada powoduje dwie rzeczy. Jest dużo większa szansa na to, że faktycznie ukarzemy sprawcę (chociaż oczywiście są tacy, którzy potrafią przyjść i powiedzieć, że samochód pożyczyli sąsiadowi, on ma na imię Mariusz i tego dnia wyprowadzaliście razem psa i tylko tyle wie na ten temat, ale tak bezczelnych kierowców jest mniej). Druga to, przynajmniej w moim doświadczeniu z całej Polski, poza Warszawą, że blokada działa jak straszak. Faktycznie w tym miejscu, przez pewien czas, kierowcy nie parkują. W związku z tym to jest wysiłek ekstra i faktycznie, obsługa takiego zgłoszenia jest dłuższa, ale kończy się mandatem od ręki. Poza tym jeśli policzymy, że wystawienie jednego mandatu przez strażnika miejskiego w Polsce - gdy podzielimy czas pracy strażników, uwzględnimy urlopy itd., weźmiemy do rachunku, ile tych mandatów wystawi - zajmuje 22 godziny, to ta blokada nagle okazuje się całkiem szybka, prawda? Wiem, jak to wygląda. Ale w związku z tym, że ilość papierkowej pracy, którą strażnicy muszą wykonać, żeby ukarać sprawcę, jest tak duża, to w tym kontekście blokady i holowniki wydają się bardzo szybkim i jednocześnie skutecznym procesem.

Czy z waszej analizy wynika, czemu strażnicy tak niechętnie holują niewłaściwie zaparkowane pojazdy?
To jest pewien fenomen. Powodów jest kilka. Pierwszym, który widać w statystykach, jest to, że pomimo tego, że ustawa definiuje wiele różnych powodów, dla których pojazd można z miejsca usunąć, to straże miejskie nie holują w sytuacjach, które są uznaniowe, w których odholowanie zależy od strażników. Holują w dwóch przypadkach - gdy są tabliczki T-24 (ta charakterystyczna tabliczka z holownikiem), bo tam nie ma dyskusji, nikt im nie może zarzucić, że nie mogli. I holują z miejsc dla niepełnosprawnych, bo to znowu jest miejsce, w którym nie ma dyskusji - ustawa na to pozwala.
Ale jeżeli jest to tak zwane stwarzanie zagrożenia, to prawie nikt w Polsce nie holuje z tego paragrafu, bo sądy - tak przynajmniej bronią się strażnicy - potem obalają im tego typu interwencje, trzeba oddawać pieniądze itd.
Mamy więc na pewno problem z tym przepisem. Holujemy marginalną liczbę pojazdów wyłącznie w sytuacjach, kiedy to jest aż nadto oczywiste.
Mam też wrażenie, że jest taki specyficzny efekt rozpiętości między taryfikatorami, które były waloryzowane przez ostatnie 20 lat i nie były waloryzowane. Jeżeli strażnik miejski ma do dyspozycji stuzłotowy mandat albo holowanie, które kosztuje kilkaset złotych, to skoro nie jest specjalnie lubianą osobą w tej sytuacji, będzie miał większą skłonność, by pozostać przy tym mandacie bądź przy pouczeniu. To niestety doskonale widać w przypadku policji - jest jedna pozycja w taryfikatorze, która jest nowsza, nie z 2003 roku, czyli jazda wzdłuż chodnika - 1500 złotych. Obiektywnie to dość duża kwota. Ale co to oznacza w praktyce? Policjant ma do wyboru: mandat 1500 złotych albo pouczenie. W 95 procentach przypadków daje pouczenie. Tak działa tego typu rozpiętość.

Autorami publikacji są Szymon Nieradka (Miejska Agenda Parkingowa), dr hab. Piotr Wójcik oraz dr. Maciej Świtała (Wydział Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego). Ranking jest częścią aktualnie tworzonego artykułu naukowego analizującego całkowity koszt nieprawidłowego parkowania w Polsce. Pełne wyniki rankingu straży miejskich oraz metodologia na stronie agendaparkingowa.pl.

CV

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Szymon Nieradka
Informatyk, konsultant ds. zarządania, pracował m.in. nad pierwszymi wersjami systemu BLIK, przedsiębiorca (prowadził m.in. lokal Stojaki w Szczecinie). Atywista miejski rodem ze Szczecina, twórca „Stop Cham Szczecin" i współtwórca Miejskiej Agendy Parkingowej.

eprasa.pl 27112758a9

Express Bydgoski
Piątek, 27.03.2026

EWA KALISZ: JEŚLI SIĘ PODDAM, WYSIŁEK MOICH RODZICÓW PÓJDZIE NA MARNE

– Marzec to miesiąc świadomości MPD; 22 marca obchodzimy też Międzynarodowy Dzień Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych. – W ostatnich latach walczyłam głównie o to, żeby nie było gorzej. Egzoszkielet dał mi nadzieję, że może być lepiej – mówi Ewa Kalisz, która żyje z czterokończynowym mózgowym porażeniem dziecięcym

Anita Czupryn

Zacznijmy od początku. Co Twoi rodzice mówili o twoim przyjściu na świat?
Za dużo o swoich narodzinach nie wiem, bo to do dziś jest dla naszej rodziny wydarzenie traumatyczne. Siedmiomiesięczny wcześniak w 1980 roku, z czterokończynowym mózgowym porażeniem dziecięcym - jakie miał szanse przeżycia? Średnie. Podobnie jak szanse na szybką diagnozę. Dopiero kiedy miałam dwa lata, usłyszano, co mi właściwie jest. Wcześniej lekarze powtarzali rodzicom: „To wcześniak, z czasem wyrówna, nadgoni". Dziś znam dzieci, które są rehabilitowane już kilka tygodni po urodzeniu.

Ty już na samym starcie miałaś opóźnienie, jeśli chodzi o rehabilitację.
Tak. Ale kiedy rodzice już wiedzieli, co się dzieje, stawali na głowie. Załatwili operację ścięgien Achillesa, organizowali prywatną rehabilitację, co wtedy było właściwie ewenementem. To było w 1983 roku. Jestem jedyną osobą, którą znam, która nie narzeka, że źle zoperowano jej te ścięgna. U mnie to zostało od razu dobrze rozciągnięte i dzięki temu jakoś chodzę.

Od urodzenia żyjesz z bólem?
W dzieciństwie nie było jeszcze aż tak źle. Ale z wiekiem wszystko zaczęło się nasilać. Pierwsze epizody przewlekłego bólu pamiętam z końcówki podstawówki.

Jak było z chodzeniem?
Zaczęłam chodzić po drugim roku życia. Mam dobrą pamięć do tych pierwszych lat życia. Pamiętam, jak zaczęłam stawiać pierwsze kroki, to nie umiałam się zatrzymać. Lądowałam na regale albo na ścianie. Leciałam do przodu, na buzię.

Twoje dzieciństwo było inne niż rówieśników?
Rodzice się uparli i słusznie, że pójdę do normalnej szkoły. Nie było wtedy szkół integracyjnych, nie było mowy o żadnym specjalnym trybie. Miałam normalną ścieżkę edukacyjną, normalne wymagania, zwłaszcza w klasach 1 - 3.

Młodość była podporządkowana rehabilitacji?
Nie. Oczywiście rehabilitacja była obecna, ale miałam też prawo do życia towarzyskiego. Rodzice o to zadbali. Robili za szoferów, wożąc mnie tu i tam, żebym miała koleżanki, kolegów, swoje życie. To też jest wielka rzecz, kiedy porównuję swoją historię z historiami innych osób. Mama i tata naprawdę podporządkowali mi całe swoje życie. To trzeba powiedzieć jasno.

Wiedziałaś wtedy, że jesteś inna niż inne dzieci?
Najtrudniejsze były dla mnie klasy 1-3 i nauka pisania. Pewnie nauczyciele myśleli, że nie mogą traktować mnie inaczej niż reszty klasy, ale dziś uważam, że można było chociaż nie oceniać mnie za szlaczki wychodzące poza linię. Miałam przecież zwolnienie z WF-u. Nikt jednak na to nie wpadł. To było dla mnie trudne i upokarzające.

Pamiętasz moment, kiedy po raz pierwszy pomyślałaś, że ten świat jest urządzony bardziej dla innych niż dla ciebie?
Tak naprawdę zrozumiałam to wtedy, kiedy zobaczyłam, z jaką prędkością poruszają się inni ludzie. Ktoś idzie na przystanek półtorej minuty, a ja ponad dziesięć. W dodatku muszę po drodze odpocząć, a ktoś inny nie musi. I wtedy nagle widzisz, ile czasu jesteś do tyłu. Ile życia ci ucieka tylko dlatego, że wszystko kosztuje cię więcej wysiłku.

To, że dziś chodzisz, nazywasz cudem.
Bo przy takiej diagnozie niewiele osób chodzi. To jest efekt ciężkiej pracy — mojej i moich rodziców. Oni zrobili dla mnie naprawdę niesamowicie wiele.

Od kiedy chodzisz o kulach?
To nie są kule, tylko kije trekkingowe. Różnica jest taka, że na kijkach nie opiera się całego ciężaru ciała i do chodzenia w większym stopniu „używane są" nogi a nie ręce jak w przypadku kul, więc takie rozwiązanie często osobom z MPD polecają fizjoterapeuci. O kijkach chodzę od 32 roku życia. Zaczęło się od jednej bardzo ostrej zimy, kiedy nie mogłam utrzymać równowagi na śliskim chodniku. Potem zorientowałam się, że z kijami idę dwa razy szybciej i czuję się stabilniej także wiosną. A ponieważ mieszkałam wtedy sama, uznałam, że to po prostu się opłaca. Z wiekiem jest coraz trudniej. W różnych encyklopediach można przeczytać, że mózgowe porażenie dziecięce jest niepostępujące, bo samo uszkodzenie mózgu się nie pogłębia. (Chociaż mam wrażenie, że sama spastyczność owszem, nasila się z wiekiem i coraz więcej neurologów to przyznaje) Tylko że pogłębia się zużycie organizmu. Dają o sobie skutki wieloletniego chodzenia w nieprawidłowy sposób. Jeśli przez 20 lat chodzisz na ugiętych kolanach albo na palcach, z piętą w powietrzu, to coś musi się stać ze stawami. Z kręgosłupem. Z biodrami. Ze stopami. Ja przez całe życie nosiłam buty sportowe, a i tak dorobiłam się haluksów. Dziś nie mieszczę się już w zwykłych butach, muszę zamawiać ortopedyczne na miarę.

Ogromne koszty.
Tak. I tu dochodzimy do absurdu systemu. NFZ refunduje w 90 procentach jedną parę butów ortopedycznych na dwa lata. Jedną parę, czy to zima, czy lato. Mogę więc raz na dwa lata sobie zrobić teraz kozaki, a na kolejne dwa lata sandały. Tak to wygląda. Takie buty kosztują ponad 800 złotych.

Kiedy zobaczyłaś, że z wiekiem choroba coraz bardziej odbiera ci sprawność?
Mniej więcej około trzydziestki. Wciąż jeszcze walczyłam, wciąż mogłam się rehabilitować, ale zaczęłam widzieć, że ciało coraz bardziej stawia opór. Że kosztuje mnie to więcej. Że nie da się już pewnych rzeczy oszukać. Miasta, które mają uczelnie medyczne u siebie, w Gdańsku, w Poznaniu, w Warszawie, mają pod tym względem lepiej. Toruń nie ma. Najbliższa medyczna uczelnia jest Bydgoszczy.

A Ty poszłaś studiować do Torunia. Co studiowałaś?
Międzywydziałowe Indywidualne Studia Humanistyczne.

Świetny kierunek. Jak sobie tam radziłaś?
Spotkało mnie dużo życzliwości, to na pewno muszę powiedzieć. Pamiętam, że jeszcze przed studiami, po maturze kolega zaprosił mnie w Bieszczady. To było wspaniałe. Na studiach też nigdy nie było problemu, żeby ktoś pożyczył mi notatki. Dziś słyszę, że ludzie potrafią sobie za notatki kazać płacić. U mnie to się nie zdarzało. A ja naprawdę nie miałam siły pisać.

Jak wyglądało studiowanie w praktyce? Dojazdy, schody, zmęczenie?
Starałam się tak układać plan, żeby dawać radę. Rano funkcjonuję gorzej, bo mięśnie są wtedy sztywniejsze, więc jeśli mogłam, wybierałam zajęcia później; nie na ósmą. Ale i tak wiele rzeczy było ponad moje siły. Na początku nie było żadnej asysty, żadnego realnego wsparcia. Później pojawiła się asystencja osobista na uczelni, ale wcześniej z niektórych zajęć po prostu rezygnowałam, wypisywałam się z nich, bo nie zdążyłam tam dotrzeć albo padałam ze zmęczenia. Dla mnie dużo większym wysiłkiem niż nauka było ugotowanie sobie obiadu w akademiku, zrobienie zakupów, pranie, sprzątanie. Osiemdziesiąt procent energii szło na te codzienne zajęcia. Dwadzieścia procent na naukę. Z nauką problemów nie miałam.

Z czego jesteś najbardziej dumna z tamtego czasu?
Że w ogóle dostałam się na te studia. Wtedy były naprawdę oblegane. Dziś pracuję jako copywriterka, robię opisy produktów, redaguję blogi. To praca z dofinansowaniem PFRON. Nie zarabiam dużo, właściwie w okolicach najniższej krajowej. Gdybym miała więcej energii, więcej siły fizycznej, pewnie moja sytuacja zawodowa wyglądałaby inaczej. Może miałabym w czasie studiów staże, praktyki, może coś więcej udałoby się zbudować. Ale życie wygląda tak, jak wygląda. Pod koniec studiów coraz bardziej dochodziły już też ból kręgosłupa, szyi i kolejne ograniczenia.

Jak dziś wygląda twój poranek? Od czego zaczynasz dzień? Co zabiera ci najwięcej siły?
Zaczynam od rozciągania, bo inaczej nie wstanę, nie włożę butów. Najtrudniejsze są sztywniejące, napinające się mięśnie. One rządzą moim porankiem. Mieszkam w Sierpcu, a to małe miasto. Na rehabilitację trzeba dojeżdżać. Albo nie ma terapeutów, albo nie są zainteresowani pracą z osobą dorosłą. Nie wiem, czy boją się odpowiedzialności, czy uważają mój przypadek za zbyt złożony. Na rehabilitację jeżdżę do Płocka. Powinnam mieć ją codziennie. Mam trzy razy w tygodniu, czasem jeśli się uda, cztery. Ograniczają mnie i pieniądze, i dostępność specjalistów. Gdyby były pieniądze, może łatwiej byłoby ściągnąć terapeutę do domu. Ale NFZ właściwie tu nie pomaga.

Według oficjalnych informacji rehabilitacja w ramach NFZ jest dostępna w różnych formach, ale ma limity i cykle. Korzystałaś z tego?
Kiedyś próbowałam rehabilitacji na NFZ, takiej przyszpitalnej, w dziennym ośrodku rehabilitacyjnym. To było kompletne nieporozumienie. Spędza się tam pół dnia po to, żeby posadzić człowieka na rowerku, podwiesić go, a masaż zrobić pistoletem gorszym niż ten, który sama sobie kupiłam do domu. Żeby rehabilitacja miała sens, potrzebne są konkretne, specjalistyczne metody. A urządzenia które naprawdę robią różnicę, jak egzoszkielet czy lokomat, nie są refundowane w ogóle. Na rehabilitację domową też nie jest łatwo się dostać. Poza tym są absurdy. Nie możesz łączyć rehabilitacji domowej z innymi świadczeniami na NFZ. Czyli jeśli rano masz rehabilitację, a wieczorem trafisz na SOR, to może się okazać, że pojawia się problem z finansowaniem tej rehabilitacji. Jakość też bywa bardzo różna. Nie masz pewności, czy trafisz na osobę dobrze wyszkoloną, czy na kogoś, kto po prostu zrobi minimum.

Kiedy pierwszy raz usłyszałaś o egzoszkielecie? I czym on właściwie jest?
Słyszałam o nim już dawno, ale kiedyś wydawało mi się, że to urządzenie dla osób, które w ogóle nie chodzą, żeby mogły poczuć radość z chodzenia i mieć z tego jakieś korzyści fizyczne. Dopiero później zrozumiałam, że to coś znacznie więcej. To robot, który uczy prawidłowego wzorca ruchu. I to jest niesamowite. Myślę, że w żaden inny sposób nie da się tego osiągnąć, zwłaszcza u osoby dorosłej. Dorosły człowiek waży swoje, ma swój wzrost, swoje przykurcze. Terapeucie bardzo trudno jednocześnie pilnować kolan, bioder, kostek, pleców i jeszcze powtarzać ten

BYĆ MOŻE PUTIN ZAKŁADAŁ, ŻE TO ON BĘDZIE DEFILOWAŁ W KIJOWIE. ROK PÓŹNIEJ ROSJANIE SĄ OD KIJOWA DALEJ, NIŻ NA POCZĄTKU INWAZJI

eprasa.pl 27112758a9

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ewa Kalisz: O kijkach chodzę od 32 roku życia. Zorientowałam się, że z kijami idę dwa razy szybciej i czuję się stabilniej także wiosną, kiedy już nie jest ślisko

ruch przez długi czas. A robot to potrafi. I może to robić przez godzinę, kiedy człowiek już dawno nie dałby rady.

Jak wygląda taki trening? Co dzieje się wtedy z ciałem?
Z jednej strony rozciągają się przykurcze. Ten ruch jest wykonywany wielokrotnie, tyle razy, ile terapeuta nie byłby w stanie go powtórzyć. Z drugiej strony mózg zaczyna kodować prawidłowy wzorzec chodzenia, bo egzoszkielet prowadzi ciało tak, jak chodzi zdrowy człowiek. A w mózgowym porażeniu dziecięcym właśnie tego wzorca brakuje. I to było widać. Wszyscy, którzy mnie wtedy widzieli, mówili, że już w trakcie turnusu widać poprawę.

Jak trafiłaś na te zajęcia?
Przez przypadek. Ktoś polecił mi to na facebookowej grupie dla osób z MPD. Trafiłam do ośrodka w Gdańsku-Jelitkowie. Tam mają egzoszkielet, choć nie lokomat. Lokomat jest stacjonarny, a w egzoszkielecie chodzi się normalnie w przestrzeni, po sali czy korytarzu. To robi ogromną różnicę. To miejsce było dla mnie ważne także dlatego, że jest nastawione bardziej na neurologię dorosłych. Bardzo wiele turnusów dla osób z porażeniem mózgowym to w praktyce turnusy dla dzieci. Jest dużo zajęć typu dogoterapia, zooterapia, terapia zajęciowa. A tu okazało się, że dostępna jest prawdziwa fizjoterapia neurologiczna dla dorosłej osoby.

Ile kosztują zajęcia?
Jedne zajęcia trwają około 50 minut, ale trzeba doliczyć jeszcze czas na założenie i zdjęcie egzoszkieletu. To koszt powyżej 200 złotych, a częściej bliżej 300. Ten bardziej zaawansowany egzoszkielet, z którego korzystam, kosztuje 350 zł za sesję. W pakietach bywa trochę taniej, ale to nadal są ogromne pieniądze.

Co czułaś po pierwszych treningach? Co konkretnie wracało?
Wszystko naraz: większy zakres ruchu, lepsza równowaga, większa pewność chodu, nawet szybkość. Przykurcze się zmniejszyły. Czułam, że moje ciało zaczyna pracować inaczej.

To było bardziej doświadczenie medyczne czy emocjonalne?
Emocjonalne też. Bo nagle zobaczyłam, że może być lepiej. Od 2019 roku walczyłam już głównie o to, żeby nie było gorzej. A tu pierwszy raz od dawna pojawiła się nadzieja.

Ile takich zajęć potrzeba, żeby był efekt?
Idealnie byłoby co trzy miesiące robić dwa tygodnie takiej intensywnej rehabilitacji. I to nie chodzi tylko o sam egzoszkielet. W takich miejscach są też inne rzeczy, których prywatnie człowiek sam sobie nie zapewni. Na przykład system asekuracji podwieszony pod sufitem, dzięki któremu mogę ćwiczyć bez lęku, że się przewrócę. Mogę schodzić ze schodów, z podestów, ćwiczyć równowagę na niestabilnym podłożu. Dla dorosłej osoby to ma ogromne znaczenie. Na NFZ o czymś takim właściwie nie ma mowy.

Fundacja Kawałek Nieba założyła dla ciebie zbiórkę na Siepomaga. Co było trudniejsze: rehabilitacja czy proszenie ludzi o pomoc?
Bardzo długo nosiłam się z tą decyzją. Bałam się hejtu. Bałam się, że ludzie będą mnie rozliczać ze wszystkiego, z każdego drobiazgu, z jednego cukierka, z wizyty u fryzjera, z jakiejkolwiek przyjemności. Bo osobom, które mają zbiórkę, często odbiera się prawo do zwyczajnego życia. Zresztą ja i mój tata bardzo długo krępowaliśmy się prosić o pomoc. On uważał, że sam zarobi, że nie będziemy nikogo prosić. Ale koszty rosły. W 2014 roku poprosiłam Fundację Kawałek Nieba o założenie subkonta, na który wpływa 1,5% podatku, żeby choć trochę wspomóc rodziców, którzy wspierali mnie przez całe życie. Decyzja o publicznej zbiórce dojrzewała we mnie latami.

Trzeba mieć odwagę, żeby o to prosić?
Zdecydowanie! Bo sama zbiórka niczego jeszcze nie załatwia. Trzeba ją udostępniać, przypominać o niej, prosić, szukać dojścia do mediów. To wcale nie jest proste. Jesteś pierwszą osobą z mediów, która ze mną o tym rozmawia. Mimo że mam znajomych z czasów studenckich pracujących w mediach, nikt wcześniej nie był zainteresowany moją historią. Być może dlatego, że jestem dorosła. Być może dlatego, że z tym się urodziłam, a nie wydarzył się żaden medialny wypadek. Nie mam też ultrarzadkiej choroby genetycznej, o której łatwo napisać, że jest jedna na milion. Mózgowe porażenie dziecięce nie wydaje się medialne. A przecież przy czterokończynowym porażeniu to, że w ogóle chodzę, wcale nie jest oczywiste.

Co czujesz, kiedy widzisz, że ktoś wpłacił pieniądze?
Ogromną wdzięczność. Oczywiście jest ten wymiar praktyczny: może wystarczy na kolejne godziny rehabilitacji. Ale jest też coś głębszego: poczucie, że ktoś uznał, że warto mi pomóc. Że nie pomyślał: „Jest dorosła, sama jest sobie winna". Tylko po prostu zobaczył we mnie człowieka.

Ta zbiórka zmieniła coś w twoim myśleniu o ludziach?
Tak. Zobaczyłam, że ludzie są dobrzy. Naprawdę chcą pomagać. Tak bardzo bałam się hejtu, a nie ma go w ogóle. Są tylko pozytywne komentarze i mnóstwo wsparcia.

Żyjesz z MPD od ponad 40 lat. Jak powinien wyglądać dobry system wsparcia z punktu widzenia takiej osoby jak ty?
Przede wszystkim nie wolno zapominać, że z MPD nie wyrasta się po osiemnastych urodzinach. To nie jest tak, że kończy się dzieciństwo i nagle człowiek przestaje potrzebować rehabilitacji, wsparcia, sensownych rozwiązań. Dobry system powinien dawać dorosłym osobom z MPD prawo do aktywności zawodowej. Dziś na szczęście istnieje przepis, zgodnie z którym pracodawca nie może odmówić zwolnienia na rehabilitację. Jeśli mówię, że muszę wyjść o czternastej, bo rehabilitacji nie da się umówić po pracy, to formalnie nie powinno być problemu. Tylko że nie oszukujmy się, mając takie potrzeby, nie każdą pracę dostanę. Praca z ostrymi deadline'ami, praca z klientem, praca wymagająca pełnej dyspozycyjności często po prostu się przed nami zamyka. Dlatego rehabilitacja powinna być dostępna w taki sposób, żeby nie kolidowała z pracą, tylko umożliwiała normalne życie. Oczywiście dobrze byłoby, gdyby asystencja osobista naprawdę działała przez cały rok, nie jak teraz w systemie projektów z ograniczoną liczbą godzin, bo nie wszystko da się zrobić samemu i nie wszystko powinno stale spadać na rodzinę.

Na portalu siepomaga.pl zebrałaś już ponad 30 tysięcy złotych, ale potrzebujesz dużo więcej. Na co konkretnie?
Ja z tych pieniędzy korzystam na bieżąco, więc większość z tych zebranych 33 tysięcy jest już wydana. Wszystko odbywa się bardzo przejrzyście wysyłam do fundacji faktury, oryginały, listem poleconym, z zestawieniem kosztów i uzasadnieniem. Najbardziej chciałabym do lata uzbierać na turnus w sierpniu, bo do czerwca muszę potwierdzić, że będę mogła w nim uczestniczyć. Na razie tych środków nie mam, bo cały czas rehabilituję się na bieżąco. Poprzedni dwutygodniowy turnus kosztował 8,5 tysiąca złotych. A turnusy z lokomatem potrafią kosztować nawet ponad 20 tysięcy. Najbardziej liczę na to, że uda mi się skorzystać intensywniej z egzoszkieletu, może dwie godziny dziennie zamiast jednej. Przy czterokończynowym MPD problem nie dotyczy przecież tylko nóg i rąk. To także tułów, szyja, twarz. A za tym idą kolejne terapie, na przykład fizjoterapia stomatologiczna, opracowująca twarz i staw skroniowo-żuchwowy. To jest dodatkowe 200–400 złotych tygodniowo.

Napisałaś przy zbiórce: „Jeśli się poddam, wysiłek i poświęcenie moich rodziców pójdą na marne". Kiedy po raz pierwszy pomyślałaś o swoim życiu właśnie w ten sposób?
Dziś mam coraz większą świadomość, jak wielkie były nakłady rodziców, jak ogromny wysiłek włożyli w to, żebym mogła chodzić i być samodzielna. Im więcej sama teraz szukam dla siebie terapii, rehabilitacji, kontaktu z innymi osobami z porażeniem mózgowym, tym mocniej to widzę. Coraz lepiej rozumiem, jaką cenę zapłacili za moje chodzenie, za moją samodzielność. Bo nie dla każdego rodzica jest oczywiste, że trzeba dziecko zawieźć, przywieźć, poczekać, zawalczyć o normalną szkołę, podporządkować temu swoje życie. Moi rodzice to robili. Po śmierci taty w 2019 roku wszystko się zmieniło: finansowo, praktycznie, emocjonalnie. Nie mam prawa jazdy. Tata mnie woził. Był niesamowicie dyspozycyjny, zawsze mogłam na niego liczyć. A do tego cały czas pracował, także wtedy, kiedy był już w wieku emerytalnym. I ja mam z tego powodu poczucie winy. Wiem, że nie powinnam go mieć, ale mam. Mam poczucie, że pracował także przeze mnie. Teraz to wszystko w dużej mierze spadło na mamę.

Co dziś znaczy dla ciebie samodzielność?
Przede wszystkim decyzyjność. To, żebym mogła sama o sobie stanowić i żyć na własnych zasadach. Przy MPD problem nie sprowadza się tylko do chodzenia. To także sztywność mięśni, która sprawia, że czasem mogę nie być w stanie się ubrać. Już teraz zdarza się, że siłuję się ze skarpetkami, z butami. Dziś bywa tak, że muszę prosić kogoś o pomoc, żeby się ubrać. Widzisz, samodzielność dla mnie nie oznacza jakiegoś wielkiego hasła, tylko to, czy człowiek może sam się ubrać, wyjść i funkcjonować.

Skąd bierzesz siłę, skoro każdy dzień oznacza wysiłek?
Nie mam wyboru. Najbardziej boję się utraty niezależności. Tego, że będę zamknięta w domu, że stanę się ciężarem dla mamy, dla młodszej siostry. Ale o słabościach nie chcę mówić. Niech zostanie, że to wewnętrzna siła. Po prostu ją mam.

Znajomi mówią o tobie, że jesteś bardzo dzielna.
Ja tego tak nie czuję. Zawsze myślę, że mogłabym więcej, mocniej, lepiej. Ale skoro mimo wszystko cały czas walczę, to może naprawdę warto mi pomóc.

Jak widzisz swoją przyszłość? Swoje życie?
Chciałabym, żeby było dobrze. Tylko to też nie jest takie proste do zdefiniowania. Chciałabym chodzić, chciałabym być niezależna, chciałabym jeszcze czegoś fajnego doświadczyć.

Pojechać w Bieszczady?
Na przykład. Albo pójść w Himalaje. Żartuję, oczywiście.

CV

Pani Ewie można pomóc:
Na siepomaga.pl:
www.siepomaga.pl/ewa-kalisz.
Można też przekazać 1,5 % podatku dla Ewy KRS 0000382243 – cel szczegółowy 1,5%' "136 pomoc dla Ewy Kalisz"

eprasa.pl 27112758a9

Express Bydgoski
Piątek, 27.03.2026

– Kiedyś wystarczyło nauczyć się jednego zawodu i wykonywać go przez całe życie. Dziś tempo zmian jest tak duże i tak nieprzewidywalne, że jedyną formą zabezpieczenia się na przyszłość wydaje się zdolność uczenia się i dostosowywania do nowych warunków – mówi Olgierd Borowiecki z Wydziału Filozofii i Kognitywistyki Uniwersytetu w Białymstoku

Magda Ciasnowska

KAŻDY UMYSŁ JEST INNY, CZYLI CO TAK NAPRAWDĘ SIEDZI W NASZYCH GŁOWACH

Co roku na Uniwersytecie w Białymstoku organizujecie imprezę pod hasłem Cyber Brain. Dlaczego warto mówić o tym, co siedzi w naszych głowach? I dlaczego osoby, które nie interesują się tym tematem, powinny zwrócić na niego uwagę?
Jeśli ktoś tego nie czuje, to raczej trudno będzie go do tego przekonać. Potrzebna jest pewna iskra ciekawości. Niestety, większość ludzi funkcjonuje trochę na autopilocie – między pracą, domem i codziennymi obowiązkami. Nie wiem też, na ile dziś w ogóle jest przestrzeń na takie refleksje, bo żyjemy w bardzo intensywnych czasach. Nasza dekada jest pod tym względem dość absurdalna. Przeżyliśmy pandemię, wojnę, kryzys ekonomiczny. Wiele rzeczy dzieje się jednocześnie i wszystko bardzo przyspiesza – także rozwój sztucznej inteligencji. Kognitywistyka, którą się zajmuję, jest trochę nauką o tym, jak się uczyć i funkcjonować w złożonym świecie. Czym jest „ja", czym jest model rzeczywistości i w jaki sposób go budować. W pewnym sensie można postawić znak równości między umysłem a modelem rzeczywistości, który potocznie nazywamy po prostu rzeczywistością. Kiedyś wystarczyło nauczyć się jednego zawodu i wykonywać go przez całe życie. Dziś tempo zmian jest tak duże i tak nieprzewidywalne, że jedyną formą zabezpieczenia się na przyszłość wydaje mi się zachowanie elastyczności poznawczej – czyli zdolność uczenia się i dostosowywania do nowych warunków. Dlatego wiedza o mechanizmach poznawczych, o błędach poznawczych, nad którymi można pracować, o uwarunkowaniach psychologicznych czy kulturowych związanych z modelowaniem rzeczywistości, jest bardzo ważna. Pomaga lepiej rozumieć innych ludzi i samego siebie. A także lepiej komunikować się z innymi. To szczególnie istotne dziś, kiedy coraz większą rolę odgrywa sztuczna inteligencja. Nie wiemy, jak świat będzie wyglądał za trzy czy pięć lat, ale wiemy, że będzie inny niż dziś. Jeśli ktoś ma w sobie iskrę refleksji, że warto byłoby zrobić coś dla siebie, istotne będzie odkrycie swojej własnej przyszłości i próba zrozumienia siebie w teraźniejszości, żeby kiedyś być w lepszej sytuacji niż teraz.

A jak to zrobić?
Uczyć się. Mam jednak wrażenie, że wciąż brakuje refleksji nad tym, że nauka trwa przez całe życie. W wielu systemach edukacji – nie tylko w Polsce – nauka bywa traktowana jak kara. Zabija się w ten sposób naturalną ciekawość świata. A przecież dzieci nieustannie pytają: dlaczego?, jak? Nie znamy odpowiedzi na najgłębsze pytania o rzeczywistość, ale to nie znaczy, że nie powinniśmy ich zadawać. Warto zachować ciekawość świata przez całe życie. Ma to także bardzo praktyczny wymiar. Mówi się o czymś takim jak rezerwa poznawcza, czyli pewien bufor chroniący mózg przed chorobami neurodegeneracyjnymi. Jedną z chorób cywilizacyjnych jest dziś demencja, czyli otępienie poznawcze. Jednym ze sposobów utrzymania sprawności umysłowej jest właśnie ciągłe uczenie się, refleksja i dostosowywanie się do nowych sytuacji. Kognitywistyka pokazuje też, jak bardzo złożony jest świat. Łączy takie dziedziny jak sztuczna inteligencja, psychologia, filozofia, antropologia, lingwistyka czy neurobiologia. Dzięki temu możemy patrzeć na świat z wielu perspektyw, zamiast upraszczać go do prostych schematów. Wystarczy na chwilę się zatrzymać, zastanowić. Ale to wymaga wysiłku. I tak jak z aktywnością fizyczną, tak samo jest z aktywnością umysłową – nikt inny tego wysiłku nie zrobi za ciebie. To twoja odpowiedzialność.

W kontekście sztucznej inteligencji pojawia się też pytanie, czy nieumiejętnie używana może osłabiać nasze myślenie. Czy nie idziemy trochę na łatwiznę?
Szczerze mówiąc nie mam tu jednej pewnej odpowiedzi. Z jednej strony można tak argumentować. Z drugiej strony podobne obawy pojawiały się już wcześniej, na przykład przy wynalezieniu pisma. Wtedy też mówiono, że skoro można coś zapisać, to ludzie przestaną pamiętać. Trudno jednoznacznie powiedzieć, czy to rzeczywiście ograniczyło nasze zdolności poznawcze. Być może w jakimś stopniu tak, bo wcześniej ogromną rolę odgrywała pamięć i opowiadanie historii. Była to podstawowa forma przekazywania wiedzy i odnajdywania się w społeczeństwie. Ze sztuczną inteligencją może być podobnie. Z jednej strony może nam coś zabrać, z drugiej – może też coś dać i uwolnić zasoby na inne rzeczy. Nie wiem tego i w pewnym sensie jest mi z tą niewiedzą komfortowo. Przyzwyczaiłem się do tego, że wielu rzeczy po prostu nie wiemy. Chociaż niewiedza bywa też niekomfortowa, bo naturalnie chcielibyśmy wszystko rozumieć i mieć jasne wyjaśnienia. W dyskursie publicznym często upraszcza się rzeczywistość do prostych kategorii. Sztuką jest zatrzymać się na chwilę i spojrzeć na rzeczy z szerszej perspektywy, zamiast reagować pierwszym impulsem i stwierdzać, że coś jest albo jednoznacznie dobre, albo jednoznacznie złe. Wszystko jest wielobarwne. Sztuczna inteligencja może oczywiście wzmacniać pewne problemy, na przykład błąd potwierdzenia. Każdy z nas funkcjonuje w pewnej bańce informacyjnej i łatwiej jest czytać treści, z którymi się zgadzamy, niż konfrontować się z tymi, które podważają nasze poglądy. Dlatego trzeba świadomie z tym pracować. Będą sytuacje, w których sztuczna inteligencja przyniesie dużo dobrego, i takie, w których może być wykorzystana w negatywny sposób.

FASCYNUJĄCE JEST TO, ŻE NA PRZYKŁAD PRZY WIELOLETNIEJ MEDYTACJI MOŻNA ZAOBSERWOWAĆ FIZYCZNE ZMIANY W STRUKTURZE MÓZGU

Wszystko zależy od tego, kto i jak będzie z niej korzystać?
Tak. To trochę jak z nożem – można nim posmarować kanapkę, ale można też zrobić nim okropne rzeczy. Różnica polega na tym, że sztuczna inteligencja jest narzędziem, jakiego wcześniej nie było. Dziś jedna osoba może dzięki niej stworzyć aplikację, stronę internetową czy zrealizować pomysł, który wcześniej wymagał całego zespołu ludzi. Wymaga to jednak czasu, ciekawości i umiejętności korzystania z tego narzędzia.
Choć wiele osób korzysta dziś z AI, ogromna większość – może nawet 95 czy 99 procent – nie wie, jak robić to naprawdę efektywnie. Kognitywistyka uczy między innymi precyzyjnego formułowania myśli i pytań. Łączy w sobie filozofię, lingwistykę, psychologię czy neurobiologię. Dzięki temu pozwala lepiej rozumieć język, błędy poznawcze i sposób działania ludzkiego mózgu. To ważne, bo duże modele językowe uczą się na ogromnych zbiorach tekstów tworzonych przez ludzi. Oznacza to, że odzwierciedlają nasze błędy poznawcze. Jeśli więc wiemy, jak te błędy działają, możemy lepiej formułować polecenia dla sztucznej inteligencji i uzyskiwać bardziej wartościowe odpowiedzi. Kolejnym aspektem jest zrozumienie działania mózgu – tego, jak informacje przepływają między różnymi sieciami neuronowymi. Wiedza o tym pomaga z kolei lepiej rozumieć działanie sztucznych sieci neuronowych i modeli językowych. Dlatego uważam, że kognitywistyka ma dziś bardzo ważne miejsce w świecie rozwijającej się sztucznej inteligencji. Niestety, w polskim systemie edukacji nie jest ona jeszcze w pełni rozpoznawana jako odrębna dziedzina. Mam jednak nadzieję, że z czasem się to zmieni i że uda się stworzyć bardziej spójny program nauczania tej dyscypliny.

Coraz częściej pojawia się pytanie o to, czy sztuczna inteligencja może kiedyś mieć własną świadomość. Czy w ogóle jesteśmy w stanie stwierdzić, czy AI ma jakąś własną perspektywę lub formę przeżywania rzeczywistości?
Ciekawą rzeczą jest to, że w przypadku innych ludzi zakładamy istnienie ich świadomości, choć tak naprawdę nie mamy na to dowodu. Nie mogę spojrzeć twoimi oczami ani przeżyć twoich myśli. Zakładam jednak, że istniejesz jako świadoma osoba, bo dzielimy wspólną historię ewolucyjną. Ze sztuczną inteligencją jest inaczej, bo nie dzielimy z nią tej historii. Nie wiemy więc, czy modele AI mają jakąkolwiek własną perspektywę czy doświadczenie. Na razie traktuję je jako narzędzia – podobnie jak komputer czy śrubokręt. Jednocześnie zdaję sobie sprawę z tego, że w przyszłości może się to zmienić. Najważniejsze jest więc rozwijanie kompetencji, które pozwolą odnaleźć się w świecie, w którym sztuczna inteligencja będzie odgrywać coraz większą rolę. Bo najprawdopodobniej nie będzie tak, że AI zastąpi ludzi. Raczej ludzie, którzy potrafią z niej korzystać, zastąpią tych, którzy tego nie potrafią.

Kognitywistyka to interdyscyplinarna nauka m.in. o umyśle. Czym właściwie jest ludzki umysł?
Umysł jest wszystkim, co postrzegam. Znajduje się w mózgu, a każdy umysł jest inny – tak jak każdy mózg jest inny. W sytuacji, gdy dochodzi do jakiegoś uszkodzenia mózgu lub gdy na przykład ktoś medytuje, zmienia się również doświadczenie tego, co nazywam rzeczywistością. Wychodzę z założenia, że umysł jest modelem rzeczywistości, indywidualną wizją świata tworzoną przez każdą jednostkę. Nie mam dostępu do umysłów innych osób.

eprasa.pl 27112758a9

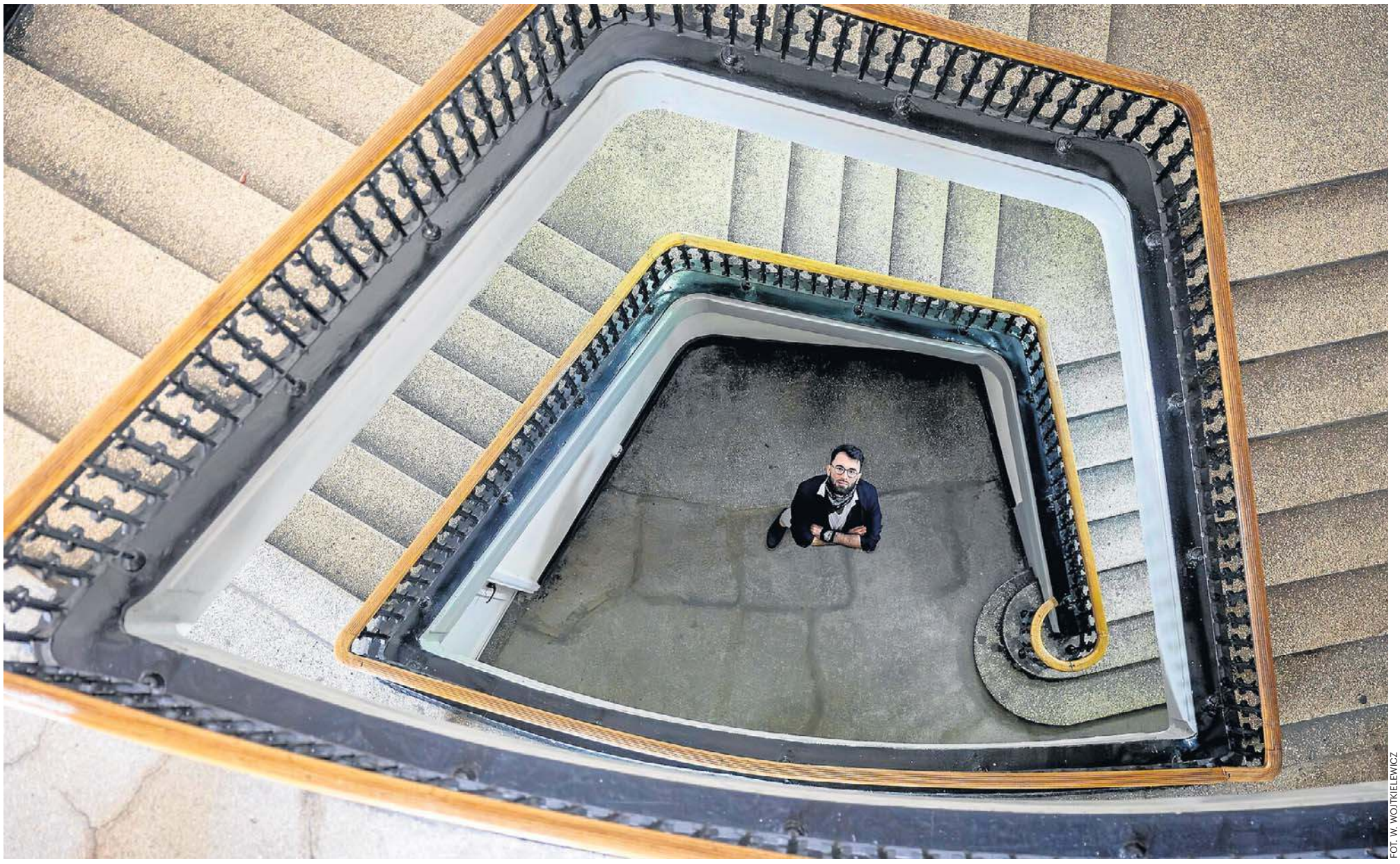

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

– Jedną z chorób cywilizacyjnych jest dziś demencja, czyli otępienie poznawcze. Jednym ze sposobów utrzymania sprawności umysłowej jest właśnie ciągłe uczenie się – wskazuje Olgierd Borowiecki

Mogę jedynie wnioskować o ich istnieniu na podstawie twarzy, emocji czy zachowań. Tak naprawdę nie wiem jednak, czy za tym wszystkim kryje się umysł, czy nie. Byłoby nieracjonalne zakładać, że nic tam nie ma, ale takie założenie wynika głównie z powodów biologicznych i ewolucyjnych. Dzielimy wspólną historię ewolucyjną, dlatego przyjmujemy, że jesteśmy do siebie podobni, mimo widocznych różnic indywidualnych. Wiele rzeczy przyjmujemy automatycznie jako oczywiste, korzystamy ze skrótów myślowych i heurystyk. Ale w rzeczywistości, przy głębszej refleksji, okazuje się, że to, co potocznie nazywam rzeczywistością, jest modelem w moim mózgu.

Czyli można powiedzieć, że nie ma jednej rzeczywistości? Każdy z nas ma swoją?

Tak naprawdę nie możemy tego wiedzieć. Mam dostęp tylko do własnego doświadczenia rzeczywistości. Niektóre osoby nazwą to świadomością – świadomym doświadczaniem koloru, dotyku, emocji, myśli czy wyobraźni. I to wszystko nie jest możliwe do przekazania. Nie wiem, jak wygląda doświadczenie innych osób. Mogę jedynie zakładać, że jest podobne, bo używamy tych samych słów, rozumiemy się w rozmowie i potrafimy parafrazować swoje wypowiedzi. Ale to wszystko jest tylko założeniem. To, co do mnie dociera, przechodzi przez wzrokowe, słuchowe czy dotykowe receptory na moim obwodowym układzie nerwowym, które przez lata rozwoju wytrenowały moje sieci neuronowe. I te wszystkie wcześniejsze doświadczenia wpływają na to, w jakim modelu rzeczywistości żyję. Wszystko do czego mam dostęp to model, umysł, intersubiektywna rzeczywistość.

Czyli to, że moje postrzeganie świata różni się od twojego wynika z tego, że każde z nas ma za sobą różne przeżycia.

Tak, ale nie tylko. W grę wchodzą także czynniki kulturowe i ewolucyjne. W różnych kulturach inaczej mówi się o stanach mentalnych. Są takie, w których dzieci przez długi czas nie słyszą rozmów o emocjach czy myślach. W efekcie później rozwijają coś, co naukowcy nazywają teorią umysłu – zdolność rozumienia, że inni ludzie mają własne myśli, plany czy intencje. Nie dyskutuje się tam o tym, co nie jest widoczne na pierwszy rzut oka. Można też spojrzeć na to z jeszcze szerszej perspektywy ewolucyjnej. Sam fakt, że tu jesteśmy, jest ogromnym sukcesem wszystkich naszych przodków. Każdy z nich musiał przeżyć i przekazać dalej swoje geny, żebyśmy się tu znaleźli. Rzadko jednak zastanawiamy się nad tym w codziennym życiu. Ludzie są pochłonięci codziennością – pracą, rachunkami, mediami społecznościowymi, pandemią, wojną i całym natłokiem rzeczy, które w szerszej skali są w zasadzie niewiele znaczącymi rozpraszaczami. A ta większa skala to jest właśnie to, co mnie interesuje. Co jest u źródła życia i poznania – to są zagadnienia, na które warto szukać odpowiedzi. I nie wiadomo, czy ktokolwiek kiedykolwiek je znajdzie. Jest w tym coś, co przyciąga.

A jak brzmi pytanie, na które najbardziej chciałbyś znaleźć odpowiedź?

Czym jest rzeczywistość u podłoża tych modeli, które tworzę w swojej głowie? Myślę, że sam mam pewną formę neuroróżnorodności – być może spektrum czy ADHD. Traktuję to raczej jako unikalne sposoby zachowywania się, percepcji świata i funkcjonowania mózgu. W dzieciństwie miałem duże trudności ze zrozumieniem interakcji społecznych. Wolałem spędzać czas sam i dopiero z czasem nauczyłem się zasad rozmowy czy tego, że ludzie często rozmawiają o rzeczach mało istotnych. Odkrycie kognitywistyki – jako nauki – było czymś, co pozwoliło mi na modelowanie siebie i lepsze zrozumienie tego świata. Teraz interesuje mnie szczególnie to, jak działają wielkoskalowe sieci mózgowe i jak korelują z modelowaniem rzeczywistości. Fascynujące jest to, że na przykład przy wieloletniej medytacji można zaobserwować fizyczne zmiany w strukturze mózgu. Chociaż tak naprawdę każda nowa myśl, nowy nawyk czy nowa idea, fizycznie zmienia połączenia między komórkami nerwowymi.

Czyli można powiedzieć, że cała rzeczywistość jest w naszym mózgu?

W pewnym sensie tak. Wszystko, co postrzegamy, jest przefiltrowane przez sieci neuronowe. Jeśli uszkodzi się określone obszary mózgu, zmienia się sposób postrzegania świata. W momencie, jak masz odcięcie zakrętu wrzecionowatego, nie możesz postrzegać twarzy. Jest taka słynna książka Olivera Sacksa o mężczyźnie, który pomylił swoją żonę z kapeluszem. Można mieć deficyt w części MT+. Takie osoby widzą świat jak serię pojedynczych klatek. Kiedy ktoś taki zalewa sobie herbatę, to w jednej klatce ma połowę kubka, a w następnej klatce już mu się woda przelewa. To pokazuje, jak bardzo nasze doświadczenie rzeczywistości zależy od mózgu. I dlatego pytanie o to, czym jest rzeczywistość, wciąż pozostaje otwarte.

Skoro mózg w pewnym sensie nami rządzi, to czym właściwie jest wolna wola? Czy w ogóle ją mamy, czy też wszystko jest podyktowane tym, co zachodzi w naszej głowie?

To zależy od tego, kim jesteśmy. Myślę, że jestem wieloma wersjami siebie, albo wieloma osobami, w zależności od tego, jakie ramy przyjmiemy. Mogę być tu i teraz – tak jak teraz rozmawiamy – i improwizować to, co mówię, w oparciu o swoje wcześniejsze przemyślenia i doświadczenia. Ale mogę też usiąść po całym tygodniu i zastanowić się nad tym, co się wydarzyło, co można zrobić lepiej i jak zaplanować na przykład przyszłoroczny Cyber Brain. Wtedy nie myślę o tym, co jest tu i teraz, tylko o tym, co będzie za rok. Mogę też myśleć o tym, co wydarzy się za pięć lat. Dlatego pytanie, czy istnieje wolna wola, czy wszystko jest zakorzenione w cyklach neuronalnych, hormonalnych i ewolucyjnych, jest kolejnym bardzo głębokim pytaniem, na które prawdopodobnie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. I szczerze mówiąc, nie jest to dla mnie aż tak istotne. Dla mnie ważniejszym odkryciem było to, że istnieje przyszłość. Że mogę ją zaplanować i sprawić, aby rzeczy, które najpierw pojawiają się w mojej wyobraźni, stały się rzeczywistością. To trochę tak, jakby wyobrazić sobie punkt w przyszłości i później doprowadzić do tego, żeby się zmaterializował.

eprasa.pl 27112758a9

POLSKA *i* ŚWIAT

WARSZAWA

Wiceminister zdrowia Tomasz Maciejewski powiedział w Sejmie, że sytuacja finansowa systemu ochrony zdrowia jest bardzo trudna. Przyczyny to m.in. koszt ustawy o minimalnym wynagrodzeniu i niższy niż w poprzednich latach udział składki zdrowotnej w finasowaniu leczenia. – Choć nakłady osiągnęły historycznie wysoki poziom ponad 217 mld zł, to tempo wzrostu kosztów znacznie przewyższa tempo wzrostu z wpływu – zauważył.

„Aktualnie mamy od czynienia z bardzo trudną sytuacją finansową całego systemu ochrony zdrowia

Tomasz Maciejewski, wiceminister zdrowia

KRÓTKO

KRAKÓW

Śledztwo ws. badań medycznych

Prokuratura Okręgowa w Krakowie prowadzi śledztwo w sprawie nieprawidłowości podczas prowadzenia badań naukowych w Krakowskim Szpitalu Specjalistycznym im. św. Jana Pawła II.

Rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Krakowie Oliwia Bożek-Michalec poinformowała, że postępowanie zostało wszczęte po zawiadomieniu dyrektora krakowskiego szpitala. Na razie nikomu nie przedstawiono zarzutów.

– Z treści przekazanych dokumentów wynika, że jeden z lekarzy mógł prowadzić na oddziale badania bez wiedzy i zgody pacjentów, w tym pobierać od nich krew celem dalszego wykorzystania, a ponadto fałszować dokumentację medyczną pacjentów oraz podrabiać ich podpisy – przekazała Oliwia Bożek-Michalec.

Prokuratura zabezpieczyła dokumentację projektu badawczego oraz dokumentację medyczną pacjentów mogących brać udział w eksperymencie bez ich zgody.

PAP

WARSZAWA

Protest w obronie zwierząt

W czwartek przed Sejmem odbył się protest pod hasłem „Mamy dość! Stop cierpieniu zwierząt w Polsce". Protestujący zwracają uwagę na niewystarczający nadzór nad schroniskami, działalność pseudohodowli, brak powszechnego systemu identyfikacji zwierząt oraz ograniczoną skuteczność egzekwowania przepisów.

FOT. ALEKSY WITWICKI

OLECKO

Kto odpowie za skażenie wody?

Prokuratura Rejonowa w Olecku (woj. warmińsko-mazurskie) wszczęła dochodzenie w sprawie skażenia wody w miejskim wodociągu oraz narażenia mieszkańców na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. Do zdarzenia doszło 17 marca. Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna wykryła w wodzie bakterie z grupy coli. Woda w całym mieście i gminie Olecko nie nadawała się do spożycia – bez wody pitnej pozostawało blisko 20 tys. osób. Według sanepidu od soboty woda z wodociągu Olecko warunkowo nadaje się do spożycia przez ludzi i do celów gospodarczych. Po przegotowaniu może być wykorzystywana do spożycia.

Szef MON: Przywrócenie tej pamięci to nasz obowiązek

Marcin Koziestański
Warszawa

– Muzeum Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej w Chełmie będzie godnym miejscem pamięci, które przywraca imiona ofiar i oddaje sprawiedliwość historii – powiedział wicepremier, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz.

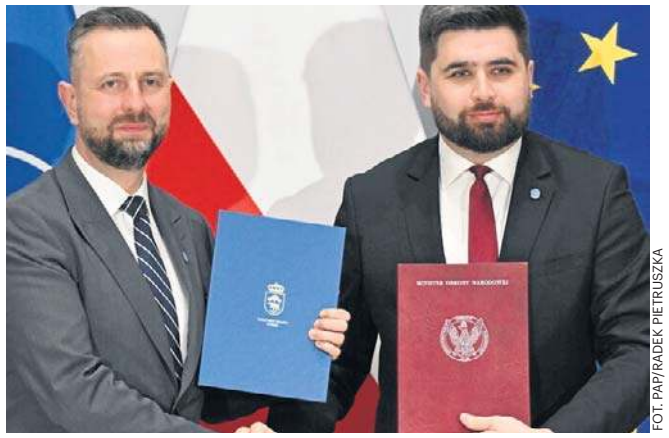

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz i prezydent Chełma Jakub Banaszek podpisali list intencyjny

W czwartek w Cytadeli Warszawskiej wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz oraz prezydent Chełma Jakub Banaszek podpisali list intencyjny w sprawie utworzenia Muzeum Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej. W uroczystości uczestniczył podsekretarz stanu w MON Stanisław Wziątek.

Nowa instytucja powstanie w Chełmie jako oddział Muzeum Wojska Polskiego. Inicjatywa jest efektem współpracy resortu obrony z samorządem Chełma. Placówka o charakterze ogólnopolskim ma stać się nowoczesnym centrum edukacyjnym i badawczym dokumentującym tragiczne losy Polaków na Kresach oraz wysiłek żołnierzy Wojska Polskiego w obronie ludności cywilnej.

– To jest niezwykle ważny moment dla wszystkich, dla których polityka pamięci, polityka historyczna, pamięć i tożsamość stanowią fundament, sprawę wręcz świętą. Jesteśmy dziś świadkami i uczestnikami uroczystości, która nie tylko oznacza nową inwestycję, ale przede wszystkim daje po raz pierwszy w historii Polski szansę na godne upamiętnienie tych, którzy w okrutny sposób stracili życie. W krwawą niedzielę na Wołyniu, a także w kolejnych dniach, w bestialski sposób zamordowano setki tysięcy naszych rodaków. W trakcie II wojny światowej doświadczyli oni zbrodni ze strony ukraińskich nacjonalistów. To jest pamięć o naszych dziadkach, o naszych przodkach, to jest nasza tożsamość – podkreślił wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz podczas uroczystości w Muzeum Wojska Polskiego.

„Ta inwestycja da nam poczucie prawdy i sprawiedliwości"

Dzięki włączeniu w struktury Muzeum Wojska Polskiego nowa jednostka zyska dostęp do unikatowych zasobów archiwalnych oraz wsparcia merytorycznego czołowych ekspertów. Inwestycja ma na celu nie tylko godne upamiętnienie ofiar, ale także zachowanie prawdy historycznej i integrację środowisk kombatanckich oraz rodzin ofiar.

– Naród bez pamięci traci swoją tożsamość i umiera. Dlatego powinniśmy pamiętać. Powinniśmy pamiętać o ważnych chwilach w życiu narodu, nawet wtedy, kiedy są to chwile przepełnione bólem i tragedią ludzką. Dla poszanowania istnienia Polaków, którzy oddali swoje życie na Wołyniu. Dla pamięci historycznej i pamięci współczesnej musimy przeprowadzić inwestycję, która da nam poczucie prawdy i sprawiedliwości. I właśnie po to, dla prawdy, chcemy, żeby ta inwestycja powstała jak najszybciej – zaznaczył podczas uroczystości wiceminister obrony narodowej Stanisław Wziątek.

Podpisanie listu intencyjnego formalnie rozpoczyna proces projektowy i organizacyjny nowego muzeum.

Tymczasem naukowcy z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie rozpoczęli poszukiwania ofiar zbrodni wołyńskiej w miejscowości Ugły. To kolejny etap badań, których celem jest odnalezienie miejsc pochówku i przywrócenie pamięci ofiarom II wojny światowej.

PAP

Parlament Europejski zdecydował o uchyleniu immunitetu europosłowi Grzegorzowi Braunowi

Marcin Koziestański
Bruksela

Parlament Europejski uchylił immunitet europosłowi Grzegorzowi Braunowi. Decyzja dotyczy dwóch spraw: zniszczenia flag Ukrainy i UE oraz zaprzeczanie istnieniu Holokaustu.

Czwartkowe głosowanie rozpoczęło się po godz. 11. Europosłowie poparli dwa wnioski o uchylenie immunitetu politykowi Konfederacji Korony Polskiej. To efekt wniosków polskiej prokuratury, które dotyczą zniszczenia flag Ukrainy, UE oraz środowisk LGBT+ w Sejmie i zaprzeczania Holokaustowi.

Wcześniej, bo we wtorek, komisja prawna Parlamentu Europejskiego (JURI) również zagłosowała „za" – wszyscy obecni eurodeputowani (19 osób) poparli odebranie Braunowi immunitetu. Europoseł Nowej Lewicy Krzysztof Śmiszek podkreślił wówczas, że „w PE nie ma miejsca na antysemityzm, rasizm, homofobię. Tu nikt nie staje po stronie ekstremizmów".

Zwyczajowo głosowanie nad odebraniem immunitetu odbywa się na najbliższym posiedzeniu plenarnym PE po decyzjach komisji JURI. Tym razem minisesja plenarna odbywała się w Brukseli w środę i czwartek; wszystkie głosowania, w tym dotyczące immunitetów, przeprowadzono w czwartek.

Było to już czwarte głosowanie PE w sprawie odebrania immunitetu Braunowi. Wcześniej europarlament głosował za uchyleniem mu immunitetu dwukrotnie: za zniszczenie świec chanukowych w Sejmie i naruszenie nietykalności cielesnej ginekolożki w Oleśnicy.

– Braun jest niewątpliwie liderem, jeśli chodzi o wnioski o zgodę PE na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej, a także niewątpliwie postacią rozpoznawalną w Brukseli – skomentował europoseł EPL Michał Wawrykiewicz. PAP

Express BYDGOSKI
www.express.bydgoski.pl

Redaktor naczelna **Alicja Polewska**
Prezes Makroregionu **Marek Ciesielski**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Agnieszka Perlińska**
Dyrektor marketingu oddziału **Katarzyna Jabłońska**

Redakcja, ul. Zamoyskiego 2, 85-063 Bydgoszcz
tel. 523263100
redakcja@express.bydgoski.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressbydgoski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 27112758a9

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ M-4 w budynku z windą od poziomu 0, za gotówkę tel.504752600

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

WYNAJMĘ pokoje, każdy oddzielnie, do dyspozycji kuchnia, 2 łazienki tel.789 789 776

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKI z warunkami zabudowy, Kozielec gm. Dobrcz, 504-752-600

GOSPODARSTWA

SPRZEDAM ziemię rolną: pszenrol.com.pl

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT na oświadczenie 781026833

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

SZUKAMY „złotej rączki" (najlepiej emeryta) do drobnych napraw w przychodni - 2× w tyg. po kilka godzin. Tel: 797 707 770

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński- chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien, drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY. Producent „GARDA" tel. 52/372-04-04

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

aktualne
z całej Polski
przetargi

nasze komunikaty.pl

REKLAMA 0011486120

Zieleń Miejska
Zakład Pogrzebowy
UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

REKLAMA 0011501603

Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego w Bydgoszczy

informuje o zamiarze zbycia jednego pojazdu

LP.	NAZWA ŚRODKA	ROK PRODUKCJI	CENA WYWOŁAWCZA brutto (zł)
1	Opel Astra III 1.6 Sedan wersja Enjoy	2009	10 160,00

Pojazd przeznaczony do sprzedaży można obejrzeć od 30.03.2026 r. do 8.04.2026 r. w Bydgoszczy przy ul. Ks. R. Markwarta 8, po uprzednim kontakcie z przedstawicielem Sprzedającego - nr tel. +48 883 363 523.

Oferty należy składać do 10.04.2026 r. do godz. 12.00

Pełna treść ogłoszenia znajduje się na stronie
www.wspr.bydgoszcz.pl

0011500619

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 25.03.2026 r. odszedł od nas ukochany Mąż, Tata, Dziadek i Pradziadek

ŚP

Adam Piaskowski

lat 77

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się w sobotę 28.03.2026 r. o godz. 11:00 w kaplicy na cmentarzu komunalnym przy ul. Wiślanej w Bydgoszczy.

W smutku pogrążona
Rodzina

0011499547

„Żyłeś dla nas i dla innych – kochaliśmy Cię wszyscy"

Z bólem w sercach zawiadamiamy, że w dniu 21 marca 2026 r. odszedł od nas Nasz Najukochańszy Brat, Ojciec Chrzestny, Wujek i Kuzyn

ś†p

Eugeniusz Figiel

lat 87

Ceremonia pogrzebowa poprzedzona mszą świętą odprawiona zostanie w dniu 28.03.2026 r. (sobota) o godzinie 11.30 na cmentarzu parafialnym Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Rynkowskiej 5 w Bydgoszczy.
Pogrążona w smutku
Rodzina

0011499534

„Nie odchodzi ten, kto pozostaje w sercach bliskich"

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 21 marca 2026 r. odszedł od nas Nasz Najukochańszy Tatuś i Dziadek

ś†p

Eugeniusz Figiel

lat 87

Ceremonia pogrzebowa poprzedzona mszą świętą odprawiona zostanie w dniu 28 marca 2026 r. (sobota) o godzinie 11:30 na cmentarzu parafialnym Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Rynkowskiej 5 w Bydgoszczy.
Pogrążone w smutku
Córka Justyna i Wnuczka Wiktoria

AUTOPROMOCJA 0310733296

Zleć nekrologi, ogłoszenia drobne, życzenia

Biuro ogłoszeń Expressu Bydgoskiego:

Bydgoszcz, czynne: pn.-pt. 8-16,
ul. Zamoyskiego 2,
tel. 519 503 513,
e-mail: magdalena.welka@polskapress.pl

Express Bydgoski · Gazeta Pomorska · Nowości Dziennik Toruński

0011499884

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 21 marca 2026 r. zmarła nasza Ukochana Mama, Babcia, Szwagierka i Ciocia

ś†p

Zdzisława Abramczyk

lat 77

Modlitwa różańcowa zostanie odmówiona w kaplicy na cmentarzu komunalnym przy ul. Wiślanej w sobotę 28 marca 2026 r. o godz. 12:00.
Następnie odprowadzimy śp. Zdzisławę na miejsce wiecznego spoczynku.
Msza św. w intencji śp. Zdzisławy zostanie odprawiona w Sanktuarium MBKM w dniu 31 marca o godz. 7:00.

W smutku pogrążona
Rodzina

0011500833

Z wielki żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszego wieloletniego pracownika| Zakładu Gazowniczego w Bydgoszczy

Romana Szychowiaka

Rodzinie i Najbliższym

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Dyrekcja i pracownicy
Polskiej Spółki Gazownictwa sp. z o.o.
Oddział Zakład Gazowniczy w Bydgoszczy

eprasa.pl 27112758a9

serial z rolą Chucka Norrisa
napięta w gitarze
samolub
Francois, pisarz
dodatnia cecha
czysty klej kostny
napój w kuflu
szpak lub gil
zator
słoweński producent nart
włókno na powrozy
typ piosenki kabaretowej
komedia Juliusza Machulskiego
mongolski namiot
kuzyn żyrafy
... Kolberg
kuzynka kruka
ojczulek
cieszy sadownika
paciorki na szyi
laska żebraka
zwiewna tkanina
zmowa milczenia
„Panna ...", film Wajdy
teść Kajfasza
rodzaj dekoltu
tandetny wyrób
złota w sadzie
morski drapieżnik,
grecki filozof
„...nad i"
niewygodne łóżko
wśród domowego ptactwa
dobra ... nie zawada
polana reglowa w Tatrach
duże miasto w Japonii
... to najlepszy lekarz
popularny proszek do prania
narzędzie ogrodnika
kasetowa lub termobaryczna w rosyjskim arsenale
sztywna tkanina
brat Kosmy
muzyczna klamra
arena zapaśników
archaiczna era
prawnik zatrudniony w firmie
dolna epoka jury
model Poloneza
nawijane na szpulkę
w ręku furmana
szyb na odpadki
gród króla Priama
wielkie ssaki morskie
perski
sztuczna skóra
szable odyńca
krewny po mieczu
łobuziak, andrus
porcja dla martena
czasem brane za pas
carski dekret
balowa lub gimnastyczna
rodzaj surduta
pisemna kara
schodzi z gór
serbskie miasto trzecie pod względem ludności
myśl przewodnia
pochyłość
harcownik
umiar, delikatność
amory cietrzewi
aromatyczny napój
dyskiem lub oszczepem
powieść Emila Zoli
resztka jedzenia
Buzz, drugi człowiek na Księżycu
Pucka lub Botnicka
pasza jak choroba
cukrowa lub szklana
bogini zwycięstwa
liczne w karnawale
producent sprzętu AGD
werwa, wigor
pawian masajski
jedzie na sygnale
nać buraków ćwikłowych
poręka na wekslu
szef filmowego gangu
zdobi ściany Wawelu
mały samochodzik do zabawy
aloza amerykańska
stolica z Koloseum
rodak ze Wschodu
płynny miód
ozdobna narzuta
daszek nad paleniskiem
narzutka dla modnisi
ostry zakręt górskiej drogi
gruszka miłosna
faworyt osoby wpływowej
stary lub maltański
wyraźnie określone życzenie, postulat
kraj nad Zatoką Gwinejską
półbut z meszkiem
gruby koc
turecka potrawa
kuszona przez węża w raju
obszar z Grenlandią
dawny budowlaniec
tropikalny półkrzew
postać z „Aidy"
wigilijna ryba
motyw w sztuce
żelazny kołnierz
spływa z gór
polski pies gończy
nośność dźwigu
odległość między kołami
pomidorowa w wazie
jezioro na Mazurach
żerdzie
typ orkiestry rozrywkowej
działkowy szkodnik
czarne sukno, symbol żałoby
lew górski
Ada, polska śpiewaczka
zbiornik na paliwo
plucha, szaruga
podawane w wafelku lub w pucharku
kędzior, pukiel
święty byk egipski
podopieczne Apollina
imię Świątek
kosmetyk do policzków
miasto samowarów
o fazie Księżyca na początku roku
kapitan biblijnej arki
gaz w powietrzu
polski herb szlachecki
tybetańskie ssaki
pocztowy na kopercie
czasem brzmi fałszywie
imię Paschalskiej
gdzie zimują?

AUTOPROMOCJA 0010990299
Express BYDGOSKI
w prenumeracie z Tele Magazynem
52 511 94 64

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie: myśl Karla Krausa.

SŁOWNIK: AKOLADA, ALDRIN, BABUIN, EPAKTA, KROMER, LIAS, RADAMES, SZED.

ROZWIĄZANIE: MUZYKA OPLUKUJE WYBRZEŻE MYŚLI.

eprasa.pl 27112758a9

Ten ostatni weekend w Planicy. Stoch żegna się ze skokami

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. **Puchar Świata w lotach w Planicy to ostatni akord sezonu. Dla Kamila Stocha to także pożegnanie z kibicami, bowiem kończy piękną karierę.**

Plany organizatorom pokrzyżowała pogoda. Planica kojarzy się z wiosenną aurą, dobrą zabawą w blasku słońca. W czwartek było zupełnie inaczej - wróciła zima, padał gęsty, mokry śnieg, który zmuszał co rusz do prac porządkowych na najeździe i zeskoku. W efekcie z dwóch serii treningowych udało się rozegrać, z przerwami, tylko jedną, a i tak przekroczono wstępnie planowany termin.

Ostatecznie kwalifikacje się odbyły, ale nie była to dobra promocja skoków narciarskich. Na Letalnicy można uzyskać ponad 250 m, a wczoraj był problem z lądowaniem za 200 m.

Polacy większej roli w zawodach nie odegrali, trzech z nich dostało się do konkursowej „40" (w lotach jest mniej miejsc niż w innych PŚ). Najwyżej był 36. Piotr Żyła, za nim 38. Aleksander Zniszczoł i 40. Stoch (niewiele brakło 41. Dawidowi Kubackiemu, trochę więcej 48. Klemensowi Joniakowi).

Wygrał Anze Lanisek, choć skoczył tylko 211 m. Domen Prevc (234,5 m) był drugi.

Oczy fanów skoków narciarskich w ten weekend zwrócone są właśnie na Stocha, dla którego start w Planicy jest ostatnim w karierze na skoczni. Z polską publicznością i kibicami pożegnał się już w styczniu w Zakopanem. Po zawodach na Wielkiej Krokwi odbyła się mała uroczystość, nie zabrakło łez.

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

W zawodach w Planicy Kamil Stoch po raz ostatni wystąpi w Pucharze Świata. Nasz mistrz kończy karierę

Teraz Stoch będzie się żegnał - w roli zawodnika - ze społecznością całych skoków narciarskich. Patrząc na jego karierę, to, ile zrobił dla dyscypliny, to nie tylko „nasze" dobro narodowe, ale i światowego sportu. Jest przecież jedną z największych gwiazd sportów zimowych.

Przed tym sezonem zapowiedział, że w końcu podjął decyzję, którą już kilkakrotnie odkładał - o zakończeniu kariery. Nie ma co ukrywać, że ostatnie lata nie były sportowo dla niego udane. Zwycięstwo w Pucharze Świata odniósł ponad pięć lat temu (styczeń 2021), na podium indywidualnie był w grudniu 2021 r. Potem forma jego i całej kadry gdzieś uleciała.

Jak na mistrza przystało, nie poddał się. Próbował odnaleźć klucz do sukcesu, ale to mu się nie udało. Początek tego sezonu był dość obiecujący, lecz wyczekiwany przełom nie nastąpił. A ostatnio Stoch miał problem nawet z awansem do konkursu.

Do piątkowych zawodów w Planicy (godz. 15) z trudem się dostał, zapewne wystąpi też w sobotniej „drużynówce" (9.30) oraz w niedzielnym finale PŚ (10). Te ostatnie zawody mają inną formułę, zaprezentuje się w nich czołowa „30" PŚ. Stoch na razie jest 31., Żyła 32. Niemniej zabraknie dwóch zawodników z wyższych pozycji - Kacpra Tomasiaka i Jana Hoerla - więc szansa na ten finałowy start jest duża. Tyle, że trzeba się obronić w piątek. Przewaga nad kolejnym rywalem to ponad 30 pkt.

Zawody do obejrzenia w Eurosporcie 1 i TVN.

Wyniki kwalifikacji: 1. Anze Lanisek (Słowenia) 242,5 (211 m), 2. Domen Prevc (Słowenia) 240,3 (234,5 m), 3. Stephan Embacher (Austria) 239,7 (230 m)... 36. Piotr Żyła (Polska) 186,1 (194 m), 38. Aleksander Zniszczoł (Polska) 184,6 (198 m), 40. Kamil Stoch (Polska) 180,6 (190 m), 41. Dawid Kubacki (Polska) 171,9 (199 m), 48. Klemens Joniak (Polska) 163 (181,5 m). ©℗

Olimpia i Zawisza mają w teorii łatwych rywali. Trudny przeciwnik Elany

Dariusz Knopik
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Zapowiada się interesujący weekend z meczami z udziałem zespołów z regionu kujawsko - pomorskiego.**

W Betclic 2. Lidze czas na 25. kolejkę. Olimpia Grudziądz już w piątek o godz. 18.30 podejmie rezerwy ŁKS Łódź. Rywale bronią się przed spadkiem. Do strefy barażowej mają stratę siedmiu punktów, a do bezpiecznego miejsca o dwa więcej. Biało-zieloni to trzeci zespół w stawce. Grudziądzanie tracą jedno „oczko" do drugiej Warty Poznań. To miejsce premiowane jest bezpośrednim awansem. Zespoły z lokat 3-6 będą walczyć w dwustopniowych barażach.

- Nie patrzymy w tabelę i nie liczymy punktów, tylko skupiamy się na kolejnym rywalu i najbliższym meczu - zapewnia trener Artur Kosznicki.

Olimpii wypadł jeden rywal po wycofaniu się GKS Jastrzębie. Po meczu z rezerwami ŁKS ekipa z Grudziądza będzie miała dwa tygodnie przerwy do kolejnego meczu, ale szkoleniowiec już ma przygotowany plan pracy na ten okres.

Jednak póki co najważniejszy jest piątkowy mecz i wywalczenie w nim kompletu punktów.

W Betclic 3. Lidze w weekend rozegrana zostanie 24. kolejka. Drugi w tabeli Zawisza Bydgoszcz w sobotę o godz. 18 podejmie Unię Swarzędz (13. miejsce/24 punkt). Niebiesko-czarni kontynuują swój maraton: siedem meczów w 21 dni.

- Najważniejsze, aby piłkarze byli zdrowi, a ze wszystkimi innym sprawami oraz problemami sobie poradzimy - zapewnia trener Adrian Stawski.

Jak podkreślają w bydgoskim klubie sprawy logistyczne, bo Zawisza aż pięć spotkań w tym czasie rozegra w delegacjach, są zapięte na ostatni guzik. Podobnie rzecz ma się z regeneracją po meczach.

Czwarta Elana Toruń, po serii meczów u siebie, wyjeżdża na trudne spotkanie do Floty Świnoujście (6./37). Jeśli podopieczni Rafała Więckowskiego chcą się utrzymać w czołówce - do prowadzącego Wikędu Luzino tracą tylko dwa punkty - to nie mogą sobie pozwolić na żadną stratę. Mecz w sobotę o godz. 15.

Wda Świecie (11./32) w sobotę o godz. 14 podejmie Pogoń Nowe Skalmierzyce (15./22). Celem zespołu prowadzonego przez Krzysztofa Urtnowskiego jest miejsce w górnej części tabeli. Aby tak się stało, to Wda musi wygrywać mecze u siebie i to z zespołami, które bronią się przed spadkiem jak Pogoń.

Już w piątek o godz. 16 Tłuchowia Tłuchowo (17./16) podejmie Lipno Stęszew (12./31). To pierwszy mecz w rundzie wiosennej podopiecznych Arkadiusza Batora u siebie i zarazem ostatni, by nareszcie zdobyć komplet punktów, by zacząć piąć się górę w tabeli. W innym przypadku sytuacja będzie zła.

W 4. Lidze Kujawsko - Pomorskiej hitem będzie spotkanie Pogoni Mogilno z Unią Wąbrzeźno. Spotkają się wicelider z trzecim zespołem w tabeli. Różnica między nimi to sześć punktów, ale gospodarze mają rozegrany o jeden mecz więcej.

21. kolejka 4. Ligi Kujawsko - Pomorskiej - sobota: Chemik Bydgoszcz - Lech Rypin (godz. 12), Start Pruszcz - Noteć Łabiszyn (12), Unia Solec Kujawski - Mustang Ostaszewo (12), Kujawiak Kowal - Łokietek Brześć Kujawski (14), Unia Gniewkowo - Cuiavia Inowrocław (14), Piast Kołodziejewo - Wisła Dobrzyń nad Wisłą (15), Pogoń Mogilno - Unia Wąbrzeźno (15.30); **niedziela:** Victoria Czernikowo - Orlęta Aleksandrów Kujawski (11). ©℗

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Piłkarze Zawiszy Bydgoszcz są niepokonani na swoim boisku w tym sezonie. Wygrali dziesięć meczów i tylko dwa zremisowali. Oby śrubowali to osiągnięcie

Młodzieżówka Brzęczka podejmuje Armenię

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Dzisiaj w Radomiu prowadząca w tabeli grupy E eliminacji młodzieżowych mistrzostw Europy bez straty punktu reprezentacja Polski podejmuje Armenię.**

Polska młodzieżówka pod wodzą Jerzego Brzęczka walczy o awans do finałów Euro U-21 i udział w turnieju olimpijskim w Los Angeles 2028.

Po sześciu meczach w sześciodrużynowej grupie E kwalifikacji MME Biało-Czerwoni z kompletem punktów wyprzedają Włochy (trzy punkty straty do lidera), Czarnogórę i Szwecję (po dziewięć punktów straty), Macedonię Północną (trzy „oczka" na koncie) i Armenię (bez punktu).

Do zakończenia rozgrywek grupowych wszystkie zespoły mają do rozegrania jeszcze po cztery mecze.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Jerzy Brzęczek dmucha na zimne w kwalifikacjach młodzieżowych mistrzostw Europy 2027

- Jesteśmy w bardzo dobrej sytuacji wyjściowej, ale przed nami jeszcze daleka droga - podkreślił na pierwszej odprawie selekcjoner Brzęczek.

W wiosennym oknie reprezentacji polska młodzieżówka podejmie w piątek, 27 marca, Armenię, z którą wygrała na wyjeździe 4:0, a we wtorek, 31 marca, zagra na wyjeździe w Tuzi z Czarnogórą, którą w październiku odprawiła 2:0.

Pod znakiem zapytania stał przyjazd na przedmeczowe zgrupowanie bohatera meczu z Włochami (2:1), który strzelił zwycięskiego gola w Szczecinie, Macieja Kuziemki, który w ligowym spotkaniu Wisły Kraków z Odrą Opole już w 10. minucie opuścił boisko z powodu urazu oczodołu. "Kuziem" dołączył jednak do kadry i przygotowywać się będzie do drugiego spotkania z Czarnogórą.

Z młodzieżówką przebywa też kapitan reprezentacji U-21 Tomasz Pieńko, którego Brzęczek pominął przy powołaniach z powodu kontuzji. Pieńko nie trenuje z kadrą, ale pracuje z fizjoterapeutami, wpływając na morale zespołu.

Selekcjoner zaprosił też trzech trzech zawodników, którzy wcześniej w reprezentacji U-21 nie grali: Szymona Bartlewicza (rocznik 2005) z Chrobrego Głogów, Daniela Mikołajewskiego (2006) z Parmy i Wojciecha Mońkę (2007) z Lecha Poznań.

Mecz z Armenią rozpocznie się o godzinie 18. Transmisję przeprowadzi TVP Sport. ©℗

eprasa.pl 27112758a9

SPORT

www.sportowy24.pl

TENIS STOŁOWY
Srebro i brąz w mistrzostwach Polski
Dwa medale przywieźli przedstawiciele naszego regionu ze Szczecina z 94 Indywidualnych Mistrzostw Polski Seniorów w tenisie stołowym. Tomasz Kotowski wywalczył w singlu medal brązowy. Nie udało się mu zdobyć wspólnie z Konradem Kulpą (na zdjęciu) już czwartego w karierze złota w deblu. Tym razem W finale musieli uznać wyższość pary Jakub Steczyszyn (Trefl Zamość) i Marek Błaszczyk (Polonia Wąchock) 0:3.

FOT. ARCHIWUM

PIŁKA NOŻNA
Wielki sukces dziewcząt
Reprezentacja Polski do lat 17, w składzie z Amelią Sikorą, Mają Wiśniewską i Zuzanna Zakrzewską z KKP Bydgoszcz, po pokonaniu ekip Walii, Słowacji i Holandii awansowała do finału mistrzostw Europy.

Anwil już tylko musi, Twarde Pierniki się bawią, a Astoria leczy

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. **Anwil Włocławek musi wygrać w Słupsku, aby zostać w wyścigu o play off. Znowu kłopoty z kontuzjami w Enea Abramczyk Astorii Bydgoszcz**

FOT. OLIWIA NOWAK

Erik Lockett może jeszcze zagrać we Włocławku, ale barwach TreflaSopot

W tym tygodniu Anwil pozbył się Ericka Locketta, w dodatku oddając go do jednego z najgroźniejszych rywali. W ostatnich tygodniach Amerykaninowi nie było po drodze z Ronenem, Ginzburgiem, w derbach z Twardymi Piernikami zagrał kilka minut i w tym tygodniu odesłano go do Sopotu. Zaskakująca decyzja, bo zaawansowane statystyki mówią, że Lockett był na parkiecie przydatny w przekroju całego sezonu. Skrzydłowy nie może zagrać przeciwko Anwilowi w sezonie zasadniczym, ale w ewentualnej serii w play off już tak.

No właśnie, jaka jest droga Ginzburga? Na razie wiedzie prosto na wakacje po zakończeniu rundy zasadniczej, co byłoby katastrofą sportową, wizerunkową i finansową klubu. Ze słów trenera po ostatniej porażce w derbach biła nieco bezradność

- Na początku mojej pracy we Włocławku była dobra atmosfera i dużo chęci. Teraz wracamy do meczu, dorabiamy i straty i w kluczowym momencie popełniamy masę prostych błędów. Wyniki pokazują, że nasza obrona nie funkcjonuje. Cały czas stoi w miejscu. Wierzę, że lepsze dni przyjdą - powiedział Ginzburg po czwartej porażce z rzędu.

Do końca rundy zasadniczej zostało tylko siedem spotkań. Na awans do top 6 nie ma wielkich nadziei, ale powoli i play in zaczyna się wymykać. Do MKS Dąbrowa Górnicza włocławianie tracą punkt, do Zastalu Zielona Góra już dwa

W meczu w Słupsku zadebiutuje Shaq Buchanan, który ma mieć znaczący wpływ na jakość defensywy całej drużyny. To też oznacza, że trybuny zapewne znowu powędruje Isaiah Mucius.

- Klub poczynił wszelkie kroki i dał sztabowi wszelkie narzędzia do poprawy postawy drużyny. Liczę na to, że na finiszu sezonu zasadniczego, również za sprawą Shaqa Buchanana, zespół zacznie grać na miarę naszych oczekiwań - zaznacza w klubowym komunikacie prezes Łukasz Pszczółkowski.

Kluczowe wydają się cztery najbliższe mecze z Czarnymi (sobota, 15.00 w Słupsku), Stal Ostrów i Zastalem u siebie oraz w Krośnie.

W Toruniu już spokój, zwycięstwo w derby ostatecznie przekreśliło groźbę degradacji. Można żałować przegranych w ostatnich akcjach meczach w Słupsku i Ostrowie, ale teraz Twarde Pierniki już bez żadnej presji mogą bawić się koszykówką. Trener Srdjan Subotić swoim zwyczajem może jeszcze wykreować kolejną gwiazdę PLK w osobie Isaiaha Cousinsa. Torunianie zobaczą w swojej hali dopiero 10 kwietnia, a w niedzielę zagrają na wyjeździe z Zastalem

W I lidze Enea Abramczyk Astoria po porażce w Łańcucie przenieśli się do Rzeszowa, gdzie w niedzielę o 15.00 zagrają z Resovią. Niestety bez Karola Kamińskiego (uraz kolana) i Patryka Kędla (problem z barkiem). Obaj przejdą jeszcze w piątek dokładne badania w Rzeszowie.

- Pech nas nie oszczędza, ale może lepiej teraz niż w play off. Na szczęście mamy już pewne pierwsze miejsce po rundzie zasadniczej i teraz młodzież dostanie szansę, żeby się wykazać - mówi trener Grzegorz Skiba.

Pewna utrzymania Qemetica Noteć Inowrocław trzy ostatnie mecze w sezonie rozegra na wyjeździe. W sobotę o 20.00 zacznie serię w Pelplinie.

KRÓTKO

LEKKOATLETYKA
Ruszają kolejne mistrzostwa Europy w Toruniu
Jeszcze nie opadł kurz po Halowych Mistrzostwach Świata, a w Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń kolejna międzynarodowa impreza lekkoatletyczna. Już w czwartek o 18.00 oficjalne otwarcie 15. Halowych Mistrzostw Europy Masters EMACI Toruń 2026. Ponad 3,5 tysiąca zarejestrowanych zawodników z ponad trzydziestu krajów, będzie przez tydzień startować w Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń. Oprócz konkurencji halowych zaplanowano bieg uliczny na 5 km (niedziela 29 marca, chód na 5 km (wtorek 31 marca), biegi przełajowe (środa 1 kwietnia) oraz konkurencje rzutowe (młot, dysk, oszczep).
- Już po raz piąty w Toruniu organizujemy wielką imprezę Mastersów – mówi Wacław Krankowski, prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Masters. – W Europie i świecie cenią nas za wzorową organizację i dlatego powierzane są nam kolejne imprezy. Mamy silną reprezentację, która będzie bronić pierwszego miejsca w klasyfikacji medalowej wywalczonego dwa lata temu.
W imprezie wezmą udział zarówno amatorzy jak i utytułowani zawodnicy – m.in. Iga Baumgart-Witan (mistrzyni i wicemistrzyni olimijska z Tokio), Robert Korzeniowski (4-krotny złoty medalista olimpijski). Na listach startowych są przedstawiciele świata polityki – m.in. Jakub Rutnicki (Minister Sportu i Turystyki), Arkadiusz Myrcha (wiceminister Sprawiedliwości), a także Adam Szponka (wiceprezydent Torunia). Rywalizacja sportowa będzie odbywać się codziennie od piątek 27 marca do czwartku 2 kwietnia w godz. 8.30 – 21.30. Wstęp bezpłatny. **(jp)**

LOTTO
ŚRODA, 25.03
Multi Multi, godz. 22.00
1, 5, 6, 8, 13, 31, 34, 37, [38], 39, 40, 44, 49, 54, 61, 62, 63, 64, 71, 80
Kaskada, godz. 22.00
2, 3, 4, 5, 8, 11, 16, 17, 19, 21, 22, 24
Mini Lotto 2, 8, 11, 17, 24
Ekstra Pensja 10, 25, 26, 27, 33 - 4
Ekstra Premia 8, 17, 18, 19, 33 - 4
CZWARTEK, 26.03
Multi Multi, godz. 14.00
6, 11, 20, 23, 26, 28, 30, 31, [39], 41, 42, 49, 57, 60, 61, 63, 72, 73, 76, 80
Kaskada, godz. 14.00
2, 4, 5, 9, 10, 11, 13, 16, 19, 21, 22, 24

Derby w Toruniu, Asy w Bydgoszczy

Magdalena Zimna
magdalena.zimna@polskapress.pl

ŻUŻEL. **Sezon na dobre się rozpoczyna - pierwsze emocje w Toruniu i Bydgoszczy.**

Już dziś na Motoarenie odbędzie się wyjątkowy turniej - oficjalnie pożegnanie z torem Adriana Miedzińskiego. „Ostatni raz pod taśmą. Wielkie Derby Regionu" rozpoczną się o godz. 18:00, a na torze zmierzą się Pres Toruń z Abramczyk Polonią Bydgoszcz. Gospodarze ze zmianami - inne zobowiązania wykluczyły ze startu Patryka Dudka i Mikkela Michelsena, a kontuzjowany jest Antoni Kawczyński. Polonia pojedzie w swoim optymalnym zestawieniu.

Pres: 9.Tobiasz Musielak, 10. Robert Lambert, 11. Norik Bloedorn, 12. Jan Kvech, 13. Emil Sajfutdinow, 14. Bartosz Derek, 15. MIkołaj Duchiński
Polonia: 1. Szymon Woźniak, 2. Krzysztof Buczkowski, 3. Kai Huckenbeck, 4. Wiktor Przyjemski, 5. Aleksandr Łoktajew, 6. Maksymilian Pawełczak, 7. Kacper Andrzejewski

Bohaterem wieczoru będzie oczywiście „Miedziak". Wychowanek Apatora, w przeszłości także zawodnik Polonii, oficjalnie żegna się z torem i kibicami (przynajmniej w roli zawodnika). Startować przestał dużo wcześniej, więc do piątkowego wydarzenia musiał się specjalnie przygotować. Ćwiczył w siłowni, planował trening na torze. Ścigać się nie może (nie ma już licencji), ale na tor wyjedzie. - Bardzo mi zależy, żeby przypomnieć kibicom swoją sylwetkę, nie chcę, aby to był taki przejazd rowerowy dookoła toru, tylko jazda na pełen gaz. Tak mają mnie zapamiętać - mówi.

A już w niedzielę w Bydgoszczy Kryterium Asów Polskich Lig Żużlowych. Turniej na stadionie Polonii rozpocznie się o godz. 17.00. Na liście startowej są zawodnicy Abramczyk Polonii oraz czołowi żużlowcy PGE Ekstraligi, m.in. Emil Sajfutdinow, Patryk Dudek, Mikkel Michelsen, Max Fricke czy Artiom Łaguta.

FOT. JAROSŁAW PABIJAN

Kryterium Asów w Bydgoszczy odbędzie się w bardzo mocnej obsadzie

Anioły grają o lidera, a BKS o utrzymanie

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

SIATKÓWKA. **W PLS 1. Lidze czas na przedostatnią kolejkę rundy zasadniczej. Metalkas Pałac Bydgoszcz gra drugi mecz w play offach. Sokół & Hagric Mogilno ma pauzę.**

W PLS 1. Lidze sezon zasadniczy zbliża się do końca. CUK Anioły Toruń po porażce w Katowicach stracili na rzecz GKS pozycję lidera. Mają do nich punkt straty, a jednocześnie o jedno „oczko" wyprzedzają Stal Nysa.

W sobotę o godz. 17 podejmą Necko Augustów. Torunianie mają jeden cel: wygrać i czekać co zrobią rywale. Katowiczanie zagrają na wyjeździe z ostatnim SMS PZPS Spała, a Stal u siebie zagrają z Czarnymi Radom.

Anioły mogą pośrednio pomóc BKS Bydgoszcz. Podopieczni Michala Masnego mają pięć punktów więcej od Necko i Sparty Grodzisk Mazowiecki więc muszą w dwóch ostatnich meczach zdobyć dwa punkty, by być pewnymi utrzymania.

BKS w piątek o godz. 18 podejmą KPS Siedlce, który zajmuje ósmą lokatę i ciągle walczy o prawo gry w play off. Warto wybrać się do Łuczniczki, bo to ostatni mecz w sezonie, a nie wiadomo czy nie ostatni na wiele lat, bo sytuacja finansowo - organizacyjna klubu jest bardzo trudna.

W sobotę o godz. 12.30 w Łuczniczce Metalkas Pałac Bydgoszcz podejmie Developres Rzeszów. To drugi mecz w pierwszej rundzie play off Tauron Ligi. Bydgoszczanki pierwszego spotkanie przegrały 0:3. Rywalizacja toczy się do dwóch zwycięstw. ©℗

eprasa.pl 27112758a9